



Caroline Anderson



Cudotwórca

Tytuł oryginału: The Surgeon's Miracle



ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Libby, masz chwilę?

– Oczywiście. – Podniosła wzrok i posłała mu zmęczony uśmiech. – Hm, nie wyglądasz dobrze.

Mruknął coś pod nosem. Czuł się fatalnie, a jeśli jego twarz to odzwierciedla, to istotnie stanowi ponury widok.

– To była ciężka noc. Jeden lekarz usuwał skrzep z mózgu, ja w tym czasie unieruchamiałem złamania, a ktoś inny zajął się śledzioną. Życie tego dzieciaka wisiało na włosku. Operacja trwała kilka godzin. Ten chłopak ma zaledwie siedem lat. Sprawca wypadku zbiegł.

Twarcz Libby przybrała wyraz współczucia.

– Jak można zrobić coś takiego?

– Nie pytaj. Nie mam pojęcia.

– W jakim jest stanie?

– Stabilnym.

Skinęła głową i zagryzła wargi.

– Zaczekasz chwilę? Muszę coś dokończyć.

– W porządku. Nic pilnego – mruknął.

Nie spieszył się. Poświęcił Jacobowi całą swą energię, a teraz nadszedł czas, by zebrać myśli. Neurolog usunął skrzep, chirurg załatał wątrobę, usunął śledzionę i przywrócił krążenie w stopach po uprzednim unieruchomieniu nóg i miednicy przy pomocy zewnętrznych stabilizatorów. Jacob wyszedł na prostą. Leżał teraz na oddziale intensywnej terapii pediatrycznej, był pod działaniem silnych środków uspokajających i należało żywić nadzieję, że jest na dobrej drodze do wyzdrowienia.

Przed chwilą znów zajrzał do chłopca. Jego stan nieznacznie się poprawił, toteż przynajmniej na razie Andrew mógł się uspokoić. Był skrajnie wyczerpany i potrzebował odpoczynku. Stał teraz oparty o futrynę i obserwował młodą ładną pielęgniarkę oddziałową.

Gdyby świat był idealny, po takim dyżurze spałby właśnie w swoim łóżku, ale świat idealny nie jest. Chociaż była dopiero siódma trzydzieści rano, zdążył już poświęcić pół godziny rodzicom Jacoba i wyjaśnić im swój udział w ratowaniu życia chłopca. Za trzydzieści sześć godzin, po kolejnym dniu pracy, wróci do domu, by zmierzyć się z koszmarnym weekendem. Matka znów znajdzie pretekst, by zaprezentować mu cały korowód dziewczyn w nadziei, że syn którąś poślubi i zapewni ciągłość rodu.

To, że żona jego brata spodziewa się dziecka, nie ostudziło zapędów matki. Nawet pogarszało sprawę, bo podkreślało tylko fakt, że jest singlem. Matka pragnęła dla niego takiego szczęścia, jakim cieszył się Will.

Przez dom przewinie się mnóstwo dziewczyn, a on będzie musiał poświęcić czas każdej z nich, począwszy od zadurzonej w nim beznadziejnie kuzynki Charlotte aż do panienek szukających bogatego męża, poprzez tabuny całkiem miłych młodych kobiet, które wcale go nie interesowały. I to wszystko pod czujnym wzrokiem jego ukochanej matki.

Nie miał na to siły, robiło mu się słabo na myśl o zniechęcaniu kandydatek na żonę i znajdowaniu wymówek, które zadowolilyby matkę. A już najmniej potrzebne mu było to przyjęcie. A właściwie dwa przyjęcia. Tłumiąc westchnienie, zmienił pozycję i nadal przyglądał się Libby wpisującej dane do komputera. Fajna dziewczyna, przemknęło mu przez myśl. Bardzo fajna. Gdyby sprawy wyglądały inaczej, może by się nią zainteresował. Szkoda, bo coraz bardziej mu się podobała.

Przygryzała teraz wargę białymi jak perełki ząbkami, jej długie rzęsy rzucały cień na kontrastującą z nimi alabastrową skórę. Bezwiednie założyła za ucho ciemnobrązowe pasmo, które wysunęło się z włosów ściągniętych w ogonek. Były miękkie i błyszczące, jak gdyby tego ranka je umyła. Pachniały jabłkami...

Skąd to wie? Jakoś mu się tak zakodowało. Bez udziału świadomości, tak jak bez jej udziału zarejestrował piegi, którymi obsypany był jej nosek, czy kształtną figurę, bo nawet nieforemny fartuch nie mógł ukryć jej ponętnego biustu.

Zastanawiał się, jak Libby spędzi weekend. Pewnie zajmie ją coś bardzo prozaicznego. Pranie, a może wypad do kina z przyjaciółmi. Zwinie się na kanapie, obok swojego chłopaka, z dobrą książką.

Zachmurzył się i usunął ten obraz z wyobraźni. Nigdy nie wspominała o żadnym mężczyźnie. Może po prostu zostanie w domu...

– Co robisz w weekend? – usłyszał własny głos, a potem wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.

Libby oderwała wzrok od klawiatury i pozwoliła sobie na tę drobną przyjemność, jaką stanowiło dla niej przyglądanie się Andrew. Widać było, że jest wyczerpany, ale wyglądał dość seksownie mimo włosów w nieładzie i pomiętego uniformu.

– Niech pomyślę – odparła, uśmiechając się przy tym kpiąco. – Lecę do Paryża, kolacja w eleganckiej restauracji, potem popatrzę ze szczytu wieży Eiffla na światła wielkiego miasta, no i w końcu spacer nad Sekwaną w blasku księżyca. A może zostanę w domu, zajmę się praniem, zanim kosz na brudy pęknie z przeładowania, i wyrwę wreszcie ścierkę do podłogi z zimowego snu.

Ze śmiechem, który zawsze sprawiał, że serce biło jej żywiej, podszedł do biurka. Oparł się o krawędź, skrzyżował ramiona i utkwiał w niej wzrok.

Wyglądał wprost fantastycznie. Miał jeszcze na sobie bezkształtny strój z sali operacyjnej, w którym mu było świetnie. Stał tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło i delikatny zapach skóry. Gdyby tylko wyciągnęła rękę...

– Zajmiesz się swoim praniem?

– Na razie nie przyjmuję rzeczy do prania, żeby dorobić, jeśli to masz na myśli! – zażartowała, przekonana, że Andrew nie bawi się w tani podryw. To nie w jego stylu.

Na jego twarzy pojawił się zmęczony uśmiech.

– Boże broń! Chciałem tylko na swój niezręczny sposób wybadać, czy mieszkasz sama.

No nie, a jednak to podrywacz! Niemożliwe. Poczwała suchość w ustach.

– Nie. – Zamilkła na chwilę. – Ale kotka nie produkuje dużo prania. Tylko nic nie mów! – dodała, bo się śmiał. – Sama wiem, że jestem ponurą starą panną, ale kocham ją, bo dotrzymuje mi towarzystwa, nawet jeżeli oznacza to sierść na ciuchach i wstawanie w nocy, żeby ją nakarmić. I nie ma nikogo innego ani w domu, ani poza domem.

Kąciki warg Andrew uniosły się lekko w górę.

– Jeżeli kotka ci pozwoli, to może pojechałabyś ze mną na wycieczkę na wieś? Nie obiecuję wieży Eiffla, tylko spacer nad rzeką i dobre jedzenie.

Serce w niej zamarło. Wciągnęła głęboko powietrze i zapisała plik w komputerze, a potem obróciła się z fotelem i spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Powtórz, proszę. Czy mi się wydawało, czy to było zaproszenie na upojny weekend?

Słumił śmiech i potarł dłonią policzek. Bóg wie, kiedy się ostatnio golił. Z pewnością nie dziś, bo Libby usłyszała podniecający szelest palców o szorstki zarost.

– Kusząca myśl – odparł – ale nie o to mi chodziło... – Urwał i zaniósł się serdecznym śmiechem, który przeszedł w głębokie westchnienie. – Moja mama obchodzi sześćdziesiąte urodziny. Wydaje przyjęcie, a po nim bal. Już widzę, jak ściąga do nas wszystkie kobiety stanu wolnego, z najdalszymi kuzynkami włącznie. Niczego im nie brakuje, gdybym jednak z którąś z nich chciał mieć romans, już dawno bym do tego doprowadził. Ale jestem zbyt zmęczony. – Ponownie westchnął i położył dłoń na karku. – Znów zaczną się te korowody. Wcale mi się nie chce prowadzić błahych pogawędek i nie mam już ochoty na szukanie wymówek, żeby nie spotykać się na kawie, wychodzić na kolacje i jeździć na wyścigi.

– I postanowiłeś – powiedziała, zastanawiając się, czy przypadkiem nie jest zbyt zarozumiały – użyć mojej osoby jako tarczy chroniącej przed hordą rozszalałych kobiet, dla których większość mężczyzn dałaby sobie uciąć rękę?

Z trudem stłumił śmiech.

– Może to nie będzie rozszalała horda, ale potrzebuję kogoś, kto odwróci uwagę mojej matki od tego, że jestem kawalerem. Nie mam zamiaru tego zmieniać, ku jej wielkiemu żalowi.

On jest singlem? Zdumiewające. Jak to się stało? A co ciekawsze, dlaczego? Co za strata dla płci pięknej!

– Zgadzasz się?

– Czy się zgadzam? – Poczula mrowienie w opuszkach palców i z trudem powstrzymała się, by ich dotykiem nie złagodzić napięcia czającego się w jego mięśniach.

– Stać się moją tarczą. Zapomnij o praniu i machaniu ścierką, i pojedź ze mną na wieś. Bez żadnych zobowiązań!

Na samą tę myśl serce Libby zabiło szybciej. Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. Przenikliwe, jasnoniebieskie, z granatową

obwódka źrenic i ujmującymi drobnymi zmarszczkami w zewnętrznych kącikach. Teraz były przekrwione z niewyspania, ale i tak jej się podobały.

– A co ja będę z tego miała? – zapytała obcesowo, wiedząc z góry, jaka będzie jej odpowiedź, bo nie potrafiłaby się oprzeć propozycji najprzystojniejszego faceta, jakiego znała. Pamiętała jednak, że bliskie stosunki z kolegą z pracy stanowią dla niej zakazany owoc.

Nagle Andrew zaczęło bardzo zależeć na jej zgodzie.

– Wspaniałą kolację, leniwy weekend w malowniczym hrabstwie Suffolk, spacer z psami nad rzeką, wytworny bal w sobotę.

– Dobre jedzenie, powiadasz?

Andrew uśmiechnął się i odetchnął z ulgą.

– Dobre jedzenie, dobre wino, dobre towarzystwo...

– Masz na myśli siebie, choć, oczywiście, nie jesteś zarozumiały – zakpiła, a on roześmiał się z rozbawieniem.

Droczyła się z nim, ale jej bezpośredniość i poczucie humoru fascynowały go tak jak złote iskierki pojawiające się w jej oczach o niezwyklej barwie morskiej zieleni.

– Ale skąd! Wszyscy twierdzą, że jestem świetnym kompanem, tańczę bez deptania partnerce po palcach i w przeciwieństwie do twojego kota nie zostawiam sierści na ubraniu ani nie żądam pełnej miski w środku nocy. I przestrzegam porządku.

Uśmiechnęła się pytająco.

– Bez zobowiązań?

Poczuł się odrobinę zawiedziony, ale szybko się otrząsnął.

– W obecności całej śmietanki towarzyskiej hrabstwa Suffolk? Nie miałbym szans. Tylko ty i ja, oraz wszystkie niezamężne kobiety w promieniu stu kilometrów.

– I dobre jedzenie.

– Doskonale. Mama wynajmuje na takie okazje świetną firmę cateringową.

– Jak mam się ubrać? – spytała po namyśle.

Zawahał się. Panie włożą suknie od najlepszych projektantów. Libby na pewno nie mogłaby sobie pozwolić na takie kreacje, nie z pensji pielęgniarki.

– Wizytowo. Suknia wieczorowa na jutrzejszą kolację, balowa na sobotę.

Libby wytrzeszczyła oczy.

– To strasznie oficjalnie. Fraki i długie suknie? Kiwnął głową, przyglądając się jej uważnie i licząc na to, że Libby nie odmówi mu z powodu braku stroju. Nie chciałby, żeby czuła się skrepowana wyglądem innych kobiet.

– Dobrze – odrzekła po krótkim namyśle.

Godzi się pojechać z nim na weekend czy twierdzi, że to koszmar i za nic nie pokazałaby się na takiej uroczystości?

– Jest jakiś problem? Masz odpowiednią sukienkę?

– Chyba znajdę jakiś ciuch – odparła sucho. – Gdzie się zatrzymamy? – dodała ku jego uldze.

– W domu – odparł bez wahania. – Uprzedzę mamę, że cię przywiozę. Będzie jej bardzo miło.

– Czy ona wie, kim jestem?

– Nie. Nigdy jej o tobie nie wspominałem. Ani o żadnej innej dziewczynie, więc jesteś zupełnie bezpieczna.

Libby westchnęła i przewróciła oczami.

– Jeżeli masz zamiar ją oszukiwać, to nie jadę. Pracujemy razem, zaprosiłeś mnie na weekend. Nie zamierzam spędzić całego weekendu na udawaniu, że jestem w tobie zakochana jak jakaś nastolatka.

Już miał zapytać, czy to byłoby takie trudne, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

– Wcale cię o to nie proszę. – Uśmiechnął się, by podtrzymać ją na duchu. – Zawiadomię ją, że przyjadę z osobą towarzyszącą. Sama będzie mogła wyciągnąć wnioski. Nie martw się, nie będziesz musiała sztucznie się uśmiechać, jak będę cię obcałowywać.

Szkoda, pomyślała, ale zdołała utrzymać powagę.

– O której zaczyna się ta wspaniała uroczystość?

– Między siódmą a siódmą trzydzieści. Odpowiada ci?

– Super – odparła, nie wiedząc jeszcze, czy całkiem zwariowała, czy wygrała milion na loterii.

– Świetnie. No to do zobaczenia.

Loteria, zdecydowała, patrząc, jak Andrew odchodzi. Dobre jedzenie, dobre wino i z pewnością dobre towarzystwo. I może uzyska kilka odpowiedzi na pytania dotyczące najbardziej zagadkowego mężczyzny, jakiego spotkała w swoim dwudziestosiedmioletnim życiu...

– Zaprosił cię do domu?!

– Tak, jadę z nim na weekend. Jego matka obchodzi sześćdziesiąte urodziny i wydaje przyjęcie oraz bal.

– Dobry Boże! – jęknęła Amy, wpatrując się w nią z otwartymi ustami.

– Co mówisz?

– Zastrześliś mnie. Każda singielka w całym Suffolk dałaby sobie uciąć lewą rękę za takie zaproszenie.

Libby pokręciła głową, nie ulegając pokusie poinformowania współlokatorki o tym, że wszystkie zostały zaproszone.

– Nie jest tak, jak myślisz. To weekend bez zobowiązań.

Amy śmiała się do łez.

– Tak, tak! Oboje jesteście z kamienia, prawda? A co włożysz?

Libby ogarnął lekki niepokój.

– Nie mam pojęcia. Masz jakiś pomysł?

– Zdajesz sobie sprawę, kto tam będzie? To nie jest zwykłe przyjęcie urodzinowe dla miłej starszej pani.

– Ona ma tylko sześćdziesiąt lat!

– I to tylko lady Ashenden! – przedrzeźniała ją Amy.

Libby otworzyła usta. Opanowała się jednak i spróbowała złapać oddech.

– Ta lady Ashenden? Z Ashenden Place? Pałacu otwartego dla zwiedzających? Nie, to niemożliwe! Przecież on nie nazywa się Ashenden, nie bądź głupia!

– Jasne, że nie. On nosi tytuł szlachecki. Nazywa się Andrew Langham-Jones i jest najstarszym synem lorda i lady Ashenden, dziedzicem Ashenden. Posiadłość jest dostępna dla publiczności, to jeden z najpiękniejszych dworów w Suffolk. Masa forsy i tytuł lorda, który odziedziczy! To jeden z najatrakcyjniejszych kawalerów do wzięcia. Nie wierzę, że o tym nie wiedziałaś!

– Nie interesują mnie plotki – broniła się Libby słabo.

A może powinny ją interesować, jeżeli ma zamiar przyjmować zaproszenia od takich facetów.

Nic dziwnego, że wszystkie matki wysyłają córki do pałacu na spotkanie z przyszłym lordem Ashenden! A on wcale nie jest ani próżny, ani egocentryczny – jest tylko realistą. Nie mogła uwierzyć, że się tak skompromitowała. Dopiero Amy jej to uświadomiła. I to dość dosadnie.

– Żyjesz w kokonie, zupełnie oderwana od świata. Wracasz wieczorem do domu i kota, zwijasz się w kłębek przed telewizorem i nie masz pojęcia o tym, co się dzieje tuż przed twoim nosem. Nic dziwnego, że nikogo nie masz!

– I jestem bardzo szczęśliwa – skłamała Libby, starając się nie myśleć o samotnych nocach, długich weekendach i żalonych randkach w ciemno.

– Bzdura – stwierdziła krótko Amy i zlustrowała ją wzrokiem. – A więc co włożysz na tę okazję?

– Dwie okazje – poprawiła Libby koleżankę, marszcząc czoło. Lady Ashenden? Szlag by trafił. – Suknia wieczorowa na jutro i balowa na pojutrze.

Amy wytrzeszczyła oczy ze zdumienia, a zaraz potem przyjrzała się krytycznie swojej koleżance. Libby poczuła się jak owad przygwożdżony szpilką.

– Szkoda, że masz taki duży biust – wypaliła Amy szczerze. – Mam świetną suknię balową koloru szmaragdowego, wpadającego w srebrny. Chyba będzie za mała, ale zawsze możesz ją przymierzyć. Jest krojona ze skosu, więc dobrze się układa. Pasowałaby do twoich oczu. A ty masz klasyczną małą czarną. Na jutro.

– Jeśli nie trzeba jej dać do pralni. Kot się na niej wyspał. Nie, nie, żartuję! – dodała szybko, bo zauważyła, że Amy już otwiera usta, by dać jej reprimendę. – Dałam ją do czyszczenia po Bożym Narodzeniu. I mam niezłe szpilki, w których moje nogi dobrze wyglądają.

– Masz świetne nogi. O której kończysz?

– O trzeciej, ale muszę pojechać do domu, żeby nakarmić kota i włączyć pralkę, bo nie będę miała co na siebie włożyć podczas weekendu.

– Ja kończę o piątej. Masz dwie godziny, a potem zamelduj się u mnie. Przejrzemy moje ciuchy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio wspominałaś o randce, a oprócz tego okropnego fartucha widziałam cię tylko w dżinsach. Coś znajdziemy, a jeżeli nie, to pójdziesz jutro na zakupy. Nie, to ja pójdę, bo ty nie kupisz niczego sensownego.

Sensownego? Libby o mało nie wybuchnęła śmiechem. Nie posądzała Amy o zdrowy rozsądek w tej materii.

– Ta szmaragdowa będzie dobra – zdecydowała bez przekonania. – Włożę stanik ściskający biust.

Postanowienie Libby rozbawiło Amy jak najlepszy dowcip.

– W porządku. Najpierw przymierzysz suknię, a potem będziemy się martwić o bieliznę. Skończyłam pracę na oddziale. Idę na rehabilitację przyjąc pacjentów spoza szpitala i pomyślę o ciuchach na weekend. Może mam jeszcze jakąś sukienkę, która się nada, jeżeli ta nie będzie pasowała. Do zobaczenia, nie zapomnij przyjechać. Zrobię coś do jedzenia. Wpół do szóstej. Przywieź buty i małą czarną, swoją biżuterię i kilka staników.

– Dobrze, dobrze, jesteś strasznie gderliwa.

– Docenisz moje wysiłki podczas weekendu.

– Mam taką nadzieję – mruknęła Libby pod nosem i obciągając fartuch, poszła zajrzeć do Lucasa, czternastolatka, który tydzień wcześniej o mało nie stracił stopy podczas bezmyślnego szarżowania na rowerze. Andrew nastawił wszystkie kości przy zastosowaniu zewnętrznego stabilizatora, ale operacja była na tyle skomplikowana, że chłopak miał jeszcze przed sobą długą drogę, a przy tym był bardzo niecierpliwy.

Okazało się, że poszedł z matką na spacer o kulach. Po raz pierwszy nie towarzyszył mu nikt z personelu. Amy uważała, że wysiłek fizyczny dobrze mu zrobi, ale przepadł mu lunch, toteż Libby zaczęła się już martwić.

Spotkała go na korytarzu. Stał oparty o parapet, był blady i roztrzęsiony. Poszukała wzrokiem matki, która starała się połączyć opiekę nad rodziną z jak najdłuższą obecnością w szpitalu, przy synu, ale to nie było łatwe.

– Cześć, Lucas. Wszystko w porządku? Dryblas wrzucił ramionami.

– Taak – odparł z ociąganiem. – Mama musiała zawieźć Kyle'a do lekarza. Babcia dzwoniła, że jest chory.

– Hm, to niedobrze. Zjedz lunch, czeka na ciebie. Znajdę wózek i pojedziemy na oddział. Wystarczy na pierwszy spacer.

– Poradzę sobie. – Puścił parapet, ale zachwiał się na kulach. Libby zmarszczyła brwi. Musi się nauczyć ich używać. Źle by było, gdyby się teraz przewrócił i uderzył w stopę, której nie powinien jeszcze używać.

Stała tuż obok niego.

– W porządku. Pójdę z tobą. Przynajmniej będę miała powód, żeby zrobić sobie przerwę. Jestem zmęczona, dajcie mi dobrze w kość!

Uśmiechnął się i zrobił kilka kroków, ale zaraz musiał się zatrzymać, by złapać oddech. Libby usłyszała za sobą czyjeś kroki.

– Lucas, jak leci?

Nie musiała się odwracać. Wiedziała, kto ich dogonił. Poczula, że serce bije jej szybciej.

– Świetnie sobie radzi.

– Zuch chłopak – uśmiechnął się Andrew.

Lucas wyprostował się – widocznie pochwała lekarza poprawiła mu samopoczucie. Był wyższy od Libby o całą głowę i mógł spojrzeć Andrew prosto w oczy.

– Chyba po raz pierwszy widzę cię na stojąco. Będziesz bardzo wysoki – zauważył lekarz.

– Zawsze byłem wysoki. Chciałbym grać w koszykówkę. – Głos mu się załamał, a twarz wykrzywiła, ale Andrew nie dawał za wygraną.

– Leczenie wymaga czasu – powiedział cicho. – Uda ci się. Wyleczysz tę nogę.

– Jest pan pewien? Bo wcale nie jest lepiej.

– Lucas, minął dopiero tydzień. Nastawiłem wszystkie kości, a kiedy się zrosną, zdejmujemy to żelastwo.

Ani się nie obejrzysz, jak staniesz na nogi i zaczniesz biegać. Musisz się uzbroić w cierpliwość. A gdzie mama?

– U lekarza, z bratem. Zapalenie migdałków. Ciągle to ma.

– Ja też często na to chorowałem. Paskudna sprawa.

– Lepsze, niż rozwalić nogę.

– Chyba tak – zgodził się Andrew. – Idę do izby przyjęć – zwrócił się do Libby. – Klasyczne złamanie kości strzałkowej. Chyba będę musiał operować. Może potem znajdziemy chwilę na kawę. Myślałem, że uda nam się wypić kawę, kiedy przeglądaliśmy papiery, ale zaczęliśmy mówić o czymś innym – dodał cicho.

Poczuła, że się czerwieni.

A więc o tym myślał. Wcale nie zamierzał omawiać z nią weekendu, tylko dokumentację medyczną pacjentów. Dlaczego zmienił zdanie?

– Kawa będzie gotowa, jak przyjdiesz – zaproponowała, ale pokręcił głową.

– Nie rób sobie kłopotu. Przyniosę kanapki, chyba że masz inne plany?

Libby uśmiechnęła się kpiąco.

– Rzadko mam czas, żeby coś zjeść, nie mówiąc już o specjalnych planach!

– Wobec tego do zobaczenia później. Zajmij się teraz tym młodym człowiekiem. – Poklepał chłopaka po plecach. – Lucas, głowa do góry. Wszystko będzie dobrze.

Uśmiechnął się do niego, a potem uwodzicielsko puścił oko do Libby i powędrował korytarzem. Podczas weekendu do reszty zawróci jej w głowie.

– Idziemy na oddział – zakomunikowała Lucasowi, starając się zapanować nad uczuciami. – Możesz zacząć planować powrót do koszykówki.

Chłopak ruszył dzielnie przed siebie, ale do pokoju dotarł skrajnie wyczerpany. Kiedy znalazł się w łóżku, przyniosła mu lunch i zajęła się pozostałymi pacjentami, by przygotować ich do mających się rozpocząć o trzeciej odwiedzin.

Przy pomocy drobnego przekupstwa i odrobiny przymusu zdołała ich uspokoić, toteż w pół do drugiej zapanował względny spokój. Wróciła wtedy do swojego pokoju, gdzie czekał na nią stos papierkowej roboty.

Papiery i Andrew z kawą oraz kanapkami.

– Już miałem zacząć bez ciebie. Kanapka z jajkiem i rzeżuchą czy z sałatką z kurczaka?

– Wszystko jedno – odparła, zastanawiając się, dlaczego zrobiło się jej duszno. Andrew podał jej po jednym sandwiczu z każdego rodzaju, a ona uśmiechnęła się i starała się oddychać. – Dzięki. Co z tym dzieciakiem ze złamaną kością strzałkową?

– Obolały, i do tego czuje się głupio. Próbował zeskoczyć z trampoliny na deskorolkę, ale spadł z niej przy lądowaniu.

– Zwariował! Wiadomo było, że to się tak skończy. Co się dzieje z tymi chłopakami?

– Nie wyobrażasz sobie, ile ja miałem podobnych przygód w dzieciństwie. Ojciec małego przypomina mi mojego tatę. Opisał ten wypadek jako zły pomysł, a do tego błędnie wykonany.

– Brak współczucia nawet ze strony rodzica – zauważyła ze śmiechem.

– W każdym razie niewiele. Ale to proste złamanie, łatwo da się złożyć. Dobrze, że więzadła nie zostały uszkodzone. Zaraz przywiozą go na oddział.

Jadł niedawno, więc nie mogę go jeszcze operować. Nazywa się Michael Warner – oznajmił i ugryzł kęs kanapki.

Libby zmiękły kolana. Nie do wiary, jak podnieca ją jego fizyczność! Jeżeli takie wrażenie wywiera na niej Andrew jedzący zwykłą kanapkę, to jak przetrwa dwie uroczyste kolacje i się nie skompromituje? Z trudem odwróciła od niego wzrok i zajęła się sprawami zawodowymi.

– Gdzie mam go położyć? Na oddziale z innymi chłopcami?

– Tak, to dobry pomysł. Ma dwanaście lat, w towarzystwie rówieśników poczuje się lepiej, a Lucas może przestanie uważać się nad sobą.

– Trudno mi w to uwierzyć. Dokuczają mu ból i jest zły na samego siebie, a dopóki nie zacznie biegać tak jak przedtem, będzie się nad sobą uważał i narzekał.

Wymienili porozumiewawcze uśmiechy, a Libby na chwilę wstrzymała oddech, bo zrobiło się jej gorąco. Andrew musiał się wcześniej ogolić i przebrać w dobrze dopasowane spodnie i koszulę z miękkiego materiału, która aż się prosiła, by jej dotknąć. A może raczej chciała dotknąć mężczyzny, który miał ją na sobie?

– Mogę zadzwonić? – zapytał Andrew, gdy odezwał się jego pager. Rzucił kilka zdań do słuchawki i ją odłożył. – Muszę zajrzeć do Jacoba. – Wypił ostatni łyk kawy i wrzucił papierowy kubek do kosza. – Powiedz Michaelowi, że niedługo do niego przyjdę.

– Dobrze. Dzięki za lunch. Ile ci jestem winna?

– Postawisz mi następnym razem. Następnym razem?

Andrew skierował się w stronę oddziału intensywnej terapii. Libby nie zastanawiała się nad następnym razem. Z trudem radziła sobie z chwilą obecną!

Poszła do sali chłopców, by przygotować łóżko dla nowego pacjenta, i przystanąła na moment, by się zastanowić. Było ich sześciu. Lucas i Rajesh, w tym samym wieku, z otwartym złamaniem prawego przedramienia i płytką założoną tego ranka. Nie zostaną tutaj długo. Joel, piętnastolatek, spadł przez dach werandy, kiedy wymykał się przez okno, bo rodzice dali mu szlaban na wychodzenie z domu. Doznał licznych złamań i teraz naprawdę został uziemiony, bo miał gips na obu rękach i kołnierz stabilizujący kręgi szyjne. Christopher i Jonathan, bliźniacy, spadli z drzewa, bo gałąź nie wytrzymała ich ciężaru i w sumie złamali trzy nogi i jedną rękę. Powinni zostać razem, dla towarzystwa. Nico ze zszytymi więzadłami w kostce. Jest wypisany i czeka, by rodzice go zabrali. Poprosiła, żeby przeniósł się na fotel i kiedy wraz z salową przygotowywała łóżko, zjawił się Michael na wózku popychanym przez ojca. Wyglądał na pogodzonego z losem.

– Cześć – przywitała ich z uśmiechem. – Libby Tate, siostra oddziałowa. Michael, czekamy na ciebie.

Umieściła go pomiędzy Lucasem a Joelem, pogromcą werand. Zanim nowy pacjent usadowił się wygodnie na poduszkach, znalazł z towarzyszami niedoli wspólny język. No i dobrze. Da sobie radę i jednocześnie odwróci uwagę Lucasa i Joela od ich problemów.

Powiesiła kartę w nogach łóżka i posłała chłopcu oraz jego ojcu miły uśmiech.

– Michael, kończę dyżur, ale zaraz porozmawia z wami anestezjolog, a potem doktor Langham–Jones zabierze cię do sali operacyjnej. Później poinformuje was, jak wszystko poszło, a my spotkamy się rano. Koledzy się tobą zaopiekują, prawda, chłopcy?

Zakończywszy pracę, włożyła płaszcz i poszła do samochodu, zastanawiając się, czy przypadkiem nie ogarnęła jej euforia.

Zrobiło się jej dziwnie lekko na sercu. Randka na niby, bez zobowiązań.
Właściwie to wcale nie randka. Nie powinna popadać w nadmierny entuzjazm.
Ale nie mogła nic na to poradzić...

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Suknia była świetna. Mieniła się w świetle granatowymi i oliwkowymi barwami morza podczas sztormu, a kiedy Amy zdołała zapiąć zamek błyskawiczny, dla przyzwoitości podciągnąć w górę dekolt i ozdobić go naszyjnikiem, a potem związać jej włosy w luźny węzeł, Libby za żadne skarby nie potrafiła uspokoić przyspieszonego rytmu serca.

Amy odstąpiła o krok, by się jej przyjrzeć, i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– No, no, no.

– Co myślisz? – Libby znów podciągnęła górę sukienki i zaraz dostała po łapach od przyjaciółki.

– Zostaw! Masz wspaniały biust i bądź z niego dumna. Wyprostuj się i unieś wysoko głowę, tak, już lepiej. Wszyscy padną z wrażenia.

– Oj, padną, padną. – Zaczęła mocować się ze stanikiem ściskającym piersi. – Jesteś pewna, że dobrze wyglądam?

Amy przewróciła oczami i udrapowała na jej ramionach bladoróżowy szal.

– Zawsze możesz się zasłonić, jeżeli poczujesz się niezręcznie. Tylko go nie zgub, kosztował fortunę. To mój jedyny luksus. Możesz też go włożyć do czarnej sukienki. Przymierzysz?

Libby włożyła swoją ukochaną małą czarną do połowy kolan, ze znacznie skromniejszym wycięciem. Dekolt na plecach sięgał krawędzi stanika, a fałda u dołu spódnicy pozwalała na swobodę ruchów. Czowała się w tej sukience świetnie. Po trzech latach od zakupu była nadal elegancka. Za tę cenę powinna się jeszcze długo sprawdzać. Niestety, była teraz ciaśniejsza niż przed Bożym Narodzeniem, więc Libby wciągnęła brzuch i westchnęła.

– Dałaś mi za dużo do jedzenia – oznajmiła. – A może przybyło mi po świętach? W każdym razie jest za ciasna.

– Jest świetna. – Amy przyglądała się przyjaciółce krytycznie. – Perwersyjnie skromna i bardzo seksowna.

– Nie powinna być seksowna! Ma być przyzwoita!

– I jest przyzwoita.

Libby bez przekonania dała za wygraną. Czas mijał i nie przybywało innych opcji.

– Dobrze. Mogę już iść? Muszę jakoś wysuszyć dzinsy. Wyjeżdżamy o szóstej, a ja pracuję do piątej, więc muszę jeszcze dziś umyć głowę i spakować czyste rzeczy. Dlaczego jestem taka niezorganizowana? Chciałam włożyć na drogę kremowy sweter, ale nie zdąży wyschnąć.

– Pożyczę ci swój – zaproponowała Amy, grzebiąc w komodzie i wyciągając kilka szmatek wielkości niemowlęcego kaftanika.

– Jest kwiecień! Miałam na myśli wełnę, a nie cienkie obcisłe bolerko!

– Wystarczy ci. Zabieraj je, będą dobre, a jak ci się zrobi zimno, to zawsze możesz włożyć kurtkę.

– W domu?

– Muszą mieć jakieś ogrzewanie, nie zamarzniesz.

A teraz zjeżdżaj. Musisz się wyspać, żeby nie mieć worków pod oczami.

Nie ma szans, pomyślała Libby. Nie zaśnie.

Kiedy rano weszła na oddział, zastała tam Andrew. Stał oparty o kontuar stanowiska dla pielęgniarek i rozmawiał z rodzicami Lucasa. Powitał ją uśmiechem.

Libby próbowała nie szczerzyć zębów jak idiotka i poszła przejąć dyżur, bezskutecznie udając, że nie zauważyła jego obecności.

Mimo zapewnień i stałego wsparcia rodzice Lucasa martwili się o syna nieustannie, więc Andrew znów dodał im odwagi, a potem ruszył na spotkanie z Libby.

Konsultowała się właśnie z pielęgniarką, która pracowała od siódmej, a kiedy Andrew, przeprosiwszy rodziców chłopca, podszedł do niej, spojrzała mu prosto w oczy i jej twarz się rozświeciła.

Andrew oparł się rękami o biurko i odpowiedział jej uśmiechem, zadowolony, że ten mebel ich oddziela, bo z najwyższym trudem powstrzymywał się, by nie wziąć jej w ramiona i nie pocałować.

To by się nikomu nie spodobało.

– Cześć. – Odchrząknął lekko.

– Cześć. Jak leci? – Jej głos brzmiał w jego uszach jak muzyka. – Słyszałam, że stan Jacoba się poprawił. Co z Michaeliem?

– W porządku. Może wracać do domu, jak tylko fizjoterapeutka nauczy go chodzić o kulach. W przyszłym tygodniu ma się zgłosić do przychodni na kontrolę. Miał szczęście. Jesteś gotowa? – spytał szeptem, kiedy pielęgniarka odwróciła się, by odebrać telefon.

– Tak. Jestem spakowana. Tylko nie mam jeszcze prezentu urodzinowego dla twojej mamy.

– Nie musisz nic przywozić. Daj jej tylko kartkę z życzeniami. Będzie mnóstwo podarunków, a ona niczego nie oczekuje.

– Jesteś pewien?

– Zupełnie. A poza tym musimy wyjechać jak najwcześniej. Będiesz miała czas się przebrać?

– Tak. Mam to zrobić w domu czy tam na miejscu?

– W domu – poradził, próbując nie wdychać zapachu jabłek płynącego od jej świeżo umytych włosów.

– Kiedy przyjedziemy, będzie i tak dużo zamieszania. Podaj mi swój adres. Zabiorę cię po szóstej, jak tylko się stąd wyrwę.

– Ulica Elm Grove czternaście. To boczna od Wood Farm Drive, trochę trudno ją znaleźć.

– Nie przejmuj się. Podaj mi tylko kod pocztowy.

– Wpisał informację do swojego Blackberry. – W porządku. GPS mnie poprowadzi, ale na wszelki wypadek podyktuj mi numer swojego telefonu. Różne rzeczy się zdarzają.

– Niemożliwe! – Uśmiechnęła się kpiąco, a on poczuł, jak oblewa go żar.

Bez zobowiązań? Chyba sam w to nie wierzy! Zapowiada się bardzo ciekawy weekend...

To był zwariowany dzień.

Najpierw Libby zajęła się pacjentami pooperacyjnymi i Lucasem. Bardzo mu zależało na tym, by się pochwalić nowo zdobytymi umiejętnościami poruszania się o kulach, a ponieważ Amy pojawiła się wcześniej na oddziale, by wyposażyć Michaela we własne kule i nauczyć go posługiwania się nimi, mogli teraz rywalizować ze sobą, bo najwyraźniej zapomnieli już o swoich wypadkach.

Libby zapobiegła kolejnemu nieszczęściu, zagroziła, że zabierze Lucasowi kule i odesłała Michaela wraz z jego dokumentacją medyczną do rodziców. Potem zażegnała kryzys z kroplówką u ruchliwego trzylatka, ale zanim przekazała dyżur, dochodziło wpół do szóstej. To tyle, jeśli chodzi o wcześniejsze wychodzenie z pracy!

W domu zrzuciła z siebie fartuch, wzięła rekordowo szybki prysznic, umalowała się delikatnie, wyszczotkowała włosy i kiedy parę minut po szóstej wkładała sukienkę, usłyszała dzwonek do drzwi. Przez krótką chwilę walczyła jeszcze z zamkiem błyskawicznym, chwyciła szpilki i wieczorową torebkę,

zbiegła na dół i otworzyła drzwi, prawie się nie zatrzymując, bo pędem wróciła do saloniku, skacząc na jednej nodze i wkładając but na drugą.

– Przepraszam, że nie jestem gotowa, ale nie mogłam wyrwać się z pracy – rzuciła przez ramię, z trudem łapiąc oddech. Kiedy się odwróciła, zamilkła, bo zobaczyła, że Andrew wygląda zachwycająco. Miał na sobie smoking, wizytową koszulę z idealnie zawiązaną muszką, kontrastującą z opalenizną świeżo ogolonego podbródka i wilgotnymi jeszcze włosami.

– Albo użyłeś za dużo żelu, albo masz mokrą głowę – napomknęła niepotrzebnie.

– Wziąłem prysznic i przebrałem się w szpitalu, bo inaczej jeszcze by mnie tu nie było. Miałem nadzieję, że uda mi się wyjść wcześniej, ale sama wiesz, jak to jest. Gotowa?

– Prawie. – Pogrzebała w torebce, wyjęła perfumy i lekko się nimi spryskała. – No, już. Jak wyglądam? Nie przyniosę ci wstydu?

Zakręciła się na pięcie, by mógł się jej przyjrzeć.

– Nie – odparł przytłumionym głosem, w którym zadźwięczała jakaś dziwna nuta. – Odwróć się. Masz niedopięty zamek.

Libby poczuła chłodne palce na rozgrzanej skórze, gdy Andrew podciągał suwak o ostatnie centymetry i zapinał zabezpieczającą go haftkę, a potem wygładził go ręką i cofnął się o krok.

– Och, Kitty! – jęknęła Libby, sięgając po płaszcz. – Ty łobuzico! Rozumiesz teraz, Andrew, dlaczego noszę czarny kolor.

Andrew ruchem dłoni przegonił śpiącą na płaszczu czarną kotkę. Strzepnął płaszcz, by pozbyć się sierści, i podał go Libby, której przez moment zdawało się, że poczuła jego ręce na swych nagich ramionach. Sięgnęła po walizkę, lecz Andrew ją uprzedził, więc wzięła tylko torebkę oraz klucze i ruszyła za nim do drzwi.

– Kto karmi kota, kiedy cię nie ma? – spytał Andrew, otwierając drzwi samochodu.

– Automat sypie suchą karmę do miski.

Andrew usiadł za kierownicą i popatrzył na swą towarzyszkę z podziwem.

– Ładnie wyglądasz – powiedział miękko. Serce Libby zabiło żywiej. Zrobiło się jej gorąco. – O wiele lepiej niż w pielęgniarzkim mundurku.

– To nie jest trudne. Ale sukienka jest trochę za ciasna. Nie miałam jej na sobie od Bożego Narodzenia. Widocznie zbyt gorliwie walczyłam z zimą – wyjaśniła.

Andrew pokręcił głową.

– Jest doskonała. Odpowiednia do okazji.

No jasne. Tylko o to mu chodziło, powinna o tym pamiętać. Zaprosił ją jako zapchajdziurę. To nie jest żadna randka. Towarzyszy mu, żeby wyglądać odpowiednio, więc i zachowa się odpowiednio. Koniec, kropka. Uśmiechnęła się szeroko.

– To świetnie! Przynajmniej nie zostanę wyrzucona na zbity pysk jako nieodpowiednia osoba na przyjęciu.

Andrew zapalił silnik i ruszył w drogę. Nie miała pojęcia, którądy pojedą. Czy to gdzieś koło Southwold? Miała sprawdzić w internecie, gdzie położona jest posiadłość Ashenden, ale nie znalazła na to czasu. Od wczorajszego ranka żyła w biegu i dopiero teraz, kiedy usadowiła się wygodnie w skórzanym fotelu, zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zmęczona.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Miałam ciężki dzień. Właściwie tydzień. Dobrze, że to kolacja na siedząco, bo nie wiem, czy moje stopy wytrzymałyby po dzisiejszym maratonie wieczór na stojąco w tych wariackich szpilkach.

– Wariackich? Świetnie w nich wyglądasz. Naprawdę?

– Dziękuję. Ale dobry wygląd i wygoda wcale nie muszą iść ze sobą w parze – oznajmiła ponuro.

– Chyba masz rację. Tylko raz włożyłem buty na obcasach i to było coś strasznego.

Libby popatrzyła na niego z niedowierzaniem i nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Włożyłeś szpilki?

– I sukienkę. Jeśli chodzi o cel dobroczynny, mój brat potrafi namówić mnie na wszystko. Jako nastolatek przechodził zapalenie opon.

Zainteresowała się tym tematem.

– Mógł stracić kończyny – ciągnął – ale miał szczęście, i wie o tym. Zbiera fundusze na badania naukowe.

Cała rodzina mu pomaga. Dom i ogród są w lecie otwarte dla zwiedzających w co drugi weekend, a w parku organizowane są imprezy, z których dochód idzie na cel dobroczynny i na utrzymanie posiadłości.

– Chyba wymaga to wiele pracy.

– Owszem. Will jest zarządcą majątku, a mama nadzoruje ogród i dom. Wymaga to pełnego zaangażowania z ich strony. Kiedyś to ja będę musiał się tym zająć.

Usłyszała w jego głosie nutkę żalu i zerknęła na niego pytająco.

– Nie zabrzmiało to entuzjastycznie.

– Prawda – zaśmiał się. – Jestem najstarszy, a więc mam pecha. Ale mam jeszcze trochę czasu. Tata liczy sobie dopiero sześćdziesiąt trzy lata i jest zdrowy jak ryba, więc mam nadzieję, że jeszcze długo jakoś sobie poradzą.

– Czy poznam twojego brata?

– O, tak. I jego żonę Sally. Sprawuje nadzór nad imprezami, ale w lecie pójdzie na urlop macierzyński, i wtedy dopiero zaczną się schody.

– Wyobrażam sobie. Jak sobie bez niej poradzą? Andrew stłumił śmiech.

– Nie mam zielonego pojęcia, ale zapewniam cię, że nie zgłoszę się na ochotnika. Mam dosyć swoich obowiązków.

– Nie wątpię. A tak na marginesie, czy twój brat wie, że przyjeżdżam?

Odwrócił się w jej stronę. W półmroku dostrzegła, że zmarszczył brwi.

– Chodzi ci o to, czy powiedziałem mu, że przyjadę z dziewczyną? Tak. Czy wie dlaczego? Nie.

Libby uśmiechnęła się pod nosem.

– Nikt z twojej rodziny o mnie nie słyszał. Nie zdziwią się? Mało kto zjawia się na sześćdziesiątych urodzinach matki, ciągnąc z sobą nieznaną dziewczynę.

– Znając moją matkę, nikt by się nie zawahał. – Rozśmieszyła ją ta cierpka uwaga.

Libby przechyliła się do tyłu i oparła o zagłówek.

– Opowiedz mi o niej. Jestem przekonana, że nie jest taka zła.

Andrew zaczął mówić o rodzicach i dzieciństwie z wielkim sentymentem. Najwyraźniej stanowili kochającą się rodzinę. Pozazdrościła im tej bliskości. Jej ojciec nie żył, a matka ponownie wyszła za mąż i mieszkała teraz w Irlandii, bezgranicznie szczęśliwa, klepiąc biedę z mężem artystą. Ze starszą, zamężną siostrą, Libby prawie nie rozmawiała. Nie dlatego, by się nie lubiły, ale po siedmiu latach i przy dzielącym ich tysiącu kilometrów niewiele je łączyło. Ostatnio Libby widziała siostrę kilka miesięcy wcześniej, na pogrzebie ciotecznej babki, który omal się nie przerodził w wielką rodzinną kłótnię.

– Przedstawię ci nas. Ojciec, matka, ja, mój brat i jego żona oraz całe stado kotów, psów, bydła i jeleni. Mam nadzieję, że lubisz psy, bo jest ich kilka.

Libby powróciła do terażniejszości i odsunęła od siebie niepokojące myśli.

– Jasne. Gdyby nie to, że cały dzień jestem w pracy, sama bym je miała.

– To tak jak ja. Nie mówiąc już o nocnych dyżurach.

– Powiedz mi coś o Jacobie. Wiem, że kryzys minął, ale jaka była ostatnia noc?

– Noga zaczęła mu puchnąć i dlatego mnie wezwano. Obawiano się, że wystąpił zespół przedziałów powięziowych, ale na szczęście do tego nie doszło. Dziś wczesnym rankiem badałem go i uważam, że jego stan się stabilizuje. Z ortopedycznego punktu widzenia wszystko jest w porządku. Martwi mnie trochę ten uraz głowy. Może też zająć konieczność operowania nóg i miednicy, jeżeli przeżyje, ale dzięki Bogu, na to się zanosi.

– Będziesz więc musiał wracać podczas weekendu? – spytała, zastanawiając się jednocześnie, czy Andrew zostawi ją na pastwę matki oraz innych matron, czy też zabierze z powrotem do Audley.

– Mam nadzieję, że nie. To jedyny krytyczny przypadek wśród moich pacjentów, więc może jutro wpadnę tylko na krótką wizytę, ale zespół jest kompetentny, a chłopak czuł się dobrze, kiedy wyjeżdżałem. Nie martw się, nie zostawię cię samej. Will się tobą zaopiekuje, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

– Nie mogę się doczekać, aż go poznam. Wygląda na to, że jest ciekawym facetem.

– To prawda, ale miej się na baczności. Ma złośliwe poczucie humoru i lubi się droczyć. I nie będzie subtelny. Przygotuj się na ostre przesłuchanie.

– Poradzę sobie, tak jak z chłopakami na oddziale. Gdy zjechali z głównej drogi, koła zaczęły podskakiwać na wybojach.

– Gotowa? – rzucił szeroki uśmiech w jej stronę.

– Teraz lub nigdy – odparowała. Wcale nie była tego pewna, nawet jeśli wiedziała już więcej o jego rodzinie i posiadłości. Z minuty na minutę wszystko wydawało się coraz wspanialsze. – Jak mam się zwracać do twojej mamy? – spytała po namyśle.

– Jane, a do ojca Tony.

A może „lordzie Ashenden”. A może „sir Tony”? „Sir Anthony”?

Wjechali na podwórze przy szeregu starych stajni. Andrew zgasił silnik. Nie jest źle, ucieszyła się, rozglądając się w ciemnościach. Nie wygląda to zbyt rewelacyjnie, ale front domu jest pewnie zupełnie inny.

Zanim zdążyła odpiąć pas, drzwi już były otwarte i Andrew pomagał jej wsiąść.

– Patrz pod nogi, bo bruk jest nierówny i na szpilkach łatwo możesz skreślić kostkę.

– A co z naszym bagażem?

– Przyniosę go później, chyba że czegoś potrzebujesz już teraz? – Kiedy potrząsnęła głową, położył rękę na jej plecach i pokierował w stronę jasno oświetlonego wejścia. – Zobaczymy, czy Will i Sally są jeszcze tutaj. Mieszkają we wschodnim skrzydle.

Libby otworzyła usta. We wschodnim skrzydle? Do licha, wie, że dom jest ogromny, ale z jakiegoś powodu dopiero teraz zaczęło to do niej docierać. Jej domek zapewne zmieściłby się cały w jednej ze stajni!

– Halo! – krzyknął, waląc w drzwi, w których ukazał się po chwili młody mężczyzna, młodsza wersja Andrew, może trochę wyższy.

Miał takie same oczy, przejrzyste jak lód i niebieskie, w których na widok brata ukazały się drwiące błyski.

– W ostatniej chwili...

– Niektórzy muszą pracować. Ty też jeszcze jesteś u siebie.

– Wpadłem tu, żeby zajrzeć do psa. Cześć, ty pewnie jesteś Libby? – zapytał, po czym zademonstrował swój wdzięk. – Zapraszamy. Jestem Will.

Uścisnął mocno jej dłoń. Wyglądał na zaintrygowanego i zaniepokojonego, a jednocześnie ciepło się uśmiechał. Libby odwzajemniła się tym samym, oczarowana jego bezpośredniością i podobieństwem do starszego brata.

– Cześć, Will. Miło mi cię poznać. Andrew właśnie mi o tobie opowiadał.

– Pewnie same kłamstwa – zażartował Will. – Dlaczego trzymał twoje istnienie w tajemnicy? To jakiś ponury sekret przed mamą?

Libby cicho się zaśmiała.

– Bez komentarzy – rzuciła lekko, a on wybuchnął śmiechem.

– Rozumiem. Nie przyzna się do niczego, choćbyś miała go pokroić na kawałki. – Odsunął się, by wypuścić ogromnego kudłatego psa. – To jest Lara. Nie boisz się psów?

– Nie. Cześć, Lara. Jaka piękna!

– To łobuzica! – oświadczył Will głosem, w którym słychać było wielkie uczucie. Owczarek gwałtownie pokręcił ogonem i polizał Libby w rękę. – Ma złodziejską naturę, więc przyuczyłem ją, żeby każdego ranka kradła ojcu gazety, ale przy okazji nauczyła się zjadać wszystko, co zostawimy na blatach kuchennych.

Libby roześmiała się i podrapała psi łeb.

– Taka jesteś niegrzeczna? – wyszeptała. Lara machnęła ozorem.

– Trzeba na nią uważać – dodał Andrew i głęboko westchnął. – Chodźmy. A gdzie jest Sally?

– W kuchni. Nie pozwala mamie wtrącać się do tego, co robi firma cateringowa. Poszukajmy ich, a potem solenizantka będzie mogła wkroczyć na scenę.

Will zostawił niepokieszoną Larę za drzwiami i poprowadził ich korytarzem wiodącym najwidoczniej do głównej części domu. Andrew powiesił płaszcz i we troje weszli do ogromnej, pięknie urządzonej kuchni, która przedstawiała obraz kontrolowanego chaosu.

– Andrew, kochanie! Nareszcie! Już się bałam, że wymówisz się pracą, jak zwykle!

– Nie wiem, o czym mówisz – zakpił. Pochylił się i pocałował matkę w policzek, przytulając ją jednocześnie, a potem odwrócił się i pociągnął Libby za rękę. – Mamo, to jest Libby Tate. Libby, to moja mama, Jane.

Lady Ashenden, elegancka i zadbana, wyglądała na lekko zdenerwowaną. Ciemne włosy, przyprószone nitkami siwizny, ułożone były w gładki kok, zupełnie niepodobny do niedbałego ogonka Libby, przytrzymanego na czubku głowy grzebykami udającymi kość słoniową.

Libby zauważyła, że Andrew i Will odziedziczyli po matce kolor oczu.

Jane skierowała na nią swój przenikliwy wzrok i ku wielkiej uldze Libby chyba zaaprobowała to, co zobaczyła, bo objęła ją i uścisnęła gorąco, a potem pocałowała w obydwa policzki.

– Witamy w Ashenden. A to jest Sally, moja synowa.

Drobniutka Sally była w zaawansowanej ciąży i miała w sobie jakąś przyjazną otwartość, podobnie jak Will. Cmoknęła Libby w policzek i twarz jej się rozjaśniła.

– Cześć. Witaj w tym zwariowanym domu. Pogadamy później, już się nie mogę doczekać. Jane, czy nie czas pójść na górę?

– Oczywiście. Wcale nie musimy siedzieć na głowie ludziom przygotowującym kolację. Ty też już się dosyć napracowałaś. Zostawmy ich, dadzą sobie radę.

Jane odwróciła się i dzięki temu nie zauważyła wymiany spojrzeń i uśmiezków pomiędzy Willem a Sally oraz ruchu, jakim Will przyciągnął żonę do siebie i przytulił. Widać było, że bardzo się kochają. Nagle Libby poczuła przypływ dojmującej tęsknoty. Gdyby w jej życiu znalazł się ktoś, kto obdarzy ją takim samym uczuciem...

Niepewność znów zawisła nad nią jak gradowa chmura, ale nie miała czasu, żeby się nad sobą litować.

Gdy wyszli z kuchni, znaleźli się we wspaniałym ogromnym holu z wysokimi strzelistymi oknami wychodzącymi na jasno oświetlony front domu. Dopiero teraz Libby doceniła wielkość i świetność pałacu.

To rzeczywiście była wspaniała rezydencja – ogromny wiejski dwór w stylu palladiańskim. Część środkowa miała kształt półksiężyca, co odzwierciedlał półokrągły podjazd przed domem. Na górę prowadziły po obu stronach holu szerokie schody, przyciągające wzrok ku kopule ozdobionej freskami. Jane prowadziła ich po ogromnym dywanie, który bez wątpienia byłby bezcenny, gdyby nie wydeptały go pokolenia przodków.

Gdy znaleźli się w głównym salonie – olbrzymiej sali o idealnych proporcjach, pełnej antycznych mebli i obrazów dawnych mistrzów – od razu wpadli w wir zawierania nowych dla Libby znajomości i ulotnych rozmów bez znaczenia. Sally i Will zgubili się gdzieś po drodze.

Andrew wziął od przechodzącego kelnera dwa kieliszki szampana i poprowadził Libby do spokojnego kąta.

– Przepraszam, może jest tu za dużo ludzi, a ty nie jesteś do tego przyzwyczajona.

Przyzwyczajona? Ona nie pasuje do tego otoczenia!

– Myślałam, że ma być tylko kolacja – rzekła półgłosem.

– To jest kolacja – zaśmiał się – na jakieś czterdzieści osób. Jutro przyjedzie około dwustu, może więcej. Mama zna każdego z gości, imiona ich dzieci oraz psów. Jej pamięć jest legendarna.

– I chce, żebyś się ożenił.

– Tak. I przejął tę starą spróchniałą rudere.

– Znów narzekasz na dom swoich przodków, braciszku? – szepnął mu do ucha Will, który nieoczekiwanie zjawił się u jego boku.

– Gdzieżbym śmiał! Na szczęście oboje staruszkowie świetnie się trzymają, więc mam ten problem z głowy na długi chyba czas. Napijesz się?

– Tak, proszę o szampana, a Sally napije się kordiału z czarnego bzu. Nie martw się o Libby, zajmę się nią.

Libby napotkała rozbawiony wzrok Willa.

– Opowiedz mi o tej starej spróchniałej rudrze. Naprawdę tak jej nienawidzi? – spytała, a on odpowiedział jej śmiechem.

– Kocha ją bezgranicznie, ale uważa, że powinna należeć do mnie, ponieważ to ja zarządzam posiadłością. Prawo dziedziczenia obraża jego poczucie sprawiedliwości.

– A ty?

– Jest jak jest. Gdyby dzieliło się majątek przy każdej wymianie pokoleń, nic by z niego nie zostało. Jeżeli zapytasz go o to, odpowie ci, że jesteśmy jedynie jego stróżami, i będzie miał rację. Ale tytuł mu się należy, tak jak dom. Wschodnie skrzydło jest wygodniejsze. Korzystam z ogrodów, a rachunki za

ogrzewanie nie są tak niebotyczne. No i mogę chodzić do pracy na piechotę. Zarządzam posiadłością, bo jestem zbyt leniwy, żeby zająć się czymś innym.

Śmiali się jeszcze, kiedy wrócił Andrew, którego śledziły baczne spojrzenia dziewczyn.

A może interesowały się Willem? Wcale jej to nie dziwiło. Obydwaj byli niezwykle przystojni. Przytłoczył ją nagłe tłum zgrabnych eleganckich kobiet w sukienkach od najmodniejszych projektantów, pograżonych w dowcipnych i błyskotliwych rozmowach.

Chwilę później pojawiła się uśmiechnięta Sally, okrągłutka oraz czarująca, i objęła Libby serdecznie.

– Wreszcie możemy się poznać! Nie wiedziałam, że mój szwagier skrywa jakąś mroczną tajemnicę. Opowiedz mi o wszystkim. Podobno razem pracujecie. To niełatwe. Jak sobie radzisz, bo współpraca z Willem to koszmar...

– Nieprawda!

– Prawda! Jesteś kompletnie niezorganizowany.

– Dlatego zatrudniłem ciebie – odparł Will z zawadiackim uśmiechem.

– Nie, dlatego się ze mną ożeniłeś. Przeraziło cię, że ucieknę i nie znajdziesz nikogo, kto sobie poradzi z twoimi papierzyskami.

– Mam bardzo dobry system!

– Polegający na rozkładaniu stert papierów na podłodze – dodała wesoło.

Libby rozbawiła ta sprzeczka.

– To mi trochę przypomina moje biurko – zwróciła się do Willa, a potem znów do Sally. – A czym się właściwie zajmujesz? Andrew wspominał, że jesteś menedżerem do spraw organizacji imprez.

– Och, to tylko taka wymyślna nazwa mojego stanowiska. Zajmuję się wszystkim, jestem dziewczyną na posyłki.

Will zaprotestował.

– Jest też moją asystentką i pomaga mi w mojej działalności na rzecz organizacji charytatywnych. Zginęlibyśmy bez niej, i zginiemy, kiedy urodzi się dziecko. Ale nie dlatego się z nią ożeniłem, tylko dlatego, że nie umiem nawet nastawić czajnika, a ona bardzo dobrze gotuje.

I jeszcze z jakiegoś powodu, pomyślała, słysząc w jego głosie dumę, a w oczach widząc szczególne ciepło, kiedy uśmiechał się do Sally.

Libby znów poczuła ukłucie zazdrości.

Gdyby Andrew mógł tak na nią patrzeć – kiedyś, w przyszłości... Ale to niemożliwe. Ich światy są oddalone o całe lata świetlne. Zaprosił ją tu przypadkiem. Nigdy przedtem nawet jej nie zauważył, nie faworyzował, zawsze zachowywał się jak poprawny kolega z pracy. Znalazła się tutaj, bo potrzebował zasłony dymnej, i dał jej to jasno do zrozumienia.

Ale nie musi się martwić. Wcale nie szuka stałego związku, ani z nim, ani z żadnym innym mężczyzną, i dla własnego dobra powinna o tym pamiętać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Otrząsnęła się z tych myśli, bo właśnie wchodzili do sali jadalnej. Znalazła się przy długim stole pomiędzy jowialnym mężczyzną w średnim wieku, wyglądającym na farmera, i Willem.

Andrew siedział naprzeciwko niej. Kiedy podniosła wzrok, puścił do niej oko. Może to forma wsparcia?

Libby zwróciła się z uśmiechem do mężczyzny siedzącego po jej prawej stronie.

– Jestem Libby Tate – przedstawiła się.

– Ach, tak, dziewczyna Andrew. Łamie pani serca wszystkich tu obecnych niezamężnych kobiet. Zdaje sobie pani z tego sprawę? – zapytał po cichu i wyciągnął do niej dłoń. – Chris Turner. Sąsiad i stary przyjaciel rodziny. Miło mi cię poznać. Zawsze wiedziałem, że Andrew się ustatkuje i cieszę się, że jest szczęśliwy.

Dobry Boże! Co ma na to odpowiedzieć? Chris mrugnął do niej i usadowił się wygodniej na krześle.

– Czym się zajmujesz? – zapytał.

– Jestem pielęgniarką na pediatrii. Pracuję razem z Andrew w szpitalu Audley Memorial.

– Aha. Zajmujesz się czymś konkretnym. To wszystko wyjaśnia.

Zmieszła się, a Chris zaśmiał się pod nosem.

– Razem z Louise, moją żoną, obserwowaliśmy, jak chłopcy dorastali. Zawsze wiedzieliśmy, że pójdą własną drogą. Nie wiem, dlaczego Andrew zabrało to tyle czasu.. Podejrzewam, że czekał na odpowiednią kobietę.

– Co to za intrygi, Turner? – wtrącił się Andrew zza stołu, skąd najwyraźniej podsłuchiwał ich rozmowę.

– Ja miałbym intrygować? – zaśmiał się Chris.

– Libby, to wszystko kłamstwa. Nie wierz w nic, co on ci opowiada.

Chris wspominał fascynujące epizody z życia Andrew. Okazało się, że Chris jest nie tylko farmerem, ale także lekarzem rodziny Ashenden, a żona miejscową panią pastor. Pamiętał zabawne historie z dzieciństwa chłopców, lecz spoważniał w chwili, gdy opowiadał o chorobie Willa i wpływie, jaki wywarła ona na Andrew, który w tym czasie studiował medycynę.

– To go zmieniło. Przedtem był beztroskim dzieciakiem, a tu nagle uszła z niego cała radość życia.

– Z powodu Willa? – spytała przytłumionym głosem. Chris wzruszył ramionami.

– Jestem przekonany, że gdyby Will nie pokonał całkowicie choroby, Andrew zrezygnowałby ze swojej kariery i wrócił do domu, żeby w razie konieczności zaopiekować się bratem. Postąpiłby tak bez chwili zastanowienia, chociaż nigdy o tym nie mówi. Wykonuje swoją robotę, niezależnie od ceny, jaką płaci, w sensie czasu i nakładu sił. Kiedy Will odzyskał zdrowie, Andrew poświęcił się medycynie i tak już zostało. Jest niezwykle oddany pacjentom, ale niepotrzebnie przekonuję cię o tym, co sama wiesz.

– To prawda. Jest niesamowity. – Wielokrotnie obserwowała Andrew przy pracy i widziała, jak się angażuje, ale dopiero teraz zrozumiała, co się za tym kryje. Sposób, w jaki śledził postępy leczenia u swoich młodych pacjentów, staranne kierowanie procesem leczenia, pełne oddanie karierze naukowej – to wszystko było godne najwyższego szacunku. Nic dziwnego, że nie ma żony i dzieci. Brak mu na to czasu.

Zauważyła, że ostatnio uśmiechał się częściej niż przedtem. Czy to dzięki niej? Nie, oczywiście, że nie.

Zerknęła w jego stronę i napotkała jego wzrok. Mrugnął do niej porozumiewawczo, a potem zwrócił się do Willa. Przekomarzali się teraz ze sobą; jasne było, że braci łączy niezwykle silna więź. Ich wzajemna serdeczność spowodowała, że ścisnęło ją w gardle. Nagle zapragnęła rozmowy z Willem, bo chciała się od niego dowiedzieć czegoś więcej o Andrew, toteż gdy uwagę Chrisa przykuła dama siedząca po jego lewej ręce, ucieszyła się, słysząc głos młodszego z braci.

– Przepraszam, że cię zaniedbuję – odezwał się.

– Rozmawiałam z Chrisem, ale możesz się zrehabilitować. Podpowiedz mi, którego noża i widelca mam teraz użyć – poprosiła półgłosem, na co Will zaśmiał się, ściągając na siebie zdziwione spojrzenie Andrew.

– Przeróżające, prawda? Zwykle najlepsza jest strategia zaczynania od zewnątrz i posługiwania się kolejnymi sztuczkami, kierując się w stronę talerza, ale jeżeli chcesz mieć pewność, to podglądaj Andrew, a nie mnie. On jest w tym dobry, a ja niekoniecznie. Prawdę powiedziawszy, nie mam na to czasu. O wiele bardziej interesują mnie ludzie. – Obrzucił ją zaciekawionym wzrokiem.

– No właśnie, od jak dawna znasz mojego brata?

Zaczyna się. Nie miała zamiaru niczego ukrywać, ale nie chciała zostać postawiona w sytuacji przymusowej.

– Od sześciu miesięcy. Od momentu, kiedy zaczął pracować w naszym szpitalu.

– Rozumiem go – zakpił, zerkając na brata spod oka. – Chciał cię mieć tylko dla siebie. Ale stało się, tajemnica się wydała. Zarezerwuj dla mnie taniec podczas jutrzejszego balu. Jestem lepszy od niego.

– Ciekawe, kto rozpuszcza takie plotki? – zażartowała, a potem wyznała:

– Nie wiem, na ile jest dobry. Jeszcze razem nie tańczyliśmy. – Poza wspólną

pracą niczego razem nie robiliśmy, pomyślała, ale Will nie musi o tym wiedzieć.

– No to będziesz miała okazję. Zatańczysz z nami dwoma i sama ocenisz

– zasugerował z udawaną powagą. – Libby, opowiedz mi coś o sobie.

– Nie ma nic do opowiadania – odparła ze swobodą.

– Na pewno jest – odparł szeptem. – Musisz być fascynującą i skomplikowaną kobietą, ale mam przeczucie, że on też niewiele o tobie wie. To wszystko jest takie dziwne.

– Spotykamy się od niedawna – przyznała, lecz ze względu na Andrew nie zdradziła, jak krótki jest ten ich nieistniejący związek.

Will tylko skinął głową i lekko się uśmiechnął.

– Tak myślałem. Może się mylę, ale podejrzewam, że jesteś tylko zasłoną dymną, mającą ukryć fakt, że on nie ma żadnego życia osobistego. Mam rację?

Poczuła, że się czerwieni, a on zaśmiał się pod nosem.

– Nie martw się. Nie zdradzę twojego sekretu. Może dlatego właśnie cię zaprosił, chociaż wydaje mi się, że coś jest na rzeczy. A przynajmniej chciałabyś, żeby było, a widzę, że Andrew też by tego chciał.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale Will uniósł lekko brwi.

– Powinienem cię uprzedzić, że mama umieściła was razem w jego sypialni – rzekł półgłosem.

Widelec wysunął się jej z ręki, lecz Will złapał go w ostatniej chwili. Uśmiechnął się lekko na widok szoku malującego się na jej twarzy.

– Spokojnie, nie martw się. W garderobie jest kanapa. Strasznie niewygodna. Andrew prześpi się na niej, jest dżentelmenem.

Andrew obserwował ich zza stołu. Nagle Libby straciła pewność siebie. Czy wiedział o tym wcześniej? Chyba nie. Był zbyt prostoliniorny, by uknuć taki podstęp, na tyle go znała. Przecież obiecał jej weekend bez zobowiązań.

Prześpi się na kanapie? Poczwała coś na kształt rozczarowania.

Andrew myślał, że ta kolacja nigdy się nie skończy.

Libby, wciśnięta pomiędzy jego brata a Chrisa, musiała wysłuchiwać rozmaitych historii, które jej o nim opowiadali. Widział to po kpiących spojrzeniach, jakie mu rzucał Will, i niepohamowanej ciekawości bijącej z poważnej twarzy Chrisa.

Nie miał pojęcia, o co Will Libby pytał. W pewnym momencie zaczerwieniła się i rzuciła mu pełne rozpaczy spojrzenie, nie mógł jednak jej pomóc, siedząc po drugiej stronie stołu. Porozmawia z nią później i dowie się, o co chodziło. Gdyby tylko siedział obok niej...

W końcu, kiedy kolacja dobiegła końca i goście skierowali się do salonu, dogonił ją i objął w talii z miną posiadacza. Uścisnął ją przy tym, jak gdyby chciał jej dodać otuchy.

– Cześć. Jakoś przeżyłaś?

Roześmiała się perliście i nagle zaróżowiła, co natychmiast podniosło mu ciśnienie.

– No pewnie. Twój brat i Chris są wspaniałymi kompanami.

– Jasne. Powinienem był wcześniej położyć łapę na planie rozsadzenia gości.

– Ja to zrobiłem – wtrącił Will z uśmiechem, który sprawił, że Libby poczuła się nieswojo. – Chciałem poznać bliżej twoją nową kobietę.

– Ach, co za niespodzianka. Libby, napijesz się jeszcze kawy czy przynieść ci drinka?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, nie chcę już więcej alkoholu, a po kawie nie zasnę. Obawiam się, że padam na twarz. Czy będę bardzo nieuprzejma, jeżeli pójde się położyć?

– Ależ nie, to dobry pomysł. Przyniosę z samochodu nasze bagaże i możemy zniknąć. Will, nie wiesz, gdzie mama nas umieściła?

– W twoim pokoju. Andrew stłumił jęk.

– Pójdę po walizki i wrócę po ciebie – zakomunikował, zostawiając Libby z Willem i Sally.

Nie mógł uwierzyć, że matka to zrobiła. Pewnie uważała, że pokaże w ten sposób, jaką jest wyzwoloną kobietą. W końcu jej syn ma trzydzieści cztery lata. Mogła się spodziewać, że zechce dzielić pokój ze swoją dziewczyną. Tyle że Libby nie jest jego dziewczyną. Oczekiwał, że matka okaże się bardziej staroświecka.

Wyjął walizki z bagażnika i zaniósł je na górę. Kwiaty. Kwiaty na komodzie. Nigdy dotąd nie stawiano mu w pokoju wazonu. Ze zdumieniem stwierdził, że po raz pierwszy przywiózł do domu kobietę, jeżeli nie liczyć koleżanek ze studiów.

Zajrzał najpierw do garderoby, zobaczył posłaną kanapę i odetchnął z ulgą. Szkoda tylko, że z kanapy wystają sprężyny i że jest dla niego za krótka, ale nie mógł przecież prosić Libby, by to ona tutaj spała. Po prostu zniesie z godnością tortury hiszpańskiej inkwizycji.

Wytrzyma. Nie ma przecież wyjścia. Dom trzeszczał w szwach. Nawet pokoje gościnne w skrzydle Willa i Sally zostały wykorzystane. Położył walizkę na swoim prowizorycznym łóżku, a bagaż Libby zaniósł do obszernej sypialni, zapalił lampki nocne i zszedł po nią na dół, bo już zasypiał na stojąco. Dwie noce dyżuru dawały o sobie znać, a nie wiedział, czy nie wezwą go do Jacoba.

Miał nadzieję, że do tego nie dojdzie. Przez cały wieczór wypił tylko kieliszek szampana, nawet nie cały, ale jeżeli natychmiast się nie położy, będzie w razie nagłej potrzeby nieprzytomny.

Zastał Libby tam, gdzie ją zostawił, pogrążoną w rozmowie z kuzynką Charlotte. Serce mu zamarło. Ta kobieta to koszmar. Podkochiwała się w nim od lat i teraz też nie traciła czasu.

– Cześć, Charlie! – Powitał ją tak, by jej dokuczyć, i cmoknął ją w policzek, a następnie objął Libby w talii i przyciągnął ją do siebie. – Przepraszam, musisz nam wybaczyć. Jesteśmy oboje wykończeni i chcemy się położyć, prawda, kochanie?

Libby uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego tak, że tylko on mógł dostrzec kpinę w jej oczach.

– To prawda. Charlotte, miło mi było cię poznać. Dobranoc, Will. Dobranoc, Sally. Do zobaczenia jutro.

Objęła go w pasie, przytuliła się mocniej i dała poprowadzić w stronę schodów.

– Kochanie? – mruknęła pytająco, rzucając mu spojrzenie z ukosa.

– Przepraszam. To ze względu na kuzynkę Charlotte.

– Aha. To jakaś bardzo daleka kuzynka? – spytała ze swobodą, która doprowadziła go do śmiechu.

– Myślałem, że Will będzie na tyle bystry, żeby się jej pozbyć.

– Wiedział, że sobie z nią poradzę – odparła i tuż za zakrętem, kiedy byli już niewidoczni, uwolniła się z jego objęć. – Powiedział mi też, że jesteś dżentelmenem.

Otworzył przed nią drzwi do sypialni.

– Niestety, ma rację. – Zamknął je i stłumił westchnienie żalu. – Będę spał tuż obok. Idź pierwsza do łazienki.

W sobotę rano obudził ją szum wody. Leżała i słuchała, jak Andrew bierze prysznic w łazience znajdującej się między sypialnią a garderobą, w

której spędził noc. Było jeszcze wcześniej, dopiero wpół do ósmej, a ponieważ poszli spać tuż po północy, zastanawiała się, czy nie wezwano go ze szpitala.

Nie, bo w takim wypadku nie traciliby czasu, tylko ubrał się i jechał. Zabłąkany promień słońca przedzierał się przez szparę w zasłonach. Wstała i je rozsunęła. Dzień był piękny, cudownie słoneczny, a po czystym niebie wiatr pędził nieliczne białe chmurki. W powietrzu czuło się obietnicę wiosny.

Zadrżała lekko, bo wiedziała, jak złudne jest to ciepło. Kaloryfery działały, bo słyszała szum w rurach, ale widocznie stary dom był dziurawy jak sito i ogrzewanie go jest z góry skazane na niepowodzenie.

Stojąc przy oknie, czuła chłód, lecz z przyjemnością patrzyła na pofałdowany trawnik i park schodzący w dół, do rzeki. Wierzby porastające brzegi już się zazieleniły i stanowiły teraz schronienie dla śpiewających ptaków.

Pięknie, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Ładniej niż w Paryżu, i też można spacerować nad rzeką.

Drzwi od łazienki otworzyły się i ukazał się w nich Andrew. Miał na sobie tylko ręcznik przewiązany w pasie. Był świeży jak skowronek i tak przystojny, że chciało się go schrupać.

– Dzień dobry – powitał ją z uśmiechem. – Nie sądziłem, że już wstałaś. Chyba cię nie obudziłem?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie. Nigdy nie śpię do późna. – Z trudem oderwała wzrok od jego nagiego torsu. – Może pójdziemy na ten spacer, który mi obiecałeś? – zaproponowała, odwracając się z powrotem do okna, by nie patrzeć na jego muskularną pierś obsypaną ciemnymi włosami, na których błyszczały kropelki wody.

– Jasne. Wrzucę coś na siebie i dam ci się ubrać. Zaczekam w kuchni. Trafisz?

– Pewnie. Zadzwoń na twoją komórkę, jeżeli się zgubię – zażartowała.
– Na dół i korytarzem?

– Idź na skróty: skręć w lewo, zejź na dół tylną klatką i znajdziesz się w kuchni. Nastawię czajnik. Chcesz teraz zjeść śniadanie czy zaczekasz na tradycyjne angielskie, ze wszystkimi bajerami, kippersami, jajecznicą i Charlotte?

Roześmiała się i odwróciła się od okna.

– Może uda się nam jej uniknąć. Wiesz, że ona się w tobie kocha?

– Wiem. Mówi mi to za każdym razem, kiedy mnie dopadnie gdzieś na stronie. Staram się, żeby to nie było często. A więc obfite śniadanie?

Libby potrząsnęła głową.

– Wieczorem tak się najadłam, że jeszcze nie jestem głodna. Wezmę szybki prysznic i zaraz do ciebie dołączę. Napijemy się kawy i zjemy po grzance.

– Zgoda. Daję ci dziesięć minut.

Zniknął w ubieralni. Wsłuchując się w szum wody, włożył parę spranych dzinsów i znoszone mokasyny, wciągnął przez głowę sweter i kierując się do drzwi, starał się nie myśleć, co się dzieje za drzwiami do łazienki.

Musi się stąd wydostać, nabrać powietrza w płuca i zapomnieć o tym, jak Libby wyglądała z włosami rozrzuconymi na poduszce i rzęsami kładącymi cień na bladych policzkach, a potem jak stała w długiej koszuli nocnej na tle słońca, które oświetlało zarys jej ciała pod cienkim materiałem...

Zszedł do kuchni, wypuścił psy, nastawił czajnik i, pogwizdując, czekał, aż woda się zagotuje. W spiżarni znalazł pieczywo każdego z możliwych rodzajów. Wybrał pachnący pełnoziarnisty bochenek o orzechowym smaku.

Kiedy wyciągał kromki z tosterka, zobaczył Libby, świeżą i pachnącą, i natychmiast zapragnął porwać ją w objęcia.

Powstrzymał się jednak i tylko posłał jej uśmiech. Zalał wrzącą wodą torebki herbaty w kubkach i postawił talerz z grzankami na środku starego stołu.

– Przełoń psy i siadaj. Dżem, marmolada pomarańczowa czy miód?

– Proszę o marmoladę. Dziękuję. Jaki piękny zapach! Dobre pieski, jakie grzeczne! Herbata, dzięki!

Libby schowała nos w kubku i poczuła, jak otula ją gorąca para. A on zapragnął jej tak mocno, jak żadnej innej kobiety od lat. Może żadnej tak nigdy nie pragnął...

Dzień był naprawdę piękny. Libby ubrała się ciepło, więc nie przeszkadzał jej zimny wiatr. Andrew znalazł jej parę wysokich kaloszy i grubą kurtkę, a potem zabrał nad rzekę, jak obiecał.

– Ależ tu jest pięknie! – rzekła z westchnieniem, opierając się o ogrodzenie i wpatrując w pomarszczone lustro wody skrzące się od słońca.

– Przykro mi, że to nie Sekwana – zażartował.

– Przestań, tu jest tak spokojnie, jak w raju – szepnęła, przyglądając się łąbodziowi kręcącemu kółka na wodzie. – Nie może być lepiej.

Uśmiechnął się i ruszyli dalej. Psy szalały, wpadały im pod nogi. Nie wiadomo skąd pojawiła się Lara i dołączyła do nich, a potem cała trójka wytropiła królika i pobiegła za nim w zarośla.

– Will pewnie jest gdzieś blisko – rzekł Andrew, a kilka chwil później usłyszeli tętent konia.

Will zatrzymał się i spoglądał na nich z góry, podczas gdy gniada klacz usiłowała złapać oddech.

– Dzień dobry!

– Dzień dobry! – odparła Libby, unosząc głowę. – Piękny dzień, prawda?
– Co się tak spieszysz? – zapytał Andrew, zauważywszy spienionego konia.

Will tylko się zaśmiał.

– Jeździliśmy na torze przełajowym. Jest wspaniała.

– Myślałem, że to humorzasta szkapa.

– To najodważniejszy koń, jakiego miałem. Musisz się na niej przejechać, spodoba ci się.

– Wierzę ci na słowo, ale ona jest dla mnie za bardzo żywiołowa – odparł Andrew, klepiąc klacz po mokrej parującej szyi i głaszcząc jej nozdrza.

– Bzdura. Boisz się, a to taki łagodny bezpieczny koń. Dziecko potrafiłoby na nim jeździć.

– Nie mówiłbym tego Sally – mruknął Andrew, ale Will tylko się roześmiał.

– Nie widzieliście Lary?

– Pobieгла z psami za królikiem. Wróci z nami.

– Hm, myślę, że przybiegnie zaraz. Nie przepuści śniadania. Smażymy bekon, a ona wie o tym, stara złodziejka. – Obrócił się w siodle i gwizdnął.

Po chwili Lara gnała w ich kierunku z wywieszonym jęzorem. Najwidoczniej pościg za królikiem sprawił jej przyjemność. Will skierował klacz w stronę domu znacznie wolniejszym krokiem, a zmęczona Lara wlokła się za nimi.

– Czy twój brat nie za bardzo szaleje? – spytała Libby po namyśle, przyglądając się, jak Will odjeżdża.

– Tylko trochę. Na szczęście trzyma się w siodle jak urodzony jeździec. Ma więcej odwagi niż zdrowego rozsądku, co martwi i mamę, i Sally. Myślałem, że teraz, kiedy urodzi się dziecko, Will stanie się bardziej

odpowiedzialny, ale on dalej zachowuje się jak wariat. Kiedyś skakał ze spadochronem i na bungee, biegał w maratonach, bo przyszło mu do głowy, że mógłby w ten sposób zbierać fundusze dla organizacji charytatywnej. To jakoś tłumaczy jego wariactwa.

– A co Sally o tym myśli?

– Zaciska zęby, ale wiem, że się martwi. Czasami Will jest zupełnie nieodpowiedzialny.

– Czy to ma jakiś związek z jego chorobą? – zapytała. Andrew potwierdził skinieniem głowy.

– Pewnie tak. Nie umarł, wyszedł z tego i teraz wydaje mu się, że jest wieczny. Pewnego dnia okaże się, że się pomylił, i Sally zostanie z tym klopsem sama.

Spacerowali jeszcze przez jakiś czas, ale od rzeki zaczął wiać zimny wiatr, więc skierowali się przez park do domu. Dopiero teraz Libby doceniła jego wielkość, a także rozległość posiadłości i dziedzictwa Andrew.

To był zupełnie inny świat. Piękny, ale nawet przez chwilę mu go nie zazdrościła. Może tylko spokoju, ciszy i przestrzeni. Te były wprost niezwykle.

Gdy maszerowali przez niewielki zagajnik, natrafili na stadko jeleni. Zwierzęta podniosły głowy i zamarły bez ruchu, a po chwili ruszyły przed siebie.

– Jakie są niezwykle! Wprost przepiękne!

– Prawda. Ale niszczą ogród, jeżeli się tam wkradną. Tak jak króliki, których mamy zatrzęsienie. Ale warzywnik jest ogrodzony murem. To trochę ratuje sytuację.

Kiedy wyszli z lasu, Andrew położył rękę na ramieniu Libby.

– Widzisz ten pawilon?

Popatrzyła w kierunku, który wskazał, ale niczego nie dostrzegła.

– Tam. Patrz tam – szepnął, pochylając się tak, żeby jej było łatwiej pobiec wzrokiem za jego wyciągniętą ręką. Poczowała, jak ogarnia ją ciepło bijące z jego ciała.

Nabrała głęboko powietrza, wdychając zapach Andrew, a potem otworzyła oczy i ujrzała w oddali małą okrągłą budowlę, przycupniętą na skraju niedużego zagajnika.

– Ach, jaki ładny!

– Tak, jest uroczy. Zupełnie bezużyteczny, ale śliczny. To pomysł mojego pradziadka. Zbudował go dla żony, ale jej się nie spodobał. Uważała, że jest wulgarny i prostacki, i jej noga nigdy tam nie powstała.

– Dziwna kobieta. Ten domek jest piękny.

– Ale miała trochę racji. Później ci go pokażę.

Ruszyli alejką wiodącą przez park w stronę rezydencji. Gdy zbliżali się do niej, Libby po raz pierwszy ujrzała ją od frontu. Olbrzymia kopuła pokryta zaśnieżoną blachą miedzianą musiała się znajdować nad pięknym sklepieniem w holu, tuż nad wejściem. Ten widok zaparł jej dech w piersiach. Był wspaniały, ale łączył się z odpowiedzialnością. Nic dziwnego, że Andrew był zniechęcony nieuchronnością tej sytuacji.

Gromada ludzi rozładowywała podjeżdżające furgonetki. Inna ekipa zajmowała się przygotowaniem do balu. Po trawniku spacerowali goście.

– I co z tak pięknie rozpoczętym dniem? – zażartowała Libby.

– Jestem przekonany, że przewidziany jest bogaty program rozrywek dla każdego. Możemy się przyłączyć albo – jeżeli wolisz – przycząć się i zrelaksować. To zależy od ciebie.

– Zrelaksować? – powtórzyła z nadzieją w głosie, uświadamiając sobie ze zgrozą, jakie to wszystko jest wspaniałe i jak nie na miejscu czuła się poprzedniego wieczoru pośród osób z towarzystwa.

– Ja też chętnie odpocznę – przyznał szczerze – ale nie chciałbym, żebyś się nudziła.

– To mi nie grozi – zapewniła go natychmiast. – Tu jest tak pięknie, taki wspaniały wiejski krajobraz.

Andrew uśmiechnął się z lekką kpina.

– Dla mnie to tylko bezmiar odpowiedzialności. Właściwie to Will powinien odziedziczyć tę posiadłość. Całym sercem kocha każdy centymetr tej ziemi, zna ją na wylot. Pojedziemy samochodem na przejażdżkę, a potem przespacerujemy się po lesie. Jeżeli chcesz, możemy zjeść lunch poza domem, na przykład w pubie nad rzeką. Albo możemy zrobić sobie piknik w pawilonie. Na pewno da się coś ukraść z lodówki.

– A nie powinniśmy zostać w domu? Przykładowy syn, i tak dalej? – zapytała, a w jego oczach ukazał się przewrotny chochlik.

– Jeżeli masz ochotę znosić towarzystwo Charlie...

– Ach, biedna Charlotte. Chyba sobie daruję – odparła z pełnym skruchy uśmiechem. – Czuję się winna, kiedy mi opowiada, że praktycznie jesteście zaręczeni.

– To jej pobożne życzenie. Kiedyś jej przejdzie.

– W takim razie piknik. A czy firma cateringowa nie będzie miała nic przeciwko temu, że splądrujesz lodówki?

Andrew uśmiechnął się szeroko.

– Nie – odrzekł z przekonaniem. – Weźmiemy jedzenie z naszej kuchni. Kelnerzy obsługujący dzisiejszą uroczystość zajmują dużą kuchnię w centrum dla odwiedzających. Jest przystosowana do dużych imprez, ale kucharze pracujący na co dzień w restauracji będą przygotowywać dziś lunch w domu i na pewno pozwolą nam coś porwać z bufetu. Oni mnie kochają.

Zabrzmiało to zaczepnie, a jednocześnie ujmująco. Libby uwierzyła, że rzeczywiście tak może być. Wcale nie jest trudno go pokochać, pomyślała ze smutkiem i znów zrobiło się jej żal Charlotte.

Tylnymi drzwiami weszli do kuchni, gdzie kucharze przygotowywali właśnie lunch dla gości. Przywitali Andrew z szerokim uśmiechem i zaproponowali, by sam się obsłużył. Andrew porwał kilka jeszcze ciepłych kawałków tarty ze szparagami i grzybami, miskę sałaty i kilka świeżych bułeczek. Włożył to do koszyka, dodał butelkę wody mineralnej i plastikowe kubki, trochę winogron oraz sera. Libby, w pożyczonych kaloszach i kurtce, ruszyła za nim do samochodu. Podjechali na skraj lasu i stamtąd spacerem udali się do pawilonu.

– Jest piękny! I te malowidła na ścianach! – zawołała, kiedy znalazła się w środku.

Zakryła usta dłonią, by stłumić śmiech.

– Teraz rozumiem, dlaczego ona uważała, że jest wulgarny i prostacki, ale te postacie są urocze!

Andrew obserwował ją, jak przyglądała się malowidłom przedstawiającym prawie nagich kochanków pływających między drzewami. Libby była absolutnie urzeczona tym widokiem. Andrew cieszył się, że ją tu przywiózł, że pomyślał o pikniku i że nie interesowały jej te wszystkie nudne rzeczy zorganizowane ku uciesze gości. Ma ją tylko dla siebie, chociaż znaleźli się w miejscu przeznaczonym dla zakochanych, wypełnionym obrazami karmiącymi jego wyobraźnię i pozwalającymi jego myślom wybiegać zbyt daleko.

Nie tak miało być. Przywiózł ją tu, by się nią pochwalić, a nie po to, by wymykać się i bawić w otoczeniu nimf w przezroczyстых szatach, biegających po wyblakłym lesie. Wspomnienie Libby stojącej tego ranka w słońcu

podświetlającym cienką batystową koszulkę ukłuło go tak, że aż wstrzymał oddech.

– Na zewnątrz będzie cieplej – powiedział nagle, bo zapragnął uciec od tych malowanych scen.

Wyszli na słońce i usiedli na stopniach. Patrzyli na rzekę wijącą się w oddali i powoli jedli, napawając się w milczeniu widokiem, jak gdyby nie potrzebowali wcale słów. Andrew uznał, że dobrze mu siedzieć z Libby, nie musząc zapełniać ciszy.

– Skończyłaś?

– Tak, dziękuję. I co teraz?

– Pokażę ci miejsca, do których nie dotarliśmy dziś rano. Chodźmy. – Andrew spakował koszyk.

Znów podjechali kawałek samochodem, a potem szli pieszo. Libby zauważyła, że mimo tego, co Andrew mówił o rodzinnym siedlisku, całym sercem kochał to miejsce.

Miał je we krwi, w każdej komórce ciała. Zresztą jak mógł go nie kochać? Ale miał rację, że taki majątek stanowi ogromną odpowiedzialność. Kiedy utrzymywał, że są jedynie jego kustoszami dla przyszłych pokoleń, kiedy wspominał o trudnościach związanych z utrzymaniem go i otwarciem domu i ogrodów dla zwiedzających, o przepisach i wymaganiach, przestrzeganiu zasad bezpieczeństwa, Libby rozumiała, że kieruje nim mieszanina miłości i jednocześnie nienawiści.

– Udostępnienie posiadłości dla zwiedzających musi być koszmarem – zauważyła, kiedy stali i patrzyli na dom poprzez rozległy park. – Nie mogę sobie wyobrazić niczego bardziej stresującego niż gromada ludzi wędrujących po moim domu i dotykających wszystkiego. Czy w przeddzień otwarcia opróżnić wszystkie pokoje z rzeczy osobistych?

Roześmiał się cicho i potrząsnął głową.

– Nie. Udostępniamy gościom tylko duże sale, których nie używamy często, a teraz, kiedy Will przeprowadził się do wschodniego skrzydła, a ja już tu nie mieszkam, wszystko stało się łatwiejsze. Goście nie mają wstępu do całego domu, niektóre przejścia są odgradzone, ale zawsze znajdzie się ktoś, kto ucieknie przewodnikom. W jednym z pokoi spała królowa Wiktorja, a wczoraj używaliśmy dawnych pokoi dla dzieci, salonu i jadalni. Później zobaczysz salę balową. Jest wspaniała. A stara wiktoriańska kuchnia, która znajduje się tuż obok naszej prywatnej kuchni, jest naprawdę imponująca, ale nigdy z niej nie korzystamy. To już muzeum, tak jak jedna z łazienek i inne pomieszczenia, na przykład część stajni i stara powozownia. Są oddalone od siebie i goście mają wrażenie, że zobaczyli więcej, niż im w istocie pokazano.

Jeszcze jedna kuchnia? To już trzy, a właściwie cztery, jeżeli liczyć tę należącą do Willa i Sally.

– Nigdy się tu nie gubisz? – spytała, lekko oszołomiona, ale on tylko się uśmiechnął i potrząsnął głową.

– Nie. Tu się wychowałem. Mieliśmy z Willem cały dom i park tylko dla siebie.

– Na pewno strasznie psociłeś.

– Kto, ja? Nigdy w życiu! – W oczach Andrew pojawiły się żartobliwe chochliki. Libby wyobraziła go sobie jako ośmiolatka, ze zdartymi kolanami i zawadiacką miną, zawsze gotowego na kolejną ryzykowną przygodę.

Już sama ta myśl sprawiła, że poczuła tęsknotę.

Jeżeli będzie miała szczęście, to któregoś dnia urodzi syna, takiego, jakim zapewne był Andrew. Ale to zależy od losu i zanim się nie dowie...

Zadrżała, bo wiatr się wzmógł. Andrew zdał sobie sprawę, że się rozgadał i że zbyt długo są na dworze.

– Przepraszam, zmarzłaś. Chyba masz dosyć? – spytał i kiedy Libby kiwnęła głową, wrócili do samochodu.

Owinęła się ciasniej kurtką i postawiła kołnierz. Andrew zauważył rumieńce na jej policzkach i błyszczące oczy. Poczuł żal, że to nie jest prawdziwy związek i że jutro, kiedy wrócą do Audley, wszystko się skończy. On będzie zapracowanym lekarzem, a ona przemęczoną, lecz zawsze dodającą pacjentom otuchy siostrą oddziałową.

Do licha, to będzie trudne. Zapomniał, jaką rolę mieli odegrać, pozwolił ponieść się chwili i spędził z Libby miło dzień, dobrze się bawiąc, nic jej nie obiecując i do niczego się nie zobowiązując.

Nagle zapragnął porwać ją w ramiona i całować. Czas by się zatrzymał i świat by się dalej kręcił bez nich. Ale to niemożliwe. Ma obowiązki wobec zaproszonych gości, a matka urwie mu głowę, jeżeli zaraz nie wróci, albo zacznie planować ślub.

Otworzył drzwi, a kiedy Libby wsiadła i sięgnęła po pas, ich oczy się spotkały.

– Dziękuję ci, Andrew – powiedziała z uśmiechem. – To był piękny dzień.

To było silniejsze od niego. Pochylił się i pocałował ją lekkim dotknięciem warg. Serce mu zaczęło walić jak oszalałe, krew uderzyła do głowy. Zatrzasnął drzwi mocniej, niż to było konieczne, okrążył auto i usiadł za kierownicą. Jechali do domu w milczeniu.

Jeżeli kolację można było nazwać wystawnym i eleganckim przyjęciem, to bal zapowiadał się wystrzałowo. W pałacu wrzało od świtu, a w miarę upływu czasu robiło się coraz goręcej. W pewnej chwili zapadła cisza jak przed burzą. Samochody i furgonetki odjechały lub zostały gdzieś zaparkowane, ustawiono scenę. Libby poczuła rosnące podniecenie. Nigdy

dotąd nie była na prawdziwym balu, a poza tym dręczyły ją wątpliwości co do sukienki pożyczonej od Amy.

Ale co tam, nic już nie mogła zrobić.

Andrew przebierał się pierwszy. Zniknął w swojej garderobie, by pojawić się w spodniach i frakowej koszuli, ze spinkami w ręce. Kołnierzyk i sztywno wykrochmalony gors nie były zapięte.

– Mogłabyś mi pomóc? Ta koszula to narzędzie tortur, sam tego nie zrobię. Tu jest kieszonka, jeżeli włożysz do niej rękę, będzie ci łatwiej dostać się do dziurek.

Znalazła się naprzeciw jego ciepłej muskularnej piersi, czując mydło i wodę kolońską zmieszane z odurzającym zapachem jego ciała. Idąc za jego wskazówkami, przełożyła przez dziurkę pierwszą spinkę, muskając przy tym palcami miękki zarost na jego klatce piersiowej. Zrobiło się jej gorąco. Na miłość boską, dlaczego on jej to robi? Czowała w dłoniach równy rytm jego serca i ciepło ciała. Delikatna korzenna nuta płynu po goleniu drażniła jej nozdrza.

Andrew też walczył ze sobą. Dotyk jej palców stawał się męką nie do zniesienia.

– Gotowe.

Podziękował jej, a potem obrócił się na pięcie i zniknął w garderobie, by uzupełnić swój oficjalny strój.

Zastanawiał się, czy Libby wie, jakie wywiera na nim wrażenie. Nie mógł oderwać wzroku od jej ust, równych białych zębów, czuł delikatne palce na swojej piersi, wdychał zapach jej włosów. Tego było za wiele. I tego wieczoru ma z nią tańczyć! Oczekiwała tego ona i matka, a najbardziej kobiety, które pragnęły być na jej miejscu.

Może Libby wcale nie lubi tańczyć i będą mogli posiedzieć, pomyślał z ulgą. Nie ufał sobie na tyle, by trzymać ją w ramionach i nie popaść w kłopoty.

Libby nie sprawiała wrażenia dziewczyny, która uwielbia przyjęcia, chociaż dobrze się czuła z jego rodziną i przyjaciółmi. Chyba będzie chciała tańczyć.

Kiedy wreszcie pojawił się we fraku, białej kamizelce i spodniach z atlasowym lampasem, a białą muszkę zawiązał w końcu ku całkowitej swojej satysfakcji, okiełznał do pewnego stopnia burzę uczuć.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał i poczuł ulgę, kiedy odmówiła.

– Nie. Poradziłam sobie.

– Dobrze. Zajrzę do Willa. W życiu nie wbije się sam w te ciuchy, a Sally ma roboty po uszy. Pracuje przy organizacji balu. Zejdź tylnymi schodami, jak będziesz gotowa, i odszukaj nas. Przy kuchni skreć w lewo, zobaczysz przed sobą drzwi do ich skrzydła.

Libby skinęła głową, a on wyszedł, a potem zatrzymał się w korytarzu, by głośno zaczerpnąć powietrza, zanim udał się w stronę drzwi łączących obie części pałacu.

Zapukał do sypialni brata, a kiedy wszedł, brat walczył z usztywnionym kołnierzykiem.

– Daj, pomogę ci. One są straszne. Mnie ubrała Libby. Niech licho weźmie te snobistyczne pomysły mamy.

Will zaśmiał się i zaprzestał swoich wysiłków.

– Miło spędziłeś dzień?

– Cudownie – odparł Andrew sztywno, starając się o tym nie myśleć. – Dobrze, spróbujmy zapiąć gors. A muszka?

– Poradzę sobie. Napij się czegoś. W kuchni jest niezła whisky.

– Dziękuję. Może będę musiał wyjechać. Mam chłopaka na intensywnej terapii...

– Zawsze masz kogoś. Zadzwoń i dowiedz się, jaki jest jego stan, a potem postaraj się odprężyć.

- Bo ja wiem – mruknął i wystukał numer szpitala.
- No i co?
- Stan stabilny. Bez zmian, to dobry znak.
- Świetnie. Nalej sobie drinka i opowiedz mi o Libby, a ja zawiążę tę przekłętą muszkę.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Libby nie mogła oderwać wzroku od swojego odbicia w lustrze. Musiała przyznać Amy rację – to piękna suknia, ale martwiła ją głębokość dekoltu. Czy na takim eleganckim balu można pokazywać tyle nagiego ciała?

Podciągnęła do góry gorset sukni. Szkoda, że nie ma tu Andrew; pokazałaby mu się, zanim zrobi z siebie kompletną idiotkę. Zarzuciła na ramiona blad różowy szal i przełożyła jeden koniec na plecy tak, by zakrywał wycięcie, a potem znów się sobie przyjrzała. Lepiej. Włożyła szpilki, sprawdziła z boku, czy nie widać zarysu bielizny, a potem wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi i wpadła na Andrew, który zamierzał właśnie zapukać.

– Ach, jesteś gotowa. – Wyglądał na zaskoczonego. – Wróciłem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Jak wyglądam? Wystarczająco oficjalnie?

Otworzył usta i je zamknął, jak gdyby rozmyślił się i nie chciał powiedzieć tego, co zamierzał.

– Idealnie – stwierdził, lecz jej to nie przekonało.

– Są jakieś zalecenia? Bez golizny, czy coś takiego? – spytała, ciągle niepewna siebie, bo nie mógł widzieć dekoltu zasłoniętego szalem.

Andrew zaśmiał się niepewnie i potrząsnął głową.

– Ależ nie. Spotkałem właśnie Charlie, ma suknię z dekoltem do pasa, więc jeżeli pod twoim szalem jest choć kawałek materiału, to nie masz się czym martwić.

Libby poczuła, że szal zsuwa się z jej ramion, a wzrok Andrew zatrzymuje się na jej odsłoniętym biuście.

– Dalej uważasz, że w porządku? – Z jakiegoś powodu poczuła zdenerwowanie i odetchnęła z ulgą, gdy Andrew sięgnął po jeden z końców szala i z powrotem zarzucił go jej na plecy.

– Wolałbym, żeby tata nie dostał ataku serca – stwierdził, a potem podał jej ramię. – Idziemy?

Zrozumiała, że przesadziła. Teraz już za późno na zmiany, ale przynajmniej może zasłonić dekolt. W holu podeszła do nich Sally.

– Libby, mam dla ciebie bukiet – oznajmiła i wręczyła jej gałązkę delikatnych kredowobiałych orchidei, a potem z uśmiechem się oddaliła.

– Zapnę nim szal – rzekła Libby. Andrew skinął głową, wyraźnie uspokojony.

– Dobry pomysł. – Z zagadkową miną ujął ją znów pod ramię i ruszyli do walki.

– O Boże, jaki tłum! – mruknęła, a on uścisnął jej dłoń.

– Nie martw się, będę przy tobie – obiecał, i słowa dotrzymał. Trwał przy jej boku przez cały wieczór.

Ku zdziwieniu Libby posadzono ją obok niego przy głównym stole. Zdała sobie sprawę, że nie mogła zajmować lepszego miejsca, jeżeli miała odstraszać inne dziewczyny. Widziała, że Charlotte ją obserwuje, i poczuła się oszustką.

Poprzedniego wieczoru uznała, że kolacja jest niezwykle uroczysta, lecz teraz, kiedy stanęła znów w obliczu zagadki sztucców przy jej nakryciu, okazało się, że wydarzenie to jest jeszcze bardziej celebrowane.

Dała sobie jakoś radę, zonglując licznymi nożami i widelcami, naśladowując swojego partnera i konwersując z jego wujem zajmującym miejsce u jej drugiego boku. Miała nadzieję, że nie przewróci kieliszka z winem ani nie zaplamie szala tak, by musiała go zdjąć i pokazać dekolt.

Obyło się, na szczęście, bez katastrof. Kolacja dobiegała końca, kiedy ojciec Andrew wstał.

– Przyjaciele i droga rodzino, proszę o chwilę uwagi! Jak wiecie, zebraliśmy się tutaj, żeby uczcić urodziny Jane. Chciałem powiedzieć parę słów o kobiecie, która jest wspaniałą żoną i moją towarzyszką od trzydziestu pięciu lat. A właściwie czterdziestu, jeżeli liczyć czas, który spędziłem, uganiając się za nią, zanim zdołałem ją usidlić.

W sali rozległ się gromki śmiech.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że Jane wygląda dziś tak jak w dzień dwudziestych pierwszych urodzin, lecz dla mnie jest równie piękna. Chciałbym jej podziękować, w waszej obecności, za te wszystkie lata szczęścia, jakim mnie obdarowała, za śmiech i łzy, za to, że mi towarzyszyła, za ciągle wyzwania, a szczególnie za cenny dar w osobach naszych dwóch synów. Wiem, że pragnę jej podziękować za to, co zrobiła, więc jeżeli wytrzymacie jeszcze chwilę... Andrew?

Spodziewał się tego, ale zaabsorbowany widokiem odsłoniętego dekoltu Libby miał w głowie kompletną pustkę. Wstał i z uśmiechem popatrzył najpierw na zebranych, a potem na solenizantkę. Ignorując pospiesznie napisaną kartkę, którą miał w kieszeni, zdecydował się improwizować. W końcu to jego matka. Jeżeli nie potrafi jej uhonorować bez notatek, to źle o nim świadczy.

– Mamo, trzydzieści cztery lata temu nie zdawałaś sobie sprawy z tego, co zapoczątkowałaś – zażartował. – Pozwól, że ci powiem. Sprawiałaś, że zapragnąłem poznać odpowiedzi na ważne pytania, zmieniać to, z czym się nie zgadzam, żyć z tym, czego nie mogę zmienić. Nauczyłaś mnie wszystkiego: nie dawać za wygraną, nigdy się nie poddawać, do końca walczyć. Widzieć różnicę między dobrem i złem, między dumą a arogancją. Chodzić, mówić,

pływać i śmiać się z samego siebie, a nie z innych, poznawać fascynujący i zdumiewający świat, a przede wszystkim kochać. Nie tylko pracować, ale i bawić się, cenić wartości rodzinne i troszczyć się o innych. Jesteś niezwykłą kobietą i ukształtowałaś mnie takim, jakim jestem. Wszystko zawdzięczam tobie i za to pragnę ci z całego serca podziękować.

Gdy usiadł, poczuł, że Libby ściska mu pod stołem dłoń. Will wstał i czekał, aż przebrzmia brawa.

Libby zagryzła wargi i utkwiała wzrok w jego twarzy. Po raz pierwszy widziała Willa z tak poważną miną.

– Cóż mogę powiedzieć? – zaczął wreszcie. – Często przemawiam, zbierając fundusze, ale tym razem nie mówię do publiczności, tylko do kobiety, która dała mi życie. Nauczyła mnie tego samego, co mojego brata, i chociaż należy się jej już emerytura, nie mam zamiaru pozwolić jej się wycofać.

Uśmiechnął się, słysząc, że rozbawił gości. Potem spoważniał i ciągnął:

– Jak powiedział Andrew, nie miała pojęcia, co ją czeka, kiedy nas urodziła. Jako dzieci byliśmy okropni. Dwóch chłopaków koniecznie chciało żyć niebezpiecznie. Potem sprawy się trochę skomplikowały i gdyby mama nie wykazała się refleksem, nie byłoby mnie tu dzisiaj. Uratowała mi życie i dlatego jest taka ważna dla mnie i dla fundacji, na rzecz których pracuje bez wytchnienia. Dzięki niej stoję tu dziś przed wami na moich własnych nogach, i aby jej podziękować, spełnijcie ze mną ten toast. Życzymy jej razem wszystkiego dobrego. Wszystkiego najlepszego, mamó. I dziękuję ci.

Goście wstali, rozległy się gromkie brawa. Will uściskał matkę gorąco i usiadł. Oczy mu błyszczały nienaturalnie. Andrew podsunął Libby krzesło, by mogła usiąść, i wtedy zauważyła, że też jest wzruszony.

– Panie i panowie! Proszę o uwagę!

U boku Willa stanęła Sally z kopertą w dłoni. Kiedy zapadła cisza, ciągnęła:

– Synowie o tym nie wiedzą, lecz lady Ashenden prosiła, żeby nie ofiarowywać jej prezentów. Czego, u licha, może potrzebować kobieta w moim wieku, czego by już nie miała? Tak powiedziała. Na jej prośbę każdy, kto chciał uczcić dzień jej urodzin, mógł złożyć dar dla fundacji wspierającej badania nad zapaleniem opon mózgowych i chorobą meningokokową. Byliście państwo niezwykle hojni, gdyż zebraliśmy, nie licząc wpłat dokonanych w ostatniej chwili, dwadzieścia siedem tysięcy sześćset czterdzieści pięć funtów.

Will otworzył usta, a Andrew ze świstem wciągnął powietrze. Spojrzał na brata i zobaczył, że zabrakło mu słów, więc wstał i gestem dłoni spróbował uciszyć towarzystwo.

– Nie wiem, co powiedzieć – zaczął, w sali zapanowała cisza. – Dziękuję wszystkim. Hojność wasza i innych darczyńców w całym kraju jest nie do przecenienia. Dzieci, którymi się te organizacje opiekują, osiągną większy stopień niezależności i wiary we własne siły, i za to chcielibyśmy podziękować wam z całego serca. Mamo, musimy ci postawić piwo.

Ostatnia uwaga wywołała w sali wybuch śmiechu. Chwilę później przywieziono ogromny tort urodzinowy z palącymi się świeczkami. Bracia, wraz z ojcem, musieli pomóc solenizantce je zdmuchnąć.

Lady Ashenden, bliska łez, lecz pełna godności, podziękowała gościom za przybycie oraz ich niebywałą hojność, a potem mocno uściskała męża i synów.

Dla Libby cała uroczystość była niezwykle poruszająca. Czuła się zaszczycona zaproszeniem. Chociaż historia Willa zakończyła się dobrze, nie zawsze tak się zdarza. Bywała tego świadkiem, widziała spustoszenie, jakie czasem sieje ta choroba. Trudno było zapomnieć dzieci, które jej uległy.

Ukradkiem otarła łzy, pociągnęła nosem i sięgnęła po kieliszek z winem.

– Wzruszające, prawda?

Sally przysiadła na krześle Andrew.

– Tak. Jak ci się udało po tym wszystkim przemówić? Ja bym się zupełnie rozsypała.

– Słyszałam wcześniej, jak Will przemawia, i zawsze byłam pod wrażeniem. Dlatego jest taki skuteczny w zbieraniu funduszy. Ale tym razem mówił o własnej matce, i prawdę mówiąc, o mało się nie rozplakałam! Zaraz mama zacznie krążyć i rozmawiać z gośćmi, a my zjemy tort i wypijemy kawę. A potem tańce! Will mówił, że obiecałaś mu jeden, więc nie zapomnij.

Libby zaśmiała się.

– Powiedział, że lepiej tańczy niż Andrew. Muszę to sprawdzić.

– Tak twierdzi? Zobaczymy. – Usłyszała za plecami jego głos i poczuła na ramionach dłoń. Przechyliła głowę do tyłu, by posłać mu uśmiech, a on pocałował ją lekko w czoło. Słowa uwięzły jej w gardle. Nagle podniósł ją i posadził sobie na kolanach, przytrzymując w talii.

Instynktownie objęła go ramieniem, by utrzymać równowagę. Poczuła przez cienką wełnę fraka grę mięśni na jego plecach. Ciepło bijące od jego nóg przenikało przez jej suknię, a pierś dawała oparcie. Trudno było sobie wyobrazić, że to tylko przedstawienie dla Charlotte.

Z bijącym sercem jadła tort, sączyła kawę i śmiała się wraz ze wszystkimi, kiedy podszedł Will i zaczął opowiadać nie najlepsze kawały. Wreszcie nadszedł czas na tańce. Rozsunięto drzwi do sali balowej, zabrzmiała muzyka. Andrew poklepał ją po siedzeniu.

– Wstawaj, czas sprawdzić teorię Willa – zakomunikował, patrząc wyzywająco w oczy bratu.

Serce Libby, które dopiero się uspokoiło, znowu zabiło mocniej. Czekwała na ten moment od czasu, kiedy Will poprzedniego wieczoru żartował na temat umiejętności tanecznych swoich i brata. Nie miała wątpliwości, kto wygra ten pojedynek. Will był cudowny – śmieszny, seksowny i trochę zwariowany – lecz wcale jej nie pociągał. Natomiast Andrew...

W czwórkę udali się na parkiet, by zobaczyć lorda i lady Ashenden w pierwszym tańcu. Na widok kwartetu smyczkowego Libby poczuła nieskrywaną radość.

– Och, porządne tańce! – zawołała, oczarowana.

– Mogą być nieporządne, ale trochę tu za dużo ludzi – zażartował.

Klepnęła go lekko pięścią w ramię.

– Wiesz, co mam na myśli. Jak w szkole tańca! Nie sądziłam, że jeszcze to się robi, chyba że w telewizji.

– Tylko czasami. Jednym z plusów staroświeckiej klasycznej edukacji jest to, że nie będę ci deptać po palcach – zakpił, wyciągnął dłoń i skłonił się teatralnym gestem. – Pokażmy mojemu bratu, z jakiego jesteśmy odlani materiału.

Andrew nie mógł się doczekać chwili, aż porwie ją w ramiona. Teraz, ku swojej radości, odkrył, że Libby jest urodzoną tancerką. Gładko dała się prowadzić, opierając rękę na jego ramieniu, trzymając się odrobinę za daleko jak na jego gust, ale może tak było lepiej.

Kiedy nadszedł czas, by powierzyć ją Willowi, uczynił to z niechęcią.

– Libby jest świetna – orzekła Sally. – Urocza. Cieszę się, że jesteście razem.

– Powoli. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Oczywiście. Jest bardzo ładna. Czarująca. Inteligentna. Willowi bardzo się podoba.

– Widzę – warknął, obserwując, jak Libby, która miała uchodzić za jego dziewczynę, i jego rozbawiony brat wirują w chmurze jedwabiu i ogonów fraka. Do licha, jeżeli Will będzie ją trzymał jeszcze bliżej...

– Już czas, żebyś sobie znalazł jakąś fajną dziewczynę – mruknęła Sally, a on westchnął. Gdyby tylko...

– No i kto jest lepszy?

Libby przenosiła wzrok z jednego brata na drugiego, szarpiąc się między lojalnością a niechęcią do konfliktów.

– Nie jestem ekspertem, ale uważam, że obydwaj jesteście świetni. Andrew wspaniale prowadzi, a Will odznacza się wielką inwencją. Żaden z was nie deptał mi po nogach, a to już zasługuje na najwyższą pochwałę.

– Zgrabnie to ujęłaś, ale nie odpowiedziałaś na pytanie – zaprotestował Will. – Wiedziałem, że tak będzie.

– Remis? – zaproponowała.

– Och, powiedz mu, że jest lepszy – zniecierpliwił się Andrew. – Niech wygra, bo inaczej nie da nam spokoju.

– Zgoda, jest lepszy. To chciałeś usłyszeć?

– Tak! – Will był wyraźnie zadowolony. Andrew przewrócił oczami i westchnął.

– Sally, zabierz go. Niech nam da trochę pożyć.

– Dobrze. – Sally wstała i pomasaowała dłonią plecy. – Dawno już powinnam być w łóżku. On też.

Will objął ją za ramiona i poprowadził do drzwi.

– No to kto jest lepszy? – spytał cicho Andrew, ciekaw, co Libby powie teraz, gdy zostali sami.

– Nie wiem. Chyba powinnam jeszcze coś sprawdzić – stwierdziła z powagą.

Uśmiechnął się i podał jej rękę.

– Sprawdzaj – wyszeptał i przyciągnął ją do siebie.

Wtulił się policzkiem w jej włosy i zachłysnął upajającym zapachem jabłek. Jej ciało delikatnie dopasowało się do niego. Poczuł, że jego ciało gotuje się do odpowiedzi i że Libby wstrzymała na chwilę oddech, a potem zatoneła w jego objęciach. Był zbyt zmęczony, aby panować nad sobą i walczyć z pragnieniem zamknięcia jej w ramionach. Brak snu dokuczał mu coraz bardziej, a te kilka godzin, które spędził na kanapce w garderobie, wcale się nie liczyło. Popatrzył jej w oczy.

– Chcesz jeszcze zostać? Ja jestem skonany.

– Chętnie się położę. Mam strasznie niewygodne buty.

Oczy jej błyszczały. Nie był pewien, czy nie zrozumiała opacznie jego intencji. Naprawdę miał na myśli weekend bez zobowiązań, kiedy ją zapraszał.

Poszli na górę. Przy drzwiach do sypialni Andrew się zawahał. Nie mógł tam wejść razem z nią, nie teraz. Nie ufał samemu sobie, kiedy jego ramiona czuły jeszcze, jak ciało Libby kołysze się w tańcu.

– Powiem tylko dobranoc rodzicom – wykręcił się niezręcznie. – Rano muszę wyjechać bardzo wcześnie i się nie zobaczymy. Nie czekaj na mnie.

Zniknął, zanim uległ pokusie, by znaleźć się z nią w pokoju i kochać się do utraty tchu.

Też coś! Dlaczego miałyby czekać? Nie jest jego dziewczyną, spełniła swoje zadanie, grzecznie przez cały wieczór odstraszała od niego kandydatki na żonę.

Zasłona dymna, pokazówka, zmyłka dla biednej Charlotte i jej koleżanek, pomyślała Libby, odpinając orchideę i zdejmując szal. Zsunęła z siebie suknię, zmyła makijaż, umyła zęby i padła do zimnego łóżka.

Byłoby miło, gdyby Andrew się w nim znalazł. Zaśmiała się pod nosem. Miło? Wcale nie byłoby miło, tylko cudownie, wspaniale, niewiarygodnie.

Zgasiła światło w sypialni, ale zostawiła je w garderobie. Leżała w półmroku, czekając na jego powrót. Andrew pomyśli, że zasnęła.

Usłyszała wreszcie, jak Andrew porusza się po cichu, potem zgasło światło. W końcu zapadła w sen...

Kiedy się obudziła, było zupełnie ciemno. Usłyszała jego kroki. Usiadła i zaczęła nad słuchiwać.

– Andrew? – zapytała.

– Libby, przepraszam, nie chciałem cię zbudzić. Wychodziłem przynieść coś do picia.

– Mogę pójść z tobą?

– Jasne. Zrobimy sobie herbaty.

Libby zapaliła nocną lampkę i natychmiast tego pożałowała, bo Andrew miał na sobie tylko luźne bawełniane spodnie. Opierały się na biodrach, ukazując twarde mięśnie brzucha, szeroką klatkę piersiową i mocne ramiona. Już poprzedniego dnia, kiedy ukazał się w samym ręczniku, uznała ten widok za podniecający. Potem znalazła się na parkiecie w jego ramionach i poczuła bliskość jego ciała. W ustach zrobiło jej się sucho.

– Ukradłeś je w szpitalu? – zapytała.

– Nie, są z college'u. Znalazłem je w szufladzie. Zwykle... – Urwał, a ona się zaczerwieniła.

Zwykle śpi nago? Na sekundę przymknęła oczy i spróbowała nie dać się ponieść wyobraźni.

– Masz szlafrok?

Potrząsnęła głową. Podał jej swój, a sam włożył sweter. Trochę lepiej, pomyślała. Poczula zapach jego wody kolońskiej, jak gdyby znalazła się w jego objęciach.

Ruszyli ciemnym korytarzem do przytulnej kuchni, gdzie poprzedniego ranka jedli śniadanie. Powitały ich zaspane psy. Andrew posadził ją przy stole, a sam nastawił czajnik. Potem usiadł, wyciągnął nogi i przymknął oczy.

– Cudownie. Uwielbiam ten dom, kiedy wszyscy śpią – mruknął. – Mam kłopoty ze spaniem. Pewnie ze zmęczenia. Zachciało mi się pić i nie mogłem się uwolnić od myśli.

– Jacob?

– Nie, głównie myślałem o rodzinie. O mamie i o tym, czego dokonała przez te wszystkie lata.

A także o tym, że umieściła go w tym samym pokoju co Libby i sprawiła, że cierpiał z powodu niespełnienia...

Zrobił herbatę – zieloną dla siebie, rumiankową dla Libby. Kiedy pochylał się nad nią z filiżanką, znów otulił go zapach jabłek. Siedzieli w ciszy, tak jak podczas pikniku, i pili herbatę bez pośpiechu. Nagle powróciło napięcie i zburzyło spokój.

– Powinniśmy się przespać.

– Racja.

Wracając do pokoju, czuli się coraz bardziej skrepowani. Gdy dotarli do drzwi, serce Libby biło jak szalone. Pocałuje ją? Nie. Dlaczego miałby to zrobić?

Lecz on zawahał się, zamykając drzwi, i przystanął. Libby ujrzała w jego oczach pragnienie.

– Andrew? – spytała cichym głosem. Zabrzmiało to jak prośba. Mógł ją spełnić, lecz zamknął na moment oczy.

– Libby, nie – szepnął. – Obiecałem ci...

– Zwalniam cię z tej obietnicy.

Potrząsnął głową.

– Nie mogę. Mam swoje powody.

– Jakie? Jesteś żonaty?

Rozśmieszyło go jej podejrzenie.

– Nie.

– To zostań ze mną. Proszę.

– Libby, ja...

Wiedział, ile ją to kosztowało, lecz nie mógł spełnić jej prośby. Wyciągnął do niej ramiona, a ona się w nich skryła. Poczuł, jak oblewa go fala gorąca.

– Libby...

Poszukała ustami jego warg. Najpierw musnęła je delikatnie, pytająco, a potem Andrew przestał się bronić i zaczął odwzajemniać jej pocałunki. Wtuliła się w niego całym ciałem, a on ujął jej twarz w dłonie i całował ją coraz namiętniej. Kołysała się razem z nim, czując, jak Andrew jej pragnie. Chciał się w niej zatracić. Jego ręka błądziła po jej szyi. Odczytywał teraz opuszkami palców puls bijący pod skórą.

W końcu odsunął się na chwilę, by zdjąć sweter. Uwolnił ją ze szlafroka, który spadł na podłogę. Libby podniosła ręce, patrząc mu w oczy, a on chwycił obrębek jej koszuli i pociągnął. Usłyszał odgłos rozdieranego materiału, ale nie zwracał na to uwagi. Wszystko stało się obojętne poza zdobyciem tej kobiety. Spodnie dołączyły do szlafroka i koszuli na podłodze. Nie mógł oderwać wzroku od szeroko otwartych lśniących oczu Libby, nabrzmiąłych warg i pełnych piersi. Gdy pocałował jedną z nich, wyprężyła całe ciało i jęknęła.

– Andrew, proszę!

Jego ręka wędrowała po jej plecach, biodrach, brzuchu, aż znalazła ciepłe miejsce między jej udami. Nie mógł dłużej czekać. Porwał Libby w ramiona i nie spuszczał z niej wzroku, położył na łóżku. Oddechy mieszały się ze sobą, a ciała połączyły. Libby znalazła się na krawędzi i pociągnęła go za sobą w dziką burzę wyzwolenia...

Następnego ranka obudził ją odgłos lejącej się wody. Wyobraziła sobie Andrew pod prysznicem. Dziś poszło jej łatwiej, bo знаła każdy centymetr jego ciała. Piękne. Wspaniałe. Silne, szczupłe, żywotne.

Szum wody ucichł. Zaczekała chwilę, a potem zapukała do łazienki, poprawiając na sobie porwaną koszulę nocną.

– Mogę wejść?

– Tak, proszę.

Otworzyła drzwi i ją zamurowało.

– Och, przepraszam. Myślałam, że...

Uśmiechnął się kpiąco i opuścił ręcznik, którym wycierał głowę.

– Libby, dopiero się kochaliśmy – zauważył.

Poczuła, że się czerwieni. Szybko odwróciła wzrok.

– Nie zabezpieczyliśmy się, a ja nie biorę tabletek antykoncepcyjnych – wyjąkała zażenowana.

Powiesił ręcznik i westchnął głęboko.

– Nie zajdziesz w ciążę... – Spojrzał jej w oczy dziwnym wzrokiem.

– Dlaczego...

– Nie mogę mieć dzieci. Na studiach... – zaczął z wymuszoną swobodą – wiesz, jak to jest. Ale skąd możesz wiedzieć, nie jesteś chłopakiem. Wpadliśmy na głupi pomysł, żeby zostać dawcami nasienia. Wielu studentów medycyny tak robi. W laboratorium, kiedy nie było wykładowcy, a na stołach

stały mikroskopy, ktoś rzucił myśl, że dla hecy zobaczymy, kto ma największą ilość plemników w nasieniu. Ja nie miałem żadnych. Może kilka poruszających się leniwie, podczas gdy oni mieli miliony, które pływały jak oszalałe.

Libby wpatrywała się w niego bez wyrazu, próbując wyobrazić sobie, jakim szokiem było to druzgocące odkrycie dla młodego mężczyzny.

– Jak to przyjęli twoi koledzy?

– Nie zorientowali się. Pomieszałem zawartość mojej szalki z czyjąś. Nie było to zbyt uczciwe, ale nogi się pode mną ugięły. Potrzebowałem czasu, aby się oswoić z tą myślą i nie miałem zamiaru jej upubliczniać.

– Och, Andrew... – Jej serce wypełniło się współczuciem. – To musiało być straszne.

– To prawda. Później, kiedy się trochę uspokoilem, przypomniało mi się, że chorowałem na mononukleozę na pierwszym roku studiów, i na świnkę, kiedy miałem siedemnaście lat. Myślałem, że to stan przejściowy, że dojdę do siebie. Ale tak się nie stało.

– Zrobiłeś solidne badania?

– A co tu badać? Jakoś się wykręciłem od oddawania nasienia, ale po kilku tygodniach sprawdziłem je jeszcze raz. Po kilku kolejnych testach się poddałem.

– I żadna kobieta nie zaszła z tobą w ciążę?

– Nigdy dotąd, do ostatniej nocy, nie próbowałem seksu bez zabezpieczenia – odrzekł i odwrócił wzrok.

Podszedł do umywalki i zaczął się golić.

Do Libby jego słowa dotarły dopiero po chwili. Poczowała ogarniającą ją falę ciepła z powodu tak intymnego wyznania, a potem jakiś przewrotny żal, że nie będzie jednak konsekwencji. I jednocześnie ulgę, bo nie mogła sobie

pozwolić na przypadkową ciążę. Przynajmniej nie teraz. Dopóki się nie dowie...

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wróciła do sypialni i usiadła na łóżku, patrząc na pomiętą pościel, na której leżała w objęciach Andrew przez całą noc. Andrew jest bezpłodny.

Potrząsnęła głową, ciągle nie mogąc pojąć wagi tego, co właśnie usłyszała, a potem wstała i zaczęła się pakować. Znalazła czystą bieliznę, wrzuciła do walizki resztę rzeczy i kiedy Andrew wyszedł z łazienki, wzięła szybki prysznic i zawinęła mokre włosy w ręcznik.

Wiedziała, że chciał wyjechać wcześniej, bo martwił się stanem dziecka w szpitalu. A ona musi nakarmić kota.

W domu jeszcze nie zaczął się ruch. Libby była pod wrażeniem wyznania Andrew i obawiała się, że to po niej widać. Nie mówiąc już o obrzmiałych wargach i podkrążonych oczach, które dobitnie świadczyły o tym, jak spędzili noc. Trudno by jej było znieść śniadanie z rodzicami, którzy ocenialiby ją jako potencjalną synową i przyszłą lady Ashenden.

Zwłaszcza Jane nie mogła się doczekać, aż Andrew się ożeni i będzie miał dzieci. Libby zrozumiała to, słysząc rozmaite aluzje i żarty w czasie weekendu. Teraz, kiedy знаła prawdę, bardzo mu współczuła. Nic dziwnego, że się nie rwał, by brać udział w przyjęciu! To cud, że w ogóle przyjeżdżał do domu.

– Zostaw walizkę, zaraz ją zabiorę. Zrobię najpierw herbatę – zawołał przez drzwi.

– Możesz ją wziąć od razu. – Wyszła z łazienki owinięta ręcznikiem. Wrzuciła do środka przybory toaletowe i koszulę. – Mam wszystko, czego potrzebuję.

Dotknęła jego ramienia i spojrzała mu w oczy, w których malował się ból wywołany ich rozmową.

– Andrew, tak mi przykro.

– Niepotrzebnie.

– Nie chciałbyś mieć dzieci?

– Nie zawsze dostajemy to, czego pragniemy. Mam udane i przynoszące satysfakcję życie, a dzieci nie są mi potrzebne do szczęścia.

– Ale są potrzebne twojej matce. Nie może się doczekać, aż się ustatkujesz. Dlatego się nie żenisz, prawda? Czy ona o tym wie?

– Nie. Nikt nie wie.

– Nawet Will?

– Szczególnie on.

Nawet od brata nie mógł oczekiwać wsparcia.

– Libby, nie użalaj się nade mną. Kiedyś się ożenię z dziewczyną, która już ma dzieci i która mnie nie opuści dlatego, że czegoś jej brakuje. Instynkt macierzyński jest na tyle silny, że nie mógłbym wymagać od kobiety, by zrezygnowała z ich posiadania.

Wziął jej walizkę i wyszedł.

Pół godziny później odjechali. Z rodzicami Andrew pożegnał się poprzedniego wieczoru, a do Willa miał zadzwonić później.

– Muszę od razu jechać do szpitala. Podrzucę cię i znikam.

– Jasne. Zresztą mam coś do zrobienia.

– Pranie? – zakpił.

– Zgadłeś. – Zaśmiała się.

Zatrzymał się przed jej małym segmentem i zgasił silnik. Wyjął walizkę z bagażnika i postawił ją w korytarzyku.

– Dziękuję, że pojechałaś ze mną. I przepraszam. Nie tak miało się to skończyć. Nie powinienem był wykorzystywać sytuacji.

– Słucham? – Swoim uśmiechem poruszyła w nim jakąś ukrytą strunę. – Jeżeli ktoś kogoś wykorzystał, to raczej ja. Pierwsza ciebie pocałowałam.

– Racja. Ale powtarzam, nie szukam związku. Nie chciałbym cię zranić i sam nie chciałbym doznać krzywdy.

Libby skinęła głową i postąpiła krok do tyłu.

– W porządku. Zostańmy przyjaciółmi. A może tylko kolegami z pracy. Przyjmijmy, że nic się nie stało.

Teraz on kiwnął głową. Pocałował ją w policzek i odjechał. Kolegami! Co za dziwna i nieprzyjemna propozycja.

– Och, Kitty! Jak mogłam być taka głupia! Zakochałam się! – powiedziała, siedząc na kanapie i głaszcząc kota. Był głodny i wcale nie chciał pieścizot.

Nakarmiła go, rozpakowała walizkę i powiesiła sukienkę Amy. Posortowała pranie, wrzuciła do pralki pierwszą partię i opróżniła zmywarę. Posprzątała w kuchni i wyjęła odkurzacz, lecz zorientowała się, że nic nie widzi. Rzuciła wszystko i rozplakała się na dobre. Wytarła nos, zrobiła herbatę, wzięła pilota i włączyła telewizor.

Nic ciekawego. Jakiś film, który widziała dziesiątki razy, konkurs trenowania psów pasterskich. Poszła do kuchni, wyjęła pranie, uruchomiła pralkę jeszcze raz i zaniósła stertę mokrej bielizny do łazienki, by ją tam powiesić, bo na dworze, oczywiście, padało.

Kwietniowy ulewny deszcz łomotał w okna i dach jej maleńkiej werandy. Nic na zewnątrz by nie wyszło.

Z nudów postanowiła wziąć kąpiel, poleżeć w gorącej wodzie z filiżanką herbaty i książką.

– Jak się czuje?

– Dobrze. – Pielęgniarka z oddziału intensywnej terapii pokazała mu wydruki z aparatury. Andrew porozmawiał z rodzicami. Byli wyczerpani, lecz się nie poddawali.

– Cześć, Jacob. – Pochylił się nad chłopcem. – Co słychać? – spytał, chociaż pacjent był nieprzytomny i oddychał przez respirator. – Zbadam cię.

Sprawdził monitory, obejrzał złamane kończyny, czy nie są obrzęknięte, wyczuł krążenie w stopach.

– Nogi i miednica w porządku.

– Naprawdę? – spytała z nadzieją w głosie Tracy, matka chłopca. – Palce u stóp są ciepłe i różowe. Jest spokojniejszy. Jakby tylko odpoczywał, nie czuł bólu.

Andrew też się trochę zrelaksował, choć starał się zachować czujność. Stan Jacoba był stabilny.

– Jest lepiej niż przed weekendem. Będzie dobrze. Nie wiedział, co począć z resztą dnia. Śmieszne, bo

miał mnóstwo zaległej roboty papierkowej, górę prania tak jak Libby, a do tego powinien zrobić zakupy. Od tego zacznie.

Chyba zwariował. Siedział w samochodzie na końcu ślepej uliczki, przy której mieszkała Libby, i zamyślony przyglądał się jej domowi. Powiedział jej, że nie szuka związku, i to była prawda. Ale chciał ją zobaczyć, przytulić. Zabrać na kolację, nawet nie musieliby się potem kochać...

Poczuł podniecenie na samą myśl o Libby. Powiedziała, że to ona zrobiła pierwszy krok. Tylko o ułamek sekundy wcześniej, niż on zamierzał...

Bagażnik miał pełen jedzenia, które powinno się jak najszybciej znaleźć w zamrażarce. Nie będzie zawracał głowy Libby. Nagle drzwi frontowe otworzyły się i w progu stanęła Libby, ubrana w dżinsy i ciepły kremowy sweter, z workiem śmieci w ręce.

Wysiadł i podszedł do niej wolnym krokiem.

– Co się stało? Jacob?

– Nie. Jego stan nieznacznie się poprawił. Wracam z supermarketu, przejeżdżałem tędy i...

Serce Libby zabiło niespokojnie.

– Wiem, że powiedziałem dziś rano mnóstwo głupstw na temat nieangażowania się...

– Wejdz. Masz coś, co trzeba włożyć do zamrażalnika?

– Wytrzyma. Temperatura spada. Może tylko lody.

– Kupiłeś lody? Jaki smak?

– Pralinowe. A są jakieś inne?

Libby roześmiała się.

– Lepiej je przynieś – Wrzuciła worek ze śmieciami do kubła i wróciła do domu, a on wyjął torby z bagażnika.

– Tu są lody. I to, co miałem dziś ugotować. A może ugotuję coś dla ciebie? Ale jeśli nie jest ci to na rękę, znikam.

– Zgoda – odparła, biorąc torbę z jego rąk. Wyjęła pojemnik z lodami i schowała go do zamrażalnika, a resztę zakupów do lodówki. – Napijesz się herbaty?

– Chętnie. Marzyłem o herbacie.

– Ja też. Brałam kąpiel i zasnęłam.

Do licha, po co mu to powiedziała? Teraz miał przed oczami tylko jej piękne ciało zanurzone w ciepłej wodzie. Zalała go fala pożądania, nieugaszonego przez zbyt krótkie doznania poprzedniej nocy. Nie powinien tu przychodzić.

Libby przyglądała mu się uważnie. Widziała, jak drgają mięśnie jego twarzy. Zauważyła bijący puls tuż ponad rozpiętym kołnierzykiem koszuli.

Sięgnęła do szafki, wyjęła dwie szklanki, napełniła je wodą i jedną mu podała. Zdziwiony, podniósł ją do ust.

– Nie chcesz czekać na herbatę, prawda? – powiedziała cicho, a on o mało się nie zakrztusił.

Libby ze śmiechem wyjęła mu szklanę z rąk i uderzyła go w plecy, a kiedy się wyprostował, zaprowadziła na górę. Gdy spojrzała na jego twarz, stali już koło łóżka. Jej uśmiech znikł, a w jego oczach pojawiła się paląca potrzeba.

– Nie masz nade mną litości – mruknął. – Och, jak dobrze. – Otulił ją ramionami i poszukał jej ust.

Myślała, że to już koniec, że tamten weekend pójdzie w zapomnienie, a teraz Andrew całował ją tak, jakby miał bez niej umrzeć. Westchnął i przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej, a potem popatrzył jej w oczy.

– Libby, musimy się zabezpieczyć. Rozumiesz, są też inne powody...

– Nie, ufam ci całkowicie. Zawsze byłam bardzo ostrożna, ale jeżeli jesteś pewien, że to nie jest konieczne, nie chcę, żeby cokolwiek nas dzieliło.

– Jesteś cudowną kobietą.

Libby poczuła jego głowę na swojej piersi. Zatopiła palce w jego ciemnych włosach i poddała mu się, gdy poznawał rękami i ustami każdy centymetr jej ciała. Jej własne ręce i usta też były zajęte odkrywaniem tajemnic. Gładkości skóry pokrywającej napięte mięśnie, drżenia płaskiego brzucha pod jej palcami, gąszczu włosów i smaku soli, wrażenia ciepła, zapachu piżma.

Nie musieli się spieszyć. Oboje wiedzieli, do czego zmierzają i dawali sobie czas, smakując każdą sekundę, każdą najdrobniejszą pieśczętę.

– Libby, jesteś mi potrzebna – szepnął w końcu Andrew. – Nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Jestem przy tobie. – Zabrzmiało to jak obietnica.

Następnego ranka Libby zjawiła się w pracy z szerokim uśmiechem na twarzy, którego nie mogła ukryć.

Przynajmniej przed Amy, która chwyciła ją za ramię i wciągnęła do swojego gabinetu, kiedy Libby zakończyła roznoszenie leków.

– Opowiedz mi o wszystkim. Pewnie świetnie się bawiłaś!

– Było cudownie. To takie piękne miejsce. Doskonale jedzenie.

– Super. A Andrew? – zapytała Amy.

– Spędziliśmy uroczy weekend. Wspaniałe przyjęcie, suknia idealna, dziękuję ci bardzo, że mi ją pożyczyłaś. Oddam ją do pralni.

– A co z Andrew? – dopytywała się Amy.

– Był bardzo miły. Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen – odparła Libby, starając się, by jej głos zabrzmiał naturalnie. – Świetnie się bawiliśmy, dużo rozmawialiśmy i lepiej go poznałam.

– To wszystko? – Amy była wyraźnie zawiedziona.

– Wszystko – skłamała Libby, zdecydowana utrzymywać w tajemnicy swoje prywatne sprawy, chociaż Amy przyglądała się jej z niedowierzaniem.

– Jesteś beznadziejna! Nie mam już do ciebie siły! Wyjeżdżasz z najseksowniejszym facetem w okolicy i tylko tyle masz mi do powiedzenia? Taka strata okazji! – Odwróciła się na pięcie i omal się nie potknęła o Andrew stojącego w drzwiach.

– Dzień dobry! – zawołał.

Amy się zaczerwieniła, mruknęła coś i uciekła.

– O co chodzi? – spytał.

– Strasznie jest ciekawska – zaśmiała się Libby. – Chyba nie zależy ci na rozgłosie?

– Jasne, że nie. Dziękuję, jestem ci wdzięczny za dyskrecję.

– Drobiazg. Amy jest moją przyjaciółką, ale mogłoby się jej coś wyrwać i zanim byśmy się spostrzegli, wszyscy przeczytaliby o tym na tablicy ogłoszeń.

– Masz rację. A więc uważa, że jestem seksowny?

– Nie przeceniaj swojej atrakcyjności. Od ponad roku stara się mnie umówić z każdym wolnym i w miarę przystojnym facetem.

– Z kim cię swatała? – zapytał.

– Tylko próbowała. Nie chodzę na randki.

– Dlaczego?

Serce zabiło jej gwałtownie. Nie była gotowa o tym rozmawiać, a przynajmniej nie w tej chwili.

– Dużo by mówić – odparła nonszalancko, z miną, która poruszyła jakąś strunę w jego sercu.

– Zabrzmiało to niewesoło.

– Może trochę – odparła ze sztucznym ożywieniem w głosie. – Mogę ci w czymś pomóc?

– Nie, dziękuję. Wracam z konsultacji i wstąpiłem po drodze, żeby ci powiedzieć „cześć”.

– Cześć – odpowiedziała.

Najwidoczniej demony przeszłości powróciły do swej kryjówki. Andrew obejrzał się, a potem zamknął drzwi. Wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował w usta.

– Żeby ci się lepiej pracowało – wyjaśnił, a potem wyszedł z rękami w kieszeniach, pozostawiając ją z uśmiechem, którego nie mogła już powstrzymać.

Wzięła głęboki oddech, odczekała minutę, by Andrew opuścił oddział, i wyszła. Miała dużo pracy. Joela trzeba odwrócić, Lucasowi wyregulować

wyciąg, a bliźniacy nudzą się i trzeba coś wymyślić. Znalazła do pomocy pielęgniarkę i zabrała się do roboty.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapukała do jego drzwi i usłyszała zdecydowane „Proszę!” Kiedy weszła, Andrew podniósł wzrok znad papierów i zamrugał, jak gdyby myślami był daleko.

– Chciałabym z tobą porozmawiać o Joelu. Jest przygnębiony.

– Wcale się nie dziwię. Obie ręce w gipsie to nic przyjemnego.

– Denerwuje go, że musi prosić o pomoc przy wszystkim. Kiedy będzie mógł wstać?

– Niedługo. Za tydzień lub dwa wróci do domu. Jeżeli chodzi o Lucasa, to też musimy się zastanowić nad wypisem. Pewnie cię doprowadza do białej gorączki.

– To prawda, ale będzie mi go brakowało.

– Kłamczucha. Straszny z niego rozrabiaka.

– Nie, to dobry dzieciak. Trochę tylko nadpobudliwy.

– Jesteś zajęta dziś wieczorem? Będzie u mnie Will i Sally. Ona ma jutro wizytę kontrolną u lekarza. Przyjadą w porze kolacji. Zamówię coś do domu.

– Nie chciałabym wam przeszkadzać – zaprotestowała, ale on tylko się zaśmiał i pocałował ją lekko.

– Nie żartuj. Zastanawiałem się, jak się potem wymknąć i wpaść do ciebie. Zaoszczędzisz mi szukania wymówki.

– W takim razie dziękuję, chętnie. Daj mi swój adres i powiedz jak dojechać, bo nie mam GPS-u.

– Przyjadę po ciebie. Wpół do siódmej?

– Zgoda. A jak się czuje Jacob? Chyba mu się nie pogorszyło, bo nic nie mówisz.

– Nie, na szczęście. Brałem udział w konsylium specjalistów z różnych dziedzin na intensywnej terapii. Mówiliśmy o odstawieniu środków uspokajających. Obrzęk mózgu się cofa, stan dzieciaka się poprawia.

– Fantastycznie! Trzymam kciuki. – Zerwała się z krzesła. – Muszę już iść. Obiecałam Lucasowi, że będzie mógł zjeść z mamą lunch w bufecie. Nie przestaje mówić o baseballu. Współczuję Amy. Musi szybko postawić go na nogi!

– Ja też muszę lecieć. Do zobaczenia później.

Cmoknął ją żartobliwie w usta, pomachał na pożegnanie i poszedł do swoich pacjentów, pogwizdując cicho. Libby wracała na oddział w euforii. Zobaczy go wieczorem, w obecności brata. Nie będą się kryć.

To dobry znak: robią postępy. Zdumiało ją, że aż tak jej na tym zależy.

Andrew przyjechał po nią punktualnie. Zdążyła wziąć prysznic i dwa razy się przebrać.

– Zapomnijmy o kolacji – zaproponował, obejmując ją i wtulając twarz w jej szyję. – Ładnie pachniesz. Jabłkami i cynamonem, jak szarlotka.

– To szampon i woda, którą dostałam od Amy pod choinkę.

Z niechęcią uwolnił ją z uścisku.

– Gotowa? Gdzie jest twoja torba?

– Czy to na pewno dobry pomysł? Będziesz mnie musiał zawieźć rano do pracy. Wszyscy się domyślą, jeżeli przyjedziemy razem.

– Racja. Jedź za mną swoim samochodem i zabierz rzeczy. Jutro zaczynam pracę dopiero wpół do dziewiątej, a ty będziesz mogła wyjechać, o której zechcesz. Narysuję ci mapę, gdybyś się zgubiła.

Z całych sił starała się, by do tego nie doszło.

Andrew zatrzymał się po dania na wynos przy hinduskiej restauracji niedaleko szpitala, a potem skierował się na wieś. Zaledwie kilka kilometrów za miastem skręcili w wąską krętą drogę.

Gdy Andrew się zatrzymał, włączyło się automatyczne oświetlenie. Libby ujrzała ogromny parterowy dom, przerobiony ze spichrza. Zaparkowała obok jego samochodu i rozejrzała się wokół.

Dom był imponujący, lecz nie aż tak ostentacyjny jak Ashenden, w dobrym guście i dobrze utrzymany. Na wysypanym żwirkiem podjeździe nie było chwastów, a niewielkie kawałki trawnika zostały schludnie wykoszone. Przy wejściu stały ogromne donice z przyszczyżonymi drzewkami laurowymi, nadające mu elegancki wygląd.

Przed domem stał jeszcze jeden samochód, terenówka należąca prawdopodobnie do Willa.

– Nie jechałem za szybko? – zapytał, opierając się ręką o otwarte drzwi jej samochodu.

– W sam raz. Czy to auto Willa? – Wyłączyła silnik.

Kiwnął głową.

– Są tu już od jakiegoś czasu. Chodźmy. Witaj w moim domu, Libby.

Zrozumiała, że to tu wracał ładować akumulatory, a nie do tej „sterty walących się cegieł”, którą kochał niezależnie od wszystkiego.

Rozejrzała się i zobaczyła belkowany sufit, proste meble, czyste linie.

– Przepiękny. Jak go znalazłeś?

– To była ruina. Kupiłem ją pięć lat temu i jeszcze remontuję.

– Sam? – zdziwiła się.

– Nie wszystko robię sam, ale własnoręcznie piaskowałem belki i malowałem ściany. Wykonałem wszystkie prace ogrodowe. Później cię oprowadzę, ale teraz powinniśmy usiąść do jedzenia, bo wystygnie.

Poprowadził ją przez ogromny pokój z otwartą kuchnią i wydzielonym miejscem na jadalnię z jednej strony, i przytulnymi kanapami z drugiego końca. Will i Sally zdążyli się już tam rozgościć.

Oboje wstali, by się przywitać. Pocałowali Libby w policzek, jak starą przyjaciółkę. Zrobiło się jej głupio, że tak ich zwodziła przez cały weekend.

Andrew położył torbę na środku stołu, zdjął pokrywki z pojemników i włożył do nich łyżki. Każde z nich obsłużyło się samo, nakładając na talerze górę smacznego aromatycznego jedzenia. Kolację uzupełniało kilka butelek zimnego piwa, a chociaż na dworze było chłodno, Libby zrobiło się gorąco. Dom był rozkosznie ciepły, a z kominka dochodził blask bijący od płonącego ognia.

– Sally, o której masz wizytę? – spytał Andrew.

– O dziesiątej. Potem może pojedę na małe zakupy. Może ci nawet kupię dzinsy. Te są okropne.

– Są stylowo wytarte.

– Nie zdejmiesz ich z niego. Przyspawał się do nich. Chyba że weźmiesz nożyczki...

– Świetny pomysł. Dasz mi je, Andrew?

– Odczepcie się, to moje dzinsy – zawołał Will, jak gdyby obawiał się, że Sally spełni swoje groźby.

– Wcale nie są gorsze niż te, które miałeś na sobie w sobotę – zauważyła Libby.

– To rodzinne. Lubimy obszarpane dzinsy.

– To rodzaj buntu?

– Nie. Zamiłowanie do antyków. Widziałaś dywan w holu?

Rozmawiali o wszystkim i o niczym, swobodni i zrelaksowani, a kiedy skończyli jeść, sprzątnęli ze stołu i schowali resztki przed Larą, przenieśli się

na kanapy, pod kominek. Andrew otoczył Libby ramieniem. Zastanawiała się, co Will o tym pomyśli i czy to rozsądne wystawiać się na niebezpieczeństwo przeżycia rozczarowania.

Dzieliła ich przepaść, choć teraz nie wydawali się sobie obcy. Pewnie Andrew czuł się samotny i jej towarzystwo sprawia mu przyjemność. A ona z wdzięcznością przyjmie sprawy takimi, jakie są, i będzie się cieszyła chwilą.

– Dziękuję za zaproszenie – powiedziała później, kiedy leżeli w objęciach w wielkim łożu stojącym w sypialni, naprzeciw okna bez firanek. – Nie chciałam się narzucać, ale chyba nie mieli nic przeciwko temu, żebym została.

– Skądże. Oni naprawdę cię lubią.

– Ja też ich lubię. Sally jest przemiła. Będzie wspaniałą matką. Kiedy ma termin?

– Za sześć tygodni. Będzie rodzić w Audley, więc Will zadzwoni, kiedy zaczną się bóle. Jest bardzo opiekuńczy w stosunku do Sally.

Libby przytuliła się mocniej.

– Czasem zachowuje się nieodpowiedzialnie, ale to świetny facet.

– Reprezentuje rodzinę, można powiedzieć, że jest celebrytą. Uwielbia rozgłos i publiczne wystąpienia, których ja nienawidzę.

– Martwi cię to, że żyjesz w jego cieniu? – spytała, a on przez chwilę milczał.

– Dziwne, że to mówisz – zaśmiał się.

– Naprawdę? Tak was odbieram. On jest jak żywioł, huczący wodospad. Czerpie z życia garściami i porywa za sobą innych, a ty jesteś jak cicha woda, gładka na powierzchni, kłębiąca się pod nią.

– Czy to coś złego? – Zmarszczył brwi.

– Nie, wcale nie! Po prostu tacy jesteście. Ciekawa jestem, czy zawsze tak było, że Will skupiał na sobie całą uwagę. Chris mówił, że byłeś łobuziakiem.

– To już dawne czasy. O Willu rzeczywiście było głośno, szczególnie, kiedy wpadał w kłopoty. Musiałem go wyciągać z opresji. Nie zazdroszczę mu, że jest osobą publiczną. Ja mogę robić, co chcę, nikt nie zwraca na mnie uwagi. Moje życie nie zmieniło się z powodu jego choroby, czego nie można powiedzieć o nim. Dalej jestem lekarzem, robię to, co dawniej.

– A Will? Mówi, że jest tylko zarządcą, bo jest za leniwy, żeby zająć się czymś innym. To prawda?

Andrew potrząsnął głową.

– Nie. Po tym, jak zachorował, w szkole nie szło mu za dobrze. Jego życie przerodziło się w chaos, a kiedy wyzdrowiał, rzucił się w wir zabaw. Potem trochę się ustatkował, ale przegapił szansę pójścia na studia, a szkoda, bo pragnął zostać architektem. Chyba go to jednak nie martwi. Kocha naszą posiadłość i świetnie nią zarządza.

– Chris mówił, że byłeś gotów zrezygnować z medycyny i wrócić do domu, żeby się nim opiekować, gdyby było to konieczne.

– Tak? – Uśmiechnął się gorzko. – Kto wie? Na szczęście nie musiałem tego robić, ale jego choroba mnie odmieniła.

– W jaki sposób?

– Chciałem specjalizować się w ortopedii, a nie w pediatrii – przyznał. – Szczególnie po tym, jak się dowiedziałem, że nie będę miał dzieci. Mali pacjenci mi o tym przypominają. Czasami bywa to przygnębiające. Strata dziecka boli o wiele bardziej niż strata dorosłego. Mają jeszcze tyle przed sobą, a powiedzenie rodzicom, że przegrali walkę, jest bardzo trudne. Gdybym

wtedy wiedział to, co wiem teraz, nie specjalizowałbym się w pediatrii, ale stało się, i już bym tego nie zmienił.

- Medycyna czyni wielkie postępy, szczególnie z zapłodnieniem in vitro.
- Wiem, ale nie wtedy, gdy mężczyzna jest bezpłodny.
- Mógłbyś się jeszcze raz zbadać.

Potrząsnął głową.

- Już się z tym pogodziłem.

Otarł dłonią łzę, która spłynęła po jej twarzy. Przyciągnął ją do siebie i całował jej mokre policzki, a potem kochał się z nią powoli i z czułością, aż serce jej o mało nie pękło z miłości do tego wrażliwego mężczyzny, który tak wiele mógł z siebie dać, i czynił to cicho, bez fanfar czy arogancji.

Zawsze będzie go kochać, nawet gdy się rozstaną, bo on przecież nie bawi się w związki. Nie ożeni się, nie przyjmie na siebie zobowiązań, z obawy, że nie spełni pragnień kobiety, którą by poślubił. Wyobraził sobie, że sam nie wystarczyłby kobiecie. Miał w sobie tyle miłości i gdyby tylko dał jej szansę...

Ona musi sprawdzić, czy tak jak jej siostra, jest dotknięta wadą genetyczną prześladującą jej rodzinę, bo przy takich poważnych, a nierozwiązanych sprawach w swoim własnym życiu i tak nie mogłaby niczego mu obiecać. Najpierw musiałaby sama uzyskać kilka odpowiedzi...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Libby spotykała się z Andrew codziennie.

Czasami wypijali tylko szybką kawę, innym razem udawało im się zjeść lunch.

W czwartek pozwolono Joelowi wstać i po raz pierwszy posiedzieć w fotelu. Pęknięcie kręgosłupa szyjnego się ustabilizowało. Chłopak martwił się jednak tym, że Lucas go opuszcza.

Libby też polubiła naburmuszonego kłótliwego nastolatka. Rano żegnała go z mieszanymi uczuciami.

– Obiecuj mi, że nas odwiedzisz, kiedy przyjdiesz na kontrolę – poprosiła, a on skinął głową.

– Doobra – mruknął, a potem ku jej zdumieniu mocno ją przytulił. – Pani jest w porządku, siostró. Trochę pani truje i w ogóle, ale jest pani w porzo.

– Uważaj na siebie. Do zobaczenia. – Roześmiała się nerwowo i długo patrzyła na niego, kiedy kuśtykał o kulach długim korytarzem. Nabrał w tym wprawy po nieustannym skakaniu po oddziale, co doprowadzało ją do szału przez ostatni tydzień.

Gdy wróciła do pacjentów, zastała Andrew przy łóżku kilkulatniej dziewczynki przywiezionej z chirurgii po operacji ścięgna Achillesa. Były za krótkie, mogła chodzić tylko na palcach. Andrew przedłużył je metodą cięcia zygzakowatego.

Teraz wszystko ją bolało, czuła się nieszczęśliwa i nie pozwalała się zbadać. Jej matka trzymała na rękach niemowlę i starała się uspokoić małą, jednocześnie pilnując, by starszy syn czegoś nie nabroił.

Sytuacja wkrótce wymknęłaby się spod kontroli, gdyby nie dołączyła do nich Libby. Andrew przywitał ją z ulgą. Nie czekała, aż poprosi o pomoc, tylko

wzięła dziecko na ręce i kołysząc je, przytrzymała tak, by mógł obejrzeć jej zabandażowane stopy.

– Jak ty ładnie wyglądasz! Chyba mamusia przyniosła ci nową koszulkę!

– Dziewczynka skinęła główką, a Libby podziwiała misia na jej brzuszku. – Jaki piękny miś! Jakiego jest koloru? Zielonego?

Dziewczynka zachichotała.

– Niebieskiego?

– Nie! Różowego!

Libby zamrugała powiekami, jak gdyby dopiero teraz to zobaczyła.

– Rzeczywiście! Ale jestem niemądra. Muszę iść z powrotem do szkoły.

– Trudno mi uwierzyć, że jej stopy wyglądają normalnie. Nie sądziłam, że kiedyś do tego dojdzie – powiedziała kobieta ze łzami w oczach.

Andrew poklepał ją lekko po ramieniu.

– Za parę dni córeczka zacznie biegać razem z bratem szybciej, niż pani myśli.

Libby wyszła z Andrew, pozostawiając rodzinę rozważającą konsekwencje mającej rychło nastąpić ruchliwości małej Chloe.

– Dziękuję – mruknął Andrew pod nosem. – Myślałem, że dam sobie radę, ale mała zaczęła płakać.

– Wykonałeś świetną robotę.

– To nie było takie trudne.

– Lucas już wyszedł.

– Wiem. Widziałem go. Życzyłem mu szczęścia. Ale przyjedzie jeszcze na kontrolę.

– Powiedz mu, żeby do nas zajrzał. Chłopakom będzie go brakowało.

– Tobie też – zażartował.

– Chyba masz rację.

Andrew chciał jeszcze coś powiedzieć, gdy rozległ się sygnał jego pagera.

– Mam nauczkę, żeby nie liczyć na kawę – jęknął.

– Do zobaczenia później.

Kiedy wrócił na oddział, by sprawdzić stan Chloe, zastał ją na rękach u Libby, bo mama pojechała do domu nakarmić niemowlaka. Libby skończyła już pracę, ale nie mogła zostawić dziewczynki wypłakującej sobie oczy.

– Myślałem, że już wyszłaś – rzekł, strojąc do dziecka miny. – Cześć, maleńka.

– Chcę do mamy – zaszlochała Chloe, tuląc się jednocześnie do Libby.

– Środek przeciwbólowy przestaje chyba działać – mruknęła Libby. Andrew sprawdził kartę choroby i zwiększył dawkę. – Joel nie czuje się dobrze. Podejrzewam, że to infekcja przy jednej ze śrub. Już prosiłam, żeby laboratorium zrobiło posiew.

– Zajrzę do niego. Jutro sobota. Moglibyśmy... Zadzwonię. Coś wymyślimy.

Długimi krokami pospieszył w kierunku sali starszych chłopców, by obejrzeć Joela. A ona dalej kołysała Chloe, zastanawiając się jednocześnie nad tym, co Andrew zamierza zaproponować na weekend. Z pewnością nic takiego jak tydzień temu, ale mimo to nie mogła się doczekać jutra. Kolacja w domu, we dwoje?

– Jesteś śmieszna – mruknęła do siebie. I rzeczywiście: przecież miała się nie angażować.

Za późno. Kiedy Andrew pocałował ją w parku, zaraz po lunchu na schodkach pawilonu, i kiedy kochał się z nią w sobotni wieczór, było już za późno, by umiała pozostać wobec niego obojętna. Więc tym bardziej ciekawiło ją, co będą robić podczas weekendu...

Bardzo mu zależało na tym, by spędzać z Libby więcej czasu. W szpitalu oboje byli tak zajęci, że rzadko ją widywał. Nie, to nieprawda. Zważywszy, że nie są parą, spędzali ze sobą mnóstwo czasu, ale to mu nie wystarczało. Nie chciał nigdzie iść, tylko po prostu się odprężyć. Zastanawiał się, czy Libby będzie bardzo zawiedziona, gdy jej to zaproponuje. Ostatnie tygodnie były trudne, toteż potrzebował wyciszenia.

Mogliby popracować w ogrodzie, ale nie wiedział, czy Libby to lubi. Jeżeli nie, to on tylko skosi trawę, a resztę odłoży do przyszłego tygodnia.

Wszystko to przy założeniu, że stan Jacoba się nie pogorszy. Tego ranka zmniejszyli dawkę leków i chłopiec stał się niespokojny. Pomogło dopiero podanie silniejszych środków przeciwbólowych.

Stabilizatory umieszczone w nogach i w miednicy sprawdzały się, Andrew nie miał zamiaru ich ruszać. Kości zostały prawidłowo złożone i stan pacjenta szybko się poprawiał.

Andrew nie miał dyżuru pod telefonem, więc weekend należał do niego. Pomyślał, że spędzą trochę czasu w obydwu domach, ze względu na Kitty, lecz tego wieczoru chciał być u siebie. Z Libby.

Skończył pracę o siódmej i zabrał ją z domu. Po drodze zdał jej sprawę ze stanu Jacoba. Libby pomyślała, że nigdy jeszcze nie widziała go tak zrelaksowanego.

Zrelaksowanego i szczęśliwego.

Minał tydzień od kolacji wydanej z okazji urodzin jego matki. Tyle się wydarzyło, tak daleko zaszli, i choć niczego nie postanowili, żyli chwilą.

Andrew poszedł wziąć prysznic, a po paru minutach wrócił w ulubionych mocno znoszonych dżinsach i flanelowej koszuli. Zakasał rękawy i zabrał się do gotowania kolacji, podczas gdy ona siedziała na stołku barowym i obserwowała ruchy jego rąk. Precyzja chirurga, pomyślała. Kroił i siekał, a

potem wrzucił wszystko do woka i przesmażył. Dodał zawartość słoika z sosem i podał gotową potrawę z ryżem.

– Doskonale – oceniła po spróbowaniu.

– Moja specjalność, potrawa na widelec. Gotuję tylko to, co można zjeść jedną ręką, bo zwykle jednocześnie sprawdzam pocztę e-mailową lub piszę jakiś raport. Mój repertuar jest bardzo ograniczony, więc ciesz się, póki możesz, bo szybko się nim znudzisz.

Roześmiała się, choć zastanowiły ją te słowa. Czyżby Andrew zamierzał spędzić z nią tyle czasu, by zdążyła się zmęczyć jego potrawami? A może to naprawdę bardzo krótkie menu? Tak czy tak, powinna cieszyć się każdą chwilą.

– Lubisz pracować w ogrodzie? – spytał nieoczekiwanie.

Libby zobaczyła, że zmarszczył brwi.

– Tak, chyba tak. Mój ogródek jest bardzo mały, ale daje mi wiele przyjemności. Dlaczego pytasz?

– Muszę jutro skosić trawę, przyciąć żywopłot, wylewić grządki, ale nie chciałbym cię zanudzać.

– Z przyjemnością ci pomogę.

Wciąż czekała na wizytę u specjalisty od genetyki, więc i tak mogła żyć tylko terażniejszością.

Zajęła się jedzeniem, które dla niej ugotował, wypila dwa kieliszki wina, a potem zasnęła w jego ramionach.

W sobotę rano trawa była zbyt mokra, by ją kosić, bo całą noc padało, więc wstali późno, a potem pojechali do Ashenden.

– Zobaczymy, czy zastaniemy rodziców. Wypijemy razem kawę, a później możemy zjeść w pubie lunch i jeżeli zechcesz, pójść na spacer.

Kiedy znaleźli się na miejscu, Will i Sally właśnie wyjmowali zakupy z bagażnika. Weszli wraz z nimi do rodzinnej kuchni, gdzie zastali Jane i Tony'ego pijących kawę. Psy siedziały u ich stóp.

Jane napełniła cztery kolejne kubki i stawiając je na stole, rzuciła Libby serdeczny uśmiech.

– Miło mi znów cię widzieć. Dobrze się bawiłaś podczas weekendu?

– Tak, było wspaniale. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie.

– Nam również było bardzo przyjemnie cię gościć.

W jej głosie Libby prawie słyszała dźwięki marsza weselnego. Och, Andrew! Z trudem powstrzymała się, by nie westchnąć głośno. Byliby tacy rozczarowani, gdyby znali prawdę.

Po chwili rozmowy o finansowych problemach posiadłości Will spojrzał na zegarek.

– Musimy iść. Sally postanowiła pomalować pokój dziecienny, i to ja dostałem tę pracę. Libby i Andrew, wpadnijcie po spacerze na herbatę.

– Dobrze, ale nie na długo. Po południu muszę trochę popracować w ogrodzie.

– Ja też – wtrąciła Jane. – Porządkuję ogród różany. Usuwam stare krzewy i byliny. Tony, pomóż mi, jeżeli masz chwilę czasu. – Pocałowała Andrew w policzek i uśmiechnęła się do Libby. – Przepraszam, spieszmy się – dodała. – Mam nadzieję, że się wkrótce zobaczymy. Może Andrew przywiezie cię kiedyś na kolację?

– Oczywiście – odparł. Zebrał kubki i wstawił je do zmywarki, a potem zwrócił się do Libby. – Idziemy?

Lunch w pubie był doskonały. Libby najpierw wybrała deser, a dopiero potem danie główne. Andrew nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Jaki to ma sens najeść się i zmarnować dobry deser? – zapytała.

– Kobięca logika. A więc na co się zdecydowałaś?

– *Crème brûlée* z malinami, a przedtem risotto z owocami morza – odparła, znowu wprawiając go w rozbawienie.

Po kawie zrobiło się późno.

– Co wolisz: spacer czy herbatę u Willa i Sally? Nie mamy czasu na jedno i drugie, jeżeli mam jeszcze skosić trawę.

– Herbatę – odparła, a on skinął głową.

– Świetnie. Zobaczymy, jak im idzie malowanie. Podjechali samochodem do bocznego skrzydła domu. W kuchni zastali Sally w ramionach Willa.

– Zostaw ją – mruknął Andrew. Will westchnął, pocałował żonę czule, a potem uwolnił z uścisku.

– Psujesz mi ostatnie tygodnie, kiedy mam ją tylko dla siebie. Niedługo to się skończy. Jak lunch?

– Doskonały. Za dużo zjadłam – wyznała Libby.

– Poczekaj, aż zajdziesz w ciążę – zaśmiała się Sally. – Jeśli cokolwiek zjesz, od razu poczujesz, że jesteś pełna. A po dziesięciu sekundach zaczniesz umierać z głodu! Zamieniłam się w przeżuwacza, pasę się bez przerwy jak owca. Kawa czy herbata?

– Kawa – zdecydował Andrew.

Libby nie zdążyła odpowiedzieć, bo słowa Sally dźwięczały jej w uszach. Jeżeli ona i Andrew stworzą stały związek, a ona zdoła go przekonać, że mogą być szczęśliwi, nie będzie miała dziecka, toteż nie dowie się, co Sally miała na myśli. Nie będzie urządzać pokoju dzieciennego ani nie spędzi bezsennej nocy z niemowlęciem płaczącym w jej ramionach, nigdy też nie pójdzie na wywiadówkę.

– Piliśmy już kawę – odezwała się w końcu. Will uśmiechnął się pod nosem.

– Ale my mamy dobrą kawę. Nie to paskudztwo bez kofeiny, które pije mama, ani to, co podają w pubie. I mamy bardzo przyzwoite ciasteczka czekoladowe.

Libby otworzyła usta, by odmówić, ale kiedy zobaczyła talerz w rękach Willa, poddała się.

– No, to co innego! – zaśmiała się, a kiedy już wyraziła swój podziw dla roboty wykonanej przez Willa w pokoju dzieciennym, usiadła ze wszystkimi przy stole w kuchni.

Kuchnia była ogromna, wysoko sklepiona, z pięknym widokiem na rzekę. Spędzili w niej ponad godzinę, pijąc kawę i jedząc ciasteczka. Andrew w końcu wstał.

– Chodź, bo zrobi się ciemno – powiedział, podając jej rękę – zanim wrócimy do domu.

Wzmianka o domu sprawiła, że zabrakło jej tchu.

Nie, powiedziała do samej siebie, zegnając się jednocześnie z gospodarzami. To tylko takie słowo, luźna uwaga. Ten dom nie należy do niej, niezależnie od tego, jak kusząco to zabrzmiało. Jej domem jest mały segment, gdzie króluje Kitty i zaniedbany ostatnio odkurzacz oraz pralka, której pewnie się zdaje, że przeszła na emeryturę, a nie piękna rezydencja ze wspaniałym widokiem i sielskim otoczeniem.

Nie powinna o tym zapominać.

Następnego tygodnia byli zajęci tak jak zwykle. Kiedy tylko mogli, spotykali się na kawie, kradnąc po kilka minut to tu, to tam. Od czasu do czasu mogli sobie pozwolić na wspólny lunch, ale najczęściej spotykali się po pracy i spędzali razem noc, raz u niej, raz u niego. Jak na ludzi, którzy nie są parą, zupełnie dobrze sobie radzimy! – myślała Libby.

We wtorek pojechali do Sally i Willa na kolację. Ponieważ jednak Andrew zdołał wyjść z pracy wcześniej, a pogoda była piękna, to zanim zasiedli do stołu, zdążyli jeszcze pospacerować po parku.

Biegające wokół nich psy wypłoszyły stadko jeleni, które znikło między drzewami jak opadająca mgła. Słońce zachodziło nad polami, zalewając horyzont złocistą czerwienią. Nigdy dotąd Libby nie czuła się taka szczęśliwa.

Kolację zjedli w kuchni. Po posiłku Sally poczuła się zmęczona, a ponieważ oni zaczęli pracę wcześniej rano, wkrótce potem ruszyli do domu. I znów leżała w ramionach Andrew, wsłuchiwała się w rytm jego serca, aż zasnęła.

– Jedziesz w tym roku na wakacje? – zapytał Andrew następnego ranka, kiedy leżeli jeszcze w łóżku, przyzwyczajając się stopniowo do nieprzyjemnej myśli, że wkrótce trzeba wstać.

– Może później, kiedy moje konto bankowe dojdzie do siebie po szaleństwach ubiegłego roku. A dlaczego pytasz?

– Sprawdź, czy masz ważny paszport. Zajrzałem wczoraj do swojego, bo niedługo jadę na sympozjum za granicę. Mam go już tak długo, że nie pamiętałem, kiedy kończy się jego ważność. Łatwo to przegapić. Potem sprawdzasz przed samym wyjazdem i wpadasz w panikę. Już to przerabiałem i znam ten koszmar. Dostałem go dosłownie w ostatniej chwili.

Libby przesunęła palcem po jego szorstkiej od porannego zarostu brodzie.

– Myślałam, że chcesz mnie wywieźć w jakieś egzotyczne miejsce – zażartowała.

– Niestety, nie, ale może to dobry pomysł. Pojedź ze mną na ten zjazd, jeżeli nie masz nic innego do roboty. Ale możesz się wynudzić. Odbywa się w Brukseli, więc nie będzie zbyt egzotycznie.

– Nie zapowiada się szczególnie ekscytująco – zauważyła sucho. – Chyba mnie nie namówisz.

– W nocy nie ma obrad – zażartował, a ona ukryła twarz na jego piersi.

– Musiałbyś mnie czymś skusić.

– Sprawdź paszport, kiedy wrócisz do domu. Byłoby szkoda, gdybyś mnie namówiła, żebym cię zabrał, a potem nie mogła pojechać – powiedział żartobliwie.

Właściwie nie musieli wyjeżdżać, bo wszystko, czego chciała, to być z nim tutaj. Uwielbiała budzić się u niego w domu, przy niezastłoniętym firankami oknie wychodzącym na pola i łąki, gdzie mogli leżeć i patrzeć prosto w przestrzeń i nie widzieć żywej duszy. Mimo wysiłków, by do tego nie dopuścić, coraz częściej czuła się tu jak u siebie w domu.

– Tu jest tak pięknie – szepnęła. – Taki spokój.

– To prawda. Kocham to miejsce. Mógłbym tak leżeć przez cały dzień.

– Szkoda, że to niemożliwe. Biedna Kitty. Mam poczucie winy. Pewnie myśli, że już jej nie kocham.

– Dziś i przez cały weekend będziemy spać u ciebie. W niedzielę Will i Sally są zajęci imprezą charytatywną, a ja nie chcę się do tego mieszać. Zamówimy pizzę, wypożyczymy film i będziemy leżeć przed telewizorem z kicią i karmić ją przysmakami.

– Wiesz, że jej miłość nie jest bezinteresowna, prawda? No, idę wziąć prysznic, bo spóźnię się do pracy.

– Pójdę z tobą, bo dziś muszę być wcześniej.

– Wątpię, czy to przyspieszy sprawę – zauważyła, gdy w strumieniach wody wziął ją w ramiona i pocałował.

– To się nazywa praca wielozadaniowa – odparł i stłumił jej śmiech kolejnym pocałunkiem.

Kiedy kochali się pod prysznicem, zastanawiała się, ile jeszcze czasu minie, zanim ta bańka mydlana pęknie.

I rzeczywiście, jeszcze tego ranka wydarzyło się coś, co spadło na nią jak grom z jasnego nieba.

Andrew pojawił się na oddziale ze stosem notatek i zatrzymał się przy stanowisku pielęgniarek.

– Możemy porozmawiać? – zapytał cichym głosem.

Oznaczało to w ich tajemnym szyfrze, „przyjdź do mojego gabinetu, bo chcę cię przytulić,” ale kiedy się tam znalazła, jego pierwsze słowa przekreśliły jej nadzieję na pieszczoty.

– Za chwilę mam pacjenta, o którym chciałbym z tobą porozmawiać. Dwa tygodnie temu spadł z wózka inwalidzkiego i złamał rękę, która teraz mu drętwieje. Wczoraj badałem go i stwierdziłem, że potrzebna będzie operacja, więc przyjmujemy go na oddział. Chodzi o to, że cierpi na dystrofię mięśniową Duchenne'a.

DMD. Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy. Musiała dokonać świadomego wysiłku, by nie przestać oddychać.

– Jego serce nie jest w najlepszym stanie, nasycenie dwutlenkiem węgla wysokie, bo płuca szwankują z powodu skoliozy, więc operacja jest ryzykowna. Jutro zobaczy go kardiolog i zdecydujemy, czy można go poddać całkowitej narkozie. W przeciwnym razie będę musiał zastosować blokadę nerwu i podanie lekkich środków uspokajających, ale to może być trudne zarówno dla chłopca, jak i dla rodziców.

Skinęła głową, ciągle nie mogąc odzyskać równowagi. Dlaczego? Dlaczego właśnie teraz, gdy zrozumiała, jak ważne jest dla niej, by nie...

– Popatrz na te zdjęcia. – Włożył klisze do przeglądarki. – Widzisz to przemieszczenie? To jest ramię. A tu jest kręgosłup, dwa lata temu. Zauważ

wygięcie, teraz jest znacznie gorzej. Pojemność płuc uległa zmniejszeniu. Chłopak czuje się fatalnie, a my nie możemy tego operować, bo najpierw musimy się zająć ręką. Wymaga konsultacji w specjalistycznym ośrodku i zamierzam go tam posłać, żeby zbadano, czy są szanse na podniesienie mu jakości życia. Boję się, że może być za późno.

Libby przyglądała się zdjęciom ze zmarszczonym czołem. Wcale nie uważała siebie za eksperta od DMD, ale przypomniawszy sobie, co ostatnio czytała na ten temat.

Postępująca choroba dziedziczna mięśni, zwyrodnieniowa, na którą chorują prawie wyłącznie chłopcy, a dziewczynki są nosicielkami uszkodzonego genu i zwykle, choć nie zawsze, jej nie ulegają. Dystrofia powoli, lecz skutecznie czyni z chorego inwalidę który w końcu nie jest w stanie utrzymać swego ciała. Osoby cierpiące na DMD zazwyczaj umierają w wieku kilkunastu czy dwudziestu paru lat z powodu niewydolności serca lub płuc, spowodowanej ostrą skoliozą niosącą za sobą spłaszczenie jamy klatki piersiowej. Można jedynie skorygować wygięcie kręgosłupa.

Nawet ona rozumiała, że rokowanie nie jest pomyślne, a chirurdzy będą mieli twardy orzech do zgryzienia.

– Ile lat... – zerknęła na napis na kliszach – ma Craig?

– Szesnaście, więc można go przyjąć na oddział dla dorosłych, ale ponieważ to ja się nim zająłem wcześniej, znajdzie się na pediatrii. Zresztą tu jest weselej, a jemu ostatnio brakowało rozrywki. To fajny chłopak. Polubisz go. Ma poczucie humoru.

Libby próbowała zmusić się do uśmiechu. Widziała już wiele dzieci obdarzonych niezwykłą odwagą, które bagatelizowały swoją sytuację i im bardziej pogarszał się ich stan, tym lepszy miały humor. Do chwili, gdy

myśląc, że nikt ich nie widzi, dawały wyraz swoim głęboko skrywanym uczuciom. Wtedy nie było już tak śmiesznie.

– Ile ma czasu? – spytała, wstrzymując oddech. Andrew wzruszył ramionami.

– Któż to wie? Craig ma powiększone serce, jest bardzo słaby. Stan mięśni pogarsza się szybciej, niż się spodziewałem. Jest na wózku od pięciu lat, więc nie dożyje starości, ale nadal się uczy, jest niezwykle bystry i ma wolę walki. Mam nadzieję, że zdołamy przedłużyć mu życie i poprawimy jego jakość, jednak to wszystko zależy od stanu serca i płuc. Ale najpierw trzeba zająć się złamaniem.

– Dobrze. Przygotuję mu łóżko. Mam go położyć z chłopcami czy w pokoju jednoosobowym?

– Ależ nie, z chłopcami. Joel nudzi się jak mops. Przez najbliższych kilka dni będą się wzajemnie zabawiali.

Pocałował ją w policzek i wyszedł, zostawiając ją przed przeglądarką. Wpatrywała się w spustoszenie, które zasiał cichy i podstępny zabójca. Gen, który pożera centymetr po centymetrze jej kuzyna. Gen, który w przypadku, gdyby odziedziczyła go po rodzinie ze strony matki, uczyniłby ją nosicielką...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Libby umieściła Craiga naprzeciwko Joela.

Nie mogliby leżeć w łóżkach obok, bo kołnierz ortopedyczny uniemożliwiał Joelowi ruchy głową, a Craig wymagał opieki pielęgniarskiej w pozycji siedzącej.

Na szczęście w sali chłopców panował spokój. Christopher i Jonathan, bliźniacy, którzy przy upadku z drzewa połamali nogi, zostali wypisani przed weekendem, a pozostałe łóżka zajmowali kilkunastoletni chłopcy po operacjach złamanych kończyn i zerwanych więzadeł, czyli stosunkowo niegroźnych urazach, nie wymagających długiego pobytu w szpitalu.

Andrew miał rację – Craig potrafił walczyć. Każdy oddech oznaczał fizyczny wysiłek, każde wypowiedziane słowo wymagało nakładu energii, której nie miał, ale była w nim jakaś żywa inteligencja, otwartość i życzliwość.

– Tu jest twoje łóżko – oznajmiła. – A to jest Joel. Opowie ci, dlaczego się tu znalazł. Podobno masz duże poczucie humoru!

Craig zaśmiał się i powitał Joela gestem dłoni.

– Cześć. Mam na imię Craig.

– Co ci się stało?

– Spadłem z wózka inwalidzkiego. Nie spodobał mu się krawężnik. A tobie?

– Przeleciałem przez dach werandy.

– Szklany? – Craig był najwyraźniej pod wrażeniem wypadku nowego kolegi.

– Nie. Drewniany, ale był przegniły. Wpadłem jedną nogą i okręciłem się, a potem zleciałem i złamałem kark. Miałem już iść do domu, ale złapałem infekcję wokół śrub, które idą mi do czaszki.

– Ale czad!

Libby zachichotała i podała mu rurkę do nosa, by go podłączyć do tlenu. Musiał się przez ostatnie lata przyzwyczać do szpitali i koncentratorów tlenu, bo nie protestował.

Już miała wyjść, kiedy usłyszała za sobą głos Andrew. Rzuciła mu nieprzytomne spojrzenie, bo jej myśli błądziły gdzieś daleko, wokół pogrzebu i siedemnastoletniego kuzyna, Edwarda, którego zobaczyła wtedy po raz pierwszy i chyba ostatni.

Musiała mieć niewesołą minę, bo Andrew spytał, czy się dobrze czuje. W odpowiedzi kiwnęła tylko głową.

Wcale nie czuła się dobrze. Konfrontacja z rzeczywistością ukazała jej obraz samej siebie, gdyby urodziła się chłopcem. I gdyby sama urodziła chłopca.

– Wszystko w porządku – skłamała. – Pójdę po dokumentację. O której jest zebranie?

– Jak zawiadomię kardiologa i resztę lekarzy – oznajmił ze spokojem. – Przejrzeli wyniki badań i chcą go zobaczyć. Wpadłem tylko, żeby porozmawiać z Craigiem. Możesz ich wezwać?

– Jasne, zaraz to zrobię. – Poszła się ukryć w swoim gabinecie, który wydał się jej bezpieczniejszy.

Kilka chwil później Andrew dołączył do niej. Zamknął za sobą drzwi i przyjrzał się jej badawczo.

– Libby, co się dzieje?

– Wszystko w porządku.

– Nieprawda. Coś się stało.

– Nie, nic, jestem tylko zajęta.

Jak ma znaleźć słowa, by powiedzieć na głos coś, co uświadomi jej samej, że może być nosicielką genu DMD?

– Dobre wieści. Możemy jutro operować Craiga w znieczuleniu ogólnym
– oznajmił Andrew wieczorem przez telefon.

– To wspaniale – odparła, starając się nadać swojemu głosowi trochę entuzjazmu. – A są też złe?

– Zostanę w szpitalu i nie przyjadę do ciebie. Obejrzałem resztę jego zdjęć i chcę jeszcze pogrzebać w literaturze medycznej. Skończę późno, więc się prześpię tutaj. Zobaczymy się jutro. Śpij dobrze.

– Ty też. Postaraj się nie zarwać całej nocy.

– Obiecuję. Trzymaj się.

Libby wlepiła wzrok w telefon. Do licha. Postanowiła powiedzieć mu o wszystkim, a on nie przyjedzie.

Musi odłożyć tę rozmowę do następnego wieczoru.

Położyła się, ale najpierw nie mogła zasnąć ze zmartwienia, a potem obudził ją telefon. Jedną ręką podniosła słuchawkę, starając się drugą odgarnąć włosy z twarzy, by zerknąć na budzik. Druga trzydzieści.

– Halo? – burknęła.

– Jestem na dole. Wpuścisz mnie?

Andrew. Wstała i zbiegła na dół, by otworzyć drzwi. Wszedł do środka i porwał ją w ramiona.

– Miałeś nie przyjeżdżać!

Odsunął ją od siebie i spojrzał w jej zaspane oczy.

– Rzeczywiście, ale... w twoim głosie było coś niepokojącego. Nie spocznę, dopóki nie powiesz, co się dzieje.

W jej oczach zalśniły łzy.

– Masz rację. Muszę z tobą porozmawiać. Jest coś, o czym nie wiesz. Coś, czego ja sama jeszcze nie wiem.

Serce zabiło mu gwałtownie. Nie oczekiwał dobrych wieści.

– Chodźmy do łóżka – zaproponowała.

Ułożyła się wygodnie w jego ramionach i zaczęła mówić:

– Trochę ponad rok temu pojechałam na pogrzeb ciotecznej prababki, a tam spotkałam kuzyna. Na wózku inwalidzkim. Podobnie jak Craig.

Andrew poczuł chłodny dreszcz.

– DMD? – spytał, unosząc jej podbródek.

Nic dziwnego, że dziś się zachowywała tak, jakby świat zachwiał się w posadach. Okrutne szyderstwo przeznaczenia sprawiło, że Craig trafił właśnie na jej oddział.

– Nie wiedziałaś o tym? – dodał.

– Choroba nie ujawnia się u dziewczynek. Mam tylko siostrę, moja mama też jest jedynaczką, a babcia jedną z dwóch sióstr.

– A twój kuzyn?

– Jest ze strony siostry mojej ciotecznej babci. Nie mieliśmy o niczym pojęcia. Nasze rodziny nie utrzymywały kontaktu, bo mieszkamy daleko od siebie. To było jak grom z jasnego nieba.

– Libby, tak mi przykro – powiedział ze współczuciem. Świetnie radziła sobie z dziećmi, była stworzona, by zostać matką. Wiedział, jakie mogły być konsekwencje tego odkrycia. – A ty? Jesteś nosicielką? – Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź. Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Moja siostra i jej mąż natychmiast zaprzestali starań o drugie dziecko i poddali się badaniom genetycznym. Okazało się, że Jenny jest nosicielką. Na szczęście ich pierwsze dziecko to dziewczynka. Teraz ona przechodzi test genetyczny. Nie będą mieć więcej dzieci.

– Dlaczego? Mogą poddać się zapłodnieniu in vitro.

– Wiem, że wszczepiają tylko embriony żeńskie, ale nie dobierają ich pod kątem genetycznym, więc i tak można przekazać gen, a Jenny tego nie chce. Byłoby to zrzucanie odpowiedzialności na następne pokolenie, a zresztą in vitro też niesie za sobą komplikacje i nie daje gwarancji powodzenia. Zawsze istnieje ryzyko urodzenia dziecka z wadą wrodzoną, w wyniku uszkodzenia zarodka. Proces dobierania embrionu jest obarczony ryzykiem i uważam, że byłoby to zastąpienie znanego zagrożenia nieznanym. Sama bym się na takie rozwiązanie nie zdecydowała.

– Twoje obawy są przedwczesne. Nawet nie wiesz, czy jesteś nosicielką.

– Rozmawiałam o teście z lekarzem rodzinnym, ale ponieważ nie byłam z nikim związana i nie pragnęłam zająć w ciążę, nie było pośpiechu.

Westchnął i przytulił ją mocniej. Zrobiło mu się smutno, bo widział, jak cierpi.

– Bardzo ci współczuję. Nie miałem pojęcia, przez co przechodzisz.

– Uciekałam przed tym, póki nie miało to dla mnie znaczenia. Ale dopiero dzisiaj, kiedy zobaczyłam Craiga, zrozumiałam, że dłużej nie mogę lekceważyć tej sprawy. Nie powinnam ryzykować urodzenia dziecka, które musiałyby tak cierpieć. A on jest taki odważny...

Głos się jej załamał. Andrew kołysał ją w ramionach, kiedy płakała, nie tylko z powodu Craiga, lecz także z powodu niepewności jutra i prawdopodobieństwa, że urodzenie dziecka może nie być Libby dane. Posiadanie dzieci jest czymś, co wszyscy uważają za swoje prawo naturalne, ale Andrew odczuł na własnej skórze, jak trudno jest pogodzić się z tym, że prawo to zostało odebrane.

– Jak się czujesz?

Wstępne znieczulenie zaczynało działać.

– Dobrze. Trudno mi oddychać... – odparł Craig.

Libby pomogła mu zmienić pozycję, podłożyła jeszcze jedną poduszkę pod głowę i wyregulowała przepływ tlenu.

– Lepiej?

– Tak. Dziękuję.

– Proszę. Pewnie boli cię ręka? Chłopiec posłał jej zmęczony uśmiech.

– Tak. Chciałbym, żeby mi przeszło, ale jeżeli dobrze zniosę znieczulenie ogólne, będzie jasne, że nie stanowią ryzyka anestezyjologicznego.

– Jesteś dobrze obeznany z terminologią. Nadmiar bliskiego kontaktu z medycyną czy lekarz w rodzinie? – zapytała, a on się zaśmiał.

– I jedno, i drugie. Chciałem zostać lekarzem, jeżeli pożyję wystarczająco długo, ale to mało prawdopodobne, więc ograniczyłem plany na przyszłość. Jeżeli lekarze zdołają wyprostować skoliozę lub przynajmniej zapobiegną jej postępowi, moje szanse na przeżycie się zwiększą, ale uważam, że to będzie trudne. Szkoda. Byłbym w tym dobry, mam w sobie dużo współczucia!

Wzruszyła ją ta prostolinijna akceptacja choroby i odwaga w obliczu operacji, która u kogoś innego byłaby rutynowa, lecz jego mogła kosztować życie.

Nie może tak myśleć. Andrew nie zaryzykowałby ogólnej narkozy, gdyby cały zespół nie wierzył w powodzenie. Tym razem. A następnym?

Przebiegł przez nią dreszcz, toteż odetchnęła z ulgą, kiedy zjawił się sanitariusz, by zawieźć chłopca na salę operacyjną. Poszła za wózkiem nie dlatego, że Craig był dla niej ważniejszy niż inni pacjenci, ale ze względu na to, że mimo swej odwagi na pewno się trochę bał.

– Zajrzę do ciebie później – obiecała, kiedy anestezyjolog zaczął mu podawać kroplówkę.

Chłopak zdążył jeszcze mrugnąć do niej porozumiewawczo, nim pod wpływem leku oczy zaszyły mu mgłą. Andrew już czekał.

– W porządku? – zapytał.

– Tak. Jest w dobrej formie.

Oboje wiedzieli, że nie pytał o niego.

– To dobrze. Zobaczymy się wkrótce.

Craig miał wrócić na oddział po południu, po kilku godzinach w sali pooperacyjnej. Zdaniem Andrew operacja przebiegła według planu, a pacjent dobrze zniósł znieczulenie ogólne. Mimo to Libby nie mogła się doczekać, aż Craig znajdzie się w swoim łóżku.

Tak zresztą jak i matka chłopca, która, by nie stwarzać napięcia emocjonalnego, zniknęła w chwili, gdy zabierano go na operację, ale potem nie odstępowała wózka w oczekiwaniu na syna.

– Przywiozą go niedługo – obiecywała Libby.

– Śmieszne. Od lat wiemy, że go stracimy, ale ten upadek nam to jeszcze silniej uświadomił. Mogliśmy się spodziewać, że Craig umrze z powodu zatrzymania akcji serca czy zapalenia płuc, ale nie z powodu złamanej ręki. A mogło do tego dojść. Gdyby operacja się nie udała...

– Ale się udała. Nie byłoby jej, gdyby lekarze nie byli pewni, że się powiedzie. Przeprowadziliby ją w znieczuleniu miejscowym, ale to nie byłoby dla Craiga przyjemne.

Matka chłopca zaśmiała się z goryczą.

– Jemu w ogóle nie jest przyjemnie. Przeżyliśmy szok na wieść o jego chorobie. Nikt w rodzinie na to nie choruje. Ale takie jest życie.

– Czasami tak bywa. Wystarczy jeden uszkodzony gen – westchnęła Libby.

– Ale dlaczego musiało to spotkać właśnie mojego syna? – Oczy kobiety wypełnił smutek zbyt głęboki, by mogła płakać.

– Plan na weekend! – zawołał Andrew, całując ją w policzek. – Jutro wieczorem jedziemy do Londynu i nie wracamy aż do niedzieli. Zapakuj porządne ciuchy i coś elegantszego, bo pójdziemy na kolację. Będzie ci potrzebny ciepły płaszcz na spacer nad Tamizą i wygodne buty do zwiedzania.

– Zwiedzania? – spytała z rozbawieniem.

– Nie mów mi, że widziałas wszystko. Proszę, idź się pakować, a ja zrobię kolację.

Poczuła dreszczyk emocji już na samą myśl o wyjeździe. Do Londynu? W zimie jest posepny, ale z Andrew będzie inaczej. Z nim wszystko jest weselsze.

– Poproszę Amy, żeby zajęła się kotem.

– Muszę się oderwać od pracy. A może nie masz ochoty na wyjazd?

– Chętnie pojedę – odparła szybko. Zrobi to dla niego. Potrzebuje odpoczynku, z dala od rodziny i szpitala. Jej też przyda się chwila oddechu. – Będzie fajnie!

Pobiegła na górę, by się spakować. Na szczęście poprzedniego dnia zrobiła pranie, które zdążyło wyschnąć. Włożyła do walizki najlepszą bieliznę, koszulę nocną i lekki szlafrok, małą czarną, buty na niskim obcasie i szpilki. Zostawiła na wierzchu czarne spodnie i sweter na podróż.

– Jestem gotowa – zakomunikowała, wracając do kuchni.

Andrew powitał ją z otwartymi ramionami.

– Grzeczna dziewczynka. Daj mi buzi, to ci pozwolę pomóc mi przygotować kolację.

– Przygotować? Przecież to tylko pizza i sałata!

– Ostrzegałem cię, że nie powinnaś zbyt wiele sobie obiecywać po moich zdolnościach kulinarnych. Umyj sałatę i możemy jeść. Umieram z głodu, a pizza jest już gotowa.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W piątek, zaraz po pracy, Libby szybko wróciła do domu. Przebrała się w spodnie, do których włożyła swoje ulubione botki, wygodne do zwiedzania i jednocześnie wystarczająco eleganckie, by w nich pójść na kolację od razu po przyjeździe. Była gotowa, kiedy przyjechał Andrew. Pocałował ją na powitanie.

– Okłamałem cię – zakomunikował po chwili wahania. Oczy mu błyszczały i widać było, że ledwo panuje nad swym podnieceniem. – Mam nadzieję, że nie nabrałaś mnie, mówiąc, że masz ważny paszport?

Wlepiała w niego wzrok, spodziewając się jakiejś niespodzianki.

– Paszport?

– Chodź, musimy już jechać. Zgubiłaś go?

Wyglądał komicznie z tą przestraszoną miną. Libby nie mogła powstrzymać śmiechu. Otworzyła szufladę, wyjęła paszport i pomachała mu nim przed nosem.

– Mam go, jest ważny jeszcze całe cztery i pół roku. Długą podróż planujesz?

– Niestety, zaledwie na dwie noce.

– Dokąd jedziemy?

Nie odpowiedział, tylko podał jej płaszcz, a potem wziął jej walizkę i zaczekał, aż zamknie drzwi na klucz.

– Do Paryża. – Usiadł za kierownicą.

– Do Paryża? – zawołała Libby, jednocześnie zdumiona i zachwycona.

– Pytałem cię przed dwoma tygodniami, co masz zamiar robić w weekend, a ty wspomniałaś o Paryżu jak o czymś ze świata fantazji.

Pomyślałem, że takie marzenia łatwo zrealizować. Pojedziemy Eurostarem ze stacji St. Pancras.

– To świetnie, bo mam lęk przed lataniem.

Do hotelu przybyli tuż przed północą. Gdy znaleźli się w pokoju, przez ogromne okna Libby ujrzała blask miliona światel.

– Och, Andrew! – jęknęła z wrażenia.

W oddali widniały mosty przecinające Sekwanę, skąpane w tęczy kolorów, a po lewej stronie szybowała w górę skrząca się złotem wieża Eiffla, omiatająca niebo snopami światel.

Andrew stanął tuż za nią i oplótł ją ramionami. Odwróciła się do niego i uniosła twarz. Pochylił się i dotknął jej ust swoimi.

– Chcesz coś zamówić do pokoju?

– Po tej wspaniałej kolacji, którą zjedliśmy w pociągu?

– Nic do picia?

– Wystarczy mi ten widok. Jest cudowny. Dziękuję ci, że mnie tu przywiozłeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Dobrze, że się wyrwaliśmy. – Pocałował ją w czubek nosa. – Czas do łóżka. Czeka nas długi dzień.

– Łóżko? Wspaniale! – Wspięła się na palce i odwzajemniła pocałunek.

Cały ranek po śniadaniu poświęcili na zwiedzanie. Gdy nadszedł czas na lunch, wsiedli na stateczek wycieczkowy na przystani koło wieży Eiffla i popłynęli w dwugodzinny rejs. Potem poszli pieszo lewym brzegiem do Muzeum d'Orsay, gdzie zafascynowana Libby nie mogła oderwać wzroku od szklanego sklepienia dawnej stacji kolejowej, która teraz mieściła fantastyczną kolekcję dzieł impresjonistów – rzeźb i obrazów.

Potem pojechali metrem na Montmartre, by znów chodzić, trzymając się za ręce, napawać się sztuką, architekturą i historią.

W hotelu przebrali się, on w garnitur, a ona w swoją małą czarną, na widok której podskoczyło mu ciśnienie.

– Dokąd idziemy? – zapytała, a on się tylko uśmiechnął i pozwolił jej zgadywać. – Na wieżę Eiffla? Nie wiem nawet, czy można tam wejść o tej porze.

– Nie mam pojęcia – skłamał, choć w kieszeni miał bilety na windę ekspresową.

Kiedy znaleźli się u jej stóp, nie musieli stać w kolejce. Libby ucieszyła się, choć udawała obrażoną i skarciła Andrew żartobliwie za to małe kłamstwo. Zauważył jednak, jaka jest podniecona.

Wjechali na górę i znaleźli się w restauracji.

– Jak ci się udało zarezerwować taki stolik?

Posadzono ich przy oknie. Libby nie mogła wyjść z podziwu dla tego miejsca.

– Drobną gratyfikacją i sporo szczęścia. Podobno większa grupa odwołała przybycie. Zwykle trzeba zamawiać miejsca kilka tygodni wcześniej, nawet poza sezonem.

Libby przyjrzała mu się spod zmrużonych powiek.

– Andrew, kiedy to wszystko zaplanowałeś?

– Dwa tygodnie temu.

– Czyli podczas weekendu urodzinowego twojej mamy. Wtedy nawet nie... Zresztą nie wiem, jak nazwać to, co robimy. – Nie chciała brnąć dalej i zamilkła.

– Widujemy się? Chodzimy ze sobą?

– Tak nie miało być – przypomniała mu.

Zmieszał się lekko, tak jak ona, i ostrożnie, choć było na to już za późno, usiłował się wytłumaczyć.

– Wiem – powiedział cicho. – Ale wspomniałaś, że tak wyglądałby twój wymarzony weekend.

– I sprytnie sprawdziłeś, czy mam ważny paszport.

– Dopiero wtedy, kiedy dokonałem rezerwacji – zaśmiał się Andrew. – Przestraszyłem się, że mógł być nieważny, tak jak kiedyś mój, albo że nie trzymasz go w domu.

– A gdzie miałabym go trzymać?

– Nie wiem. U rodziców?

– Mój tata nie żyje, a mama mieszka w Cork, w Irlandii. Ponownie wyszła za mąż. Poza nią mam tylko siostrę, Jenny. Wraz z mężem i córeczką osiedlili się w Cumbrii.

Zdał sobie sprawę, że nic nie wiedział o jej rodzinie. Poza ostatnio wyjawionym problemem z DMD Libby rzadko mówiła o sobie. Niepisana umowa nakazywała im traktowanie ich znajomości lekko, tyle że jemu się to ostatnio nie udawało. Na przykład ten weekend. Wydał na niego masę pieniędzy, wcale się nad tym nie zastanawiając, tylko po to, by sprawić jej przyjemność, bo ją...

Zjawił się kelner, by przyjąć zamówienie. Andrew odsunął tę niepokojącą myśl, jak tylko mógł najdalej. Na razie nie będzie jej roztrząsał.

Wracali spacerem do hotelu po kolacji składającej się zaledwie z dwóch doskonałych dań, bo nawet uwielbiająca desery Libby musiała się poddać po obfitym lunchu zjedzonym wcześniej na statku. Andrew wziął ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi. Zatrzymali się na chwilę, by popatrzeć na Sekwanę. Otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie, bo od wody zerwał się chłodny wiatr.

– Zadowolona?

Kiwnęła głową, jej twarz się rozjaśniła.

– Bardzo. Doskonale jedzenie, dzięki. – Wtuliła się w niego jeszcze bliżej. – Musiałeś wydać kupę pieniędzy.

– To bez znaczenia. Jest cudownie, bo jesteś przy mnie.

Uniosła twarz. W jej oczach odbijał się blask latarni.

– Och, Andrew...

Pogładził delikatnie skórę na jej policzku.

– Libby, chyba się w tobie zakochuję – wyznał stłumionym głosem.

– A ja w tobie – odparła szczerze.

Westchnął głęboko i utkwiał wzrok w jej niewinnych oczach. Nagle ogarnął go bezbrzeżny smutek.

– Och, Libby – wyszeptał, obrysowując koniuszkami palców zarys jej twarzy.

– To miała być znajomość bez zobowiązań. Tak obiecywałem, a teraz...

– Jest nam ze sobą dobrze. To wszystko.

– Dałbym wiele za to, żeby sprawy wyglądały inaczej – powiedział ze smutkiem. – Nie mogę dać ci dzieci i nie mogę od ciebie wymagać, żebyś poświęciła dla mnie swoje szanse na macierzyństwo.

– Wcale cię o to nie proszę. Już o tym rozmawialiśmy. Wiesz, co myślę o posiadaniu dzieci, gdyby okazało się, że jestem nosicielką tego genu. Jeżeli to stanie się faktem, nie zajdę w ciążę, więc to, że ty nie możesz mieć dzieci, jest bez znaczenia – wyjaśniła, patrząc mu w oczy.

Zachmurzył się, uderzony nagle konsekwencjami, jakie niesły jej słowa.

– Ale ty mogłabyś mieć dzieci. Metoda in vitro wcale nie jest aż taka ryzykowna.

– Gdybym związała się z kimś, kto z całego serca pragnąłby dzieci i mógłby je mieć, zdecydowałabym się na nią. Ale tak nie jest.

– Zrób badania, a kiedy dostaniesz wyniki, pogadamy.

Uwolnił ją z uścisku i ujął jej dłoń. Zrobiło się za zimno, by stać i rozmawiać, a poza tym chciał się znaleźć w hotelu i bez słów okazać jej, co do niej czuje.

– Chodźmy, zmarzłaś na kość.

Andrew spał na brzuchu rozciągnięty w poprzek łóżka, z jedną nogą wystającą spod kołdry i głową zwróconą w stronę Libby, która siedziała przy oknie na krzeselku i przyglądała się śpiącemu kochankowi. Była szczęśliwa, że może dać mu odpocząć i że sama może przemyśleć ich rozmowę.

Po powrocie do hotelu kochali się z bolesną czułością, ale Libby odniosła wrażenie, że Andrew coś przed nią ukrywa. Przez całe lata odmawiał sobie prawa do poważnego, obliczonego na lata związku, twierdząc, że nie miałyby sensu. A może po prostu nie chciał się żenić i znalazł wiarygodny pretekst, by tego nie robić?

Trudno jej było ocenić fakty, bo mało się znali, chociaż pracowali razem od kilku miesięcy, a byli ze sobą dopiero od dwóch tygodni. Dwóch cudownych, szalonych, bezgranicznie szczęśliwych tygodni.

Zdażyła się w tym czasie w nim zakochać. A on w niej.

– Kochanie?

Zaskoczona uśmiechnęła się.

– Nie zauważyłam, że się obudziłeś.

Odrzucił kołdrę i podszedł do niej, by pocałować ją w policzek.

– Idę do łazienki. Zadzwoń i zamów śniadanie do pokoju. Zdecydujemy, co będziemy dziś robić.

– Załatwione – odparła z uśmiechem i przegoniła złe myśli.

Wrócili do Audley o jedenastej wieczorem i zmęczeni pojechali prosto do niej, by nakarmić kota.

– Kitty, kochanie, tęskniłaś za mną? – spytała Libby, podnosząc kotkę z podłogi, ale zwierzak jak zwykle interesował się tylko jedzeniem.

– Jadę do domu – oznajmił Andrew.

Libby poczuła się zawiedziona. – Muszę sprawdzić pocztę e-mailową i zadzwonić do Willa. Jutro mam ciężki dzień. Wiesz, jak to się skończy, jeżeli zostanę – powiedział z żalem, przytulając ją do siebie. – Zobaczymy się rano. Wypijemy kawę albo zjemy razem lunch.

Libby odwzajemniła jego uścisk.

– Bardzo ci dziękuję za wspaniały weekend – powiedziała.

Zrobiło jej się smutno, ale wiedziała, że Andrew ma rację. Powinien się dobrze wyspać, zwłaszcza że czeka go pracowity tydzień. Ją też, ale kiedy znajdowała się w jego ramionach, takie sprawy nie miały znaczenia.

– Jedź, bo za chwilę cię nie puszcze. – Pocałowała go lekko w usta i wysunęła się z jego objęć.

Oddał jej pocałunek, a potem wsiadł do samochodu i odjechał. Zanim zamknęła drzwi, patrzyła za nim, aż zniknął za zakrętem.

Podłączyła telefon do ładowarki, którą oczywiście zapomniała zabrać ze sobą, i komórka padła. Okazało się, że siostra dzwoniła do niej dwa razy i że zostawiła wiadomość, prosząc ją o pilny kontakt.

Pełna obaw, a jednocześnie żywiąc nadzieję, że usłyszy to, o co Jenny się modliła, wybrała numer.

Andrew nie chciał jej zostawiać, ale miał dużo pracy i potrzebował snu. Łóżko jednak było zimne i od razu zatęsknił za Libby.

Powinien był to przewidzieć i zorientować się, w jakim kierunku zmierza ich znajomość. I położyć jej kres. Nie dać się wciągnąć w związek z kobietą, która nie zasługuje na przepelnione jałową frustracją życie z kimś, kto nigdy jej nie da dzieci, dla których byłaby wspaniałą matką.

Rozbolało go serce, pomasował je dłonią. Czy serce może boleć? Stres, zawyrokował. Za dużo kawy, za mało snu, niezdrowe jedzenie.

Przewrócił się na drugi bok, poprawił poduszkę i zamknął powieki. Powiniennem odpocząć. Jutro kilkoro dzieci będzie potrzebować jego uwagi. Musi zachować jasność umysłu i zdolność koncentracji. W końcu wyciszył skołatany umysł i zasnął.

– Dostałam wiadomość od siostry.

Na widok uśmiechniętej Libby stojącej w drzwiach gabinetu niosący kawę Andrew przystanął.

– I?

Oczy Libby zaszyły mgłą.

– Jej córeczka nie jest nosicielką.

Do licha, przecież ona się zaraz rozplacze. Odstawił kubek i ją przytulił.

– To wspaniała wiadomość. I co teraz?

– Porozmawiam ze swoim lekarzem i poproszę o skierowanie na badania.

– Zrób to prywatnie. Zapłacę za nie. Znam specjalistę. Nazywa się Huw Parry. Zadzwoń do niego.

– To nie jest takie pilne!

Dla niego jest! Musi się dowiedzieć jak najszybciej, czy on z egoistycznych pobudek nie pozostaje z Libby w związku, z którego dla własnego dobra ona powinna się wyzwolić. Kiedy pozna prawdę, będzie mógł zakończyć ich słodko–gorzki romans.

– Najwyższy czas stawić czoła faktom. Poproszę jego sekretarkę, żeby do ciebie zadzwonił.

Oboje powinni położyć kres samolubnej i chorej nadziei, która go ogarniała i budziła wstręt. Czas zakończyć tę mękę, zanim zniszczy go cierpienie.

Libby patrzyła na niego uważnie. To, co mogła wyczytać z jego oczu, wcale się jej nie podobało. Czyżby Andrew szukał pretekstu, by zniknąć z jej życia? Wystarczyłoby, żeby jej to powiedział. A może myśli o tym, że jeżeli jest nosicielką, to nie zdecyduje się na posiadanie dziecka?

– Dobrze – zgodziła się w końcu. – Zadzwoń, ale to ja zapłacę.

Skończył kawę, już czwartą tego ranka. Jeśli tak dalej pójdzie, to dostanie ataku serca.

– Muszę wracać do pracy.

– Ja też. Jak się czuje Jacob?

– Dobrze. Odzyskał przytomność i głos, przenoszą go do sali pooperacyjnej. Uraz mózgu nie jest aż tak poważny, jak się obawiano, a nogi i miednica zrastają się prawidłowo. Niedługo wstanie i będzie skakał jak dawniej.

– Dobra robota!

– Dzięki – odparł bez fałszywej skromności. Pochwała sprawiła mu przyjemność.

– Muszę już iść – bąknęła z westchnieniem żalu.

– Ja też.

– Zobaczymy się wieczorem?

– Chyba nie. Mamy ostry dyżur. Będzie młyn.

Pocałowała go w policzek i wróciła na oddział. Sprawdziła kroplówkę u małego pacjenta, opatrunek u innego dziecka, zrobiła zastrzyk dziewczynce z chorobą Crohna, która nabierała sił przed operacją dolnego odcinka przewodu pokarmowego, obeszła sale z tacą z lekami i czekała na telefon od doktora Parry'ego.

Zadzwoił w przerwie na lunch, kiedy zdążyła już przygotować wypisy i pożegnała się z Joelem, który wracał do domu na rekonwalescencję.

– Dzień dobry. Mówi Huw Parry. Słyszałem, że chce się pani ze mną zobaczyć w sprawie testów na DMD?

– Dzień dobry. Tak – odparła, nagle zdenerwowana. – Lekarz rodzinny skierował mnie do pana i czekałam na wyznaczenie terminu. Doktor Langham–Jones zasugerował, żebym umówiła się na prywatną wizytę.

– Jest pani teraz wolna?

– Teraz? – zawołała. – Tak. Mam przerwę.

– Może pani zjechać na dół? Odpowie pani na kilka pytań i pobiorę próbki krwi. Proszę przyjść do pracowni genetyki i zapytać o mnie.

– I jak ci poszło?

– W porządku. Doktor Parry zadał mi mnóstwo pytań dotyczących zarówno mnie, jak i mojej rodziny, pobrał chyba z litr krwi, i już. Mam jedną szansę na dwie, żeby przekazać chorobę, jeżeli jestem nosicielką.

– Ale tylko jedną na cztery, że wpłynęłoby to na dziecko – uściślił Andrew.

– Nie. Jedną na cztery, że jeżeli będzie to chłopiec, to zachoruje, lecz także jedną na cztery, że jeżeli będzie to dziewczynka, będzie nosicielką. Nie jestem gotowa, żeby przekazać ten odbezpieczony granat mojej córce. Nie chcę, żeby musiała się zmagać z tym problemem, ani nie mam zamiaru wydawać wyroku śmierci na mojego syna.

Usłyszała w słuchawce, jak Andrew wzdycha.

– W porządku, wygrałaś. Jeden do dwóch. Ile czasu to potrwa?

– Dwa tygodnie. Może dłużej, może krócej. To badanie ma kilka etapów. Chciałabym, żebyś teraz był ze mną.

Znów westchnął. – Ja też. Przykro mi, ale mamy dużo pacjentów. Rutynowe przypadki: złamania typu „zielonej gałązki”, przytrzaśnięte palce,

zwichnięty łokieć. Moja asystentka sama dałaby sobie radę, ale nie chcę, żeby dzieci czekały. Może wpadnę później.

– Proszę, przyjeźdź! – Bardzo go teraz potrzebowała i bardzo chciała porozmawiać o tym, co powiedział jej Huw Parry. Jeżeli jest nosicielką, to może zdoła przekonać go, by dał im obojgu szansę.

Co za ironia losu! Cały rok modliła się o to, by nie być nosicielką, a teraz żywiła nadzieję, że nią jest, bo sama myśl o życiu bez Andrew stała się bolesna –znacznie bardziej bolesna niż teoretyczna utrata możliwości posiadania dzieci w przyszłości.

A zresztą, zawsze pozostaje adopcja.

Koło dziesiątej, gdy Andrew wreszcie przyjechał, w milczeniu schroniła się w jego ramionach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następne dwa tygodnie były trudne. Libby starała się nie myśleć o wyniku badań, tylko koncentrować się na przyjemnych stronach życia.

Na szczęście zarówno Andrew, jak i jej pacjenci, nie dawali jej chwili wytchnienia. Stan Jacoba poprawiał się – z pomocą Amy zaczął chodzić z balkonikiem. Uraz głowy powodował, że chód miał niepewny, ale nie przewidywano żadnych komplikacji w przyszłości.

Z Amy był kłopot, bo widziała wszystko.

– Dziwnie wyglądasz – rzekła któregoś dnia bez ogródek. – Co się dzieje?

– Nic. Mamy sporo trudnych przypadków.

Amy mruknęła coś pod nosem, lecz Libby nie chciała podzielić się z przyjaciółką swoimi najskrytszymi obawami i uczuciami. Było jej wystarczająco trudno rozmawiać o nich z Andrew, a poza tym to jego dotyczyły.

Nie mogła już się doczekać telefonu od doktora Parry'ego, a pod koniec drugiego tygodnia zaczęła się niepokoić.

– Wyjedźmy gdzieś – zaproponował Andrew w piątek wieczorem. – Jest taki pub nad Tamizą, tuż nad wodą. Moglibyśmy tam przenocować.

– A nie w Paryżu? Nie chcesz mi zrobić takiej samej niespodzianki jak ostatnio? – zażartowała.

– Nie. To koło Goring, na granicy Berkshire i Oxfordshire. Może zadzwonię i zrobię rezerwację?

Wolny pokój się znalazł. Następnego ranka Libby się spakowała, a Andrew pojechał do siebie, by zrobić to samo. Potem ruszyli w drogę autostradą, omijając Londyn.

– Dobry miałem pomysł? – spytał, kiedy zaparkowali nad rzeką.

– Pięknie tu. Co za sielanka! Płaczące wierzby moczą w wodzie gałęzie, kwitną drzewa wiśniowe. O, kaczątko! Pójdziemy na spacer?

– Możemy zjeść najpierw lunch?

– No dobrze – zgodziła się z uśmiechem.

Zamówili kanapki przy barze i zjedli je, przyglądając się kaczkom i gęsiom, a potem poszli na długą przechadzkę nad brzegiem rzeki.

Po powrocie do pubu wynajęli motorówkę i popłynęli w górę rzeki. Przypatrywali się domom – niektóre były skromne, inne szokująco ostentacyjne – których ogrody schodziły aż do krawędzi wody, i ze śmiechem usiłowali zgadywać, kto w nich mieszka.

Mimo że byli ubrani ciepło, zimny wiatr znad rzeki zrobił swoje, więc ogrzali się w pubie herbatą, zjedli po kawałku piernika i siedzieli teraz na kanapie przy kominku, przytuleni.

– Miałeś świetny pomysł – rzekła Libby z zadowoleniem, a on pocałował ją w czubek głowy.

– Cieszę się, że ci się podobało. To ulubione miejsce Willa i Sally. Wpadają tu od czasu do czasu, żeby nacieszyć się sobą. A restauracja jest podobno znakomita.

– Andrew, bez przerwy każesz mi jeść! – zaprotestowała.

– Skończyłaś? Musimy się przebrać do kolacji.

– Jest dopiero piąta, a zresztą jesteśmy w pubie!

– Mimo to musimy się przebrać. Chyba że chcesz zaszokować pozostałych gości? Wspomniałaś coś o tym, że nie jesteś jeszcze głodna...

– Andrew! – szepnęła, udając zgorzienie.

Wstał i podał jej rękę z leniwym i lekko prowokującym uśmiechem. Podjęła wyzwanie.

W niedzielę wieczorem musieli stawić czoła rzeczywistości. Libby znowu została sama, Andrew zaś pojechał do siebie, by uporać się z robotą papierkową. Oczekiwanie na wynik badania doprowadzało Libby do szaleństwa.

Następnego ranka, po bezsennej nocy, spotkała Andrew na kawie. Zachmurzył się na jej widok, po czym ciepłym koniuszkiem palca dotknął cieni pod jej oczami.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Źle spałam. Nie wytrzymam tego czekania, ale boję się zadzwonić do doktora. Za każdym razem, kiedy słyszę swój telefon, robi mi się niedobrze.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił.

– Chcesz, żebym to zrobił? – Wstrzymał oddech, bo niepewność też go dręczyła.

– Tak.

Andrew przełączył telefon na głośne mówienie i połączył się z sekretarką doktora Parry'ego.

– Dzień dobry, Andrew Langham–Jones. Mogłaby pani sprawdzić, czy są już wyniki badań pani Elizabeth Tate? Będę bardzo wdzięczny. Chodzi o DMD.

– Tak, oczywiście. – Usłyszeli szelest przekładanych kartek, a potem odgłos podnoszonej słuchawki.

– Nie mamy jeszcze wyniku badania genu dystrofinowego, ale mamy wynik badania krwi. Poziom fosfokinazy kreatyniny jest w normie, a test ciążowy jest pozytywny.

Świat się zatrzymał. Zdawało się, że nawet zegar przestał chodzić. Andrew spojrzał w oczy Libby, w których malowało się bezbrzeżne zdumienie.

– Nie! – szepnęła. Krew odpłynęła jej z twarzy, a Andrew zrobiło się słabo. To niemożliwe, chyba że...

– Halo?

– Tak. Dziękuję. Proszę powiedzieć doktorowi, że do niego zadzwonię.

– Oczywiście. Dziękuję, doktorze.

Andrew drżącą ręką odłożył słuchawkę, patrząc na pogrążoną w rozpacz Libby.

– Niemożliwe – powiedziała cichym głosem. – Och, Andrew, jakim cudem?

– Nie mam pojęcia. Nie mogę... – zaczął i urwał.

– Widocznie możesz. Nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia! Wiedziałam, że nie zrobiłeś porządnych badań, wiedziałam, że ryzykujemy. Andrew, co my teraz zrobimy?

Podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu.

– Libby, tak mi przykro. Nie miałem zielonego pojęcia, że istnieje choćby najmniejsza możliwość... Czy sądzisz, że mógłbym się tobą kochać bez zabezpieczenia?

Libby potrząsnęła głową.

– To moja wina. Wiedziałam, że nie wolno mi zachodzić w ciążę, ale nic w tym kierunku nie zrobiłam. Znasz moje zdanie na temat spłodzenia dziecka, które może być...

Urwała i przyłożyła zaciśnięte pięści do ust. W jej oczach ukazały się gniew i rozpacz. Chwilowe wątpliwości co do tego, czy Andrew jest ojcem dziecka, zniknęły w jednej chwili. Zastąpiła je niewzruszona pewność. Andrew zaś pomyślał, że kobieta, którą kocha najbardziej w świecie, nosi w łonie jego dziecko. Dziecko, które może odziedziczyć zagrażającą życiu chorobę tylko dlatego, że nie poddał się ponownym badaniom.

– Libby, tak mi przykro – zaczął jeszcze raz, ale ona się odsunęła. W jej oczach malowała się udręka.

– Obojgu nam jest przykro, ale to niczego nie zmienia. Będę miała dziecko, które może umrzeć po latach cierpienia, i to moja wina. Twoja też, bo nie upewniłeś się, czy stan rzeczy się nie zmienił. Tylko ja wiedziałam, co oznacza niezaplanowana ciąża! – zawołała odrobinę histerycznie. – Powinnam była dopilnować, żebyśmy się zabezpieczali.

Andrew poczuł nagły ucisk w żołądku.

– Libby, przepraszam, ale miałem całkowitą pewność. Robiłem badania. Kilkakrotnie.

– Ale to było całe lata temu!

– Naprawdę wierzyłem w swoją bezpłodność. Widocznie była tymczasowa, chociaż trwała tyle lat. Nie zamierzam wykręcać się od odpowiedzialności – oznajmił, udręczony poczuciem winy i wstrząśnięty wiadomością, która spadła na niego jak grom z jasnego nieba.

– Chcę być obecny w życiu mojego dziecka na co dzień. Zacznę od poślubienia ciebie.

– Poślubienia? – Zniżyła głos do szeptu. – A po co? Nie planowałeś posiadania niepełnosprawnego dziecka.

– Nie uprzedzaj faktów. Ryzyko odziedziczenia choroby wynosi dwadzieścia pięć procent.

– Nie mam zamiaru wychodzić za ciebie. Nie teraz, kiedy się okazało, że możesz mieć dzieci, z kim tylko chcesz. Nawet z Charlotte! – Zamrugła powiekami, by ukryć łzy, otworzyła drzwi i uciekła, zostawiając Andrew z zamętem w głowie.

Świadomość bezpłodności zdominowała jego życie, determinowała każde jego posunięcie i każdy związek. Okazało się, że niesłusznie.

Zostanie ojcem. I chociaż ten dzień powinien być najszczęśliwszym w jego życiu, może się stać najtragiczniejszym. Błagam, niech to będzie dziewczynka, modlił się po cichu. Boże, nie pozwól, żeby to dziecko było obciążone chorobą. Niczemu nie jest winne.

Rozległo się niecierpliwe stukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołał, przetykając łązy.

– To ja. Boże, co się stało?

Andrew napotkał pytający wzrok brata i ciężko westchnął.

– Libby jest w ciąży – wykrztusił.

– Co?

– Zamknij drzwi. Jest problem.

– Jaki problem?

– Oświadczyłem się, ale mnie odrzuciła. Zaproponowała, żebym ożenił się z Charlotte.

Will oparł się o biurko i zasepił.

– O rany. Jesteś pewien, że to twoje?

– Gdybyś widział jej twarz! Nie można tak udawać. To moje dziecko, jestem o tym przekonany.

Andrew opowiedział bratu o zdarzeniu z czasów studenckich. Will nie mógł się otrząsnąć z szoku.

– I nigdy o tym nie wspomniałeś? I dlatego nie związałeś się nigdy z żadną kobietą? – Andrew kiwnął głową. – Myślałeś, że ona nie zajdzie w ciążę i niczego nie używałaś?

– Tak. A problem leży w tym, że Libby poddała się testom na dystrofię mięśniową Duchenne'a. Jej siostra jest nosicielką.

Will otworzył usta i westchnął głośno.

– O mój Boże!

– Dobra wiadomość to ta, że zostanę ojcem. Zła, że...
– Przestań. Ryzyko to tylko dwadzieścia pięć procent.
– Tylko? – zapytał oschle. – Albo pięćdziesiąt procent, jeżeli porozmawiasz z Libby. Ona córki też nie chce, jeżeli okaże się, że jest nosicielką. Nie ma zamiaru przekazywać choroby następnym pokoleniom. W każdym razie nie chce za mnie wyjść.

Nagle z gardła wyrwał mu się szloch. Przycisnął dłonie do ust, ale w jego piersi wezbrała fala, której nie mógł opanować. Ból i szok rozdzierały mu serce.

– Jedź do domu – powiedział Will cicho.
– Nie mogę. Przecież jestem w pracy.
– To napij się kawy, usiądź i porozmawiaj ze mną, bo nie możesz stąd wyjść w tym stanie – rzekł Will stanowczo. Popchnął brata w kierunku fotela, wręczył mu kubek z kawą, a sam usadowił się naprzeciw niego i podparłszy się łokciami, przyglądał mu się z namysłem. – Stary, powinieneś z nią porozmawiać.

Andrew potrząsnął głową.

– Wyszła bez słowa. Potrzebuje czasu. To za wiele naraz. Jakaś część mnie odczuwa radość, że to oznacza, że możemy założyć rodzinę, ale cała reszta...

Zacisnął zęby, jak gdyby walczył z kolejną falą współczucia dla dziecka, które dostało wyrok śmierci z powodu jego nieostrożnej wiary w swoją bezpłodność.

– Na Boga! Jestem lekarzem – ciągnął. – Powinienem być mądrzejszy. Dać się zbadać. Teraz jest za późno.

– Co masz zamiar zrobić?

Andrew wytrzymał spojrzenie Willa.

– Nie mam pojęcia. Ale nie przyjmę jej odmowy.

Libby nie wiedziała, jak się znalazła z powrotem na oddziale. Wcale by tam nie poszła, ale zostawiła w szafce torebkę z kluczami do samochodu, no i musiała przekazać dyżur następnej zmianie. Oczywiście miała takie szczęście, że pierwszą osobą, którą spotkała, była Amy. Kochana słodka Amy spojrzała na nią, a potem wepchnęła do gabinetu i zaniknęła drzwi.

– Co się stało? Coś z twoją siostrą? Mamą? Andrew?

Libby potrząsnęła głową i zakryła dłonią usta. Nie mogła dłużej powstrzymać łez. Amy z westchnieniem wzięła ją w ramiona i kołysała, głaszcząc jej wstrząsane szlochem plecy.

Libby nie potrafiła zwierzyć się z czegoś tak osobistego i bolesnego, bo gdyby wypowiedziała te słowa głośno, nabrałyby mocy i stały się rzeczywistością, podczas gdy ona żywiła jeszcze desperacką nadzieję, że obudzi się z tego koszmarne snu.

– Kochanie! – Amy starała się ją uspokoić. – Wszystko będzie dobrze.

Gdyby rzeczywiście tak było! Łzy spływały Libby po policzkach, więc wyswobodziła się z uścisku Amy, drżącymi rękami poszukała chusteczki i próbowała je zatamować, lecz płynęły coraz szybciej. Amy posadziła ją na krzeselku i znów objęła, gładząc jej twarz i przemawiając do niej cichym głosem.

– Czy to coś z Andrew?

Libby miała przed sobą jego zszokowaną twarz, cierpienie i zamęt w oczach, kiedy dotarło wreszcie do niego, że już nie jest bezpłodny i co to może znaczyć.

Nie tylko on znajdował się w stanie szoku. Ona też nie potrafiła myśleć jasno, potrzebowała czasu, by przywyknąć do wiadomości, której nigdy się nie spodziewała. Ze wszystkich przypadkowych okrutnych zwrotów, jakie mogło

nieść przeznaczenie, tego oczekiwała najmniej. Inaczej zrobiłaby wszystko, by do ciąży nie doszło. Jak mogła być taka głupia?

– Amy, muszę iść do domu – oznajmiła, dalej bezskutecznie walcząc ze łzami. – Możesz poprosić kogoś, żeby mnie zastąpił? Na oddziale jest kilkoro dzieci, które miałam zbadać i zakwalifikować do wypisania. Andrew zna szczegóły.

Wzięła torebkę i skierowała się do drzwi, Amy jednak zatarasowała jej drogę.

– Nie możesz prowadzić w takim stanie.

– Dam sobie radę.

– Przynajmniej powiedz mi, co się stało.

Libby obrzuciła wzrokiem przyjaciółkę, ale nie do końca powiernicę, i potrząsnęła głową.

– Nie teraz, proszę cię. Wypuść mnie.

Amy odsunęła się, a Libby uciekła na parking. Wsiadła do samochodu i z trudem włożyła trzęsącymi się rękami kluczyk do stacyjki. Pas, przypomniała sobie. Zapięła go i ruszyła w stronę domu, walcząc ze łzami, by nie przesłaniały jej widoku. Wiedziała, że nie powinna prowadzić w takim stanie, ale koniecznie chciała dotrzeć do domu, ukryć się w łóżku, zamknąć oczy i czekać, aż ból zelżeje. Jeżeli kiedykolwiek to nastąpi...

– Libby pojechała do domu.

– To dobrze. Ty też powinienesz to zrobić. A może zabrać cię do Ashenden?

Andrew w przeszłości wiele razy wspierał brata. Znali się na wylot.

– Zgoda.

– Zaczekam na ciebie na parkingu.

Andrew zadzwonił do swojej sekretarki.

– Wychodzę wcześniej, źle się czuję. Proszę zawiadomić moich kolegów.

W razie konieczności zastąpi mnie Patrick Corrigan. Dziś ma dyżur.

– Rozumiem. Mogę jakoś pomóc?

– Nie, dziękuję. Do zobaczenia jutro.

Wziął płaszcz i opuścił szpital. Podniósł rękę, by dać sygnał Willowi, który podjeżdżał właśnie landroverem. Oto młodszy brat, zwariowany i pełen brawury, łatwo popadający w tarapaty, z których Andrew wielokrotnie go wyciągał. Może nadszedł czas, by Will mu się zrewanżował.

Libby płakała przez kilka godzin, zwinięta w kłębek w łóżku, otaczając rękami płaski jeszcze brzuch.

– Boże, błagam cię, niech to dziecko urodzi się zdrowe – szlochała. – Niech to będzie dziewczynka. Spraw, żebym jej nie przekazała tego genu!

Musi jakoś przetrwać udawkę czekania na ostateczny wynik. Powinna przestać płakać, spróbować zachować się rozsądnie. Wstała i zeszła na dół, zrobiła sobie herbatę i zwinęła się w kłębek na kanapie razem z Kitty.

Nagle przypomniała sobie o zagrożeniu, jakie niesie dla ciąży zwirek dla kota, i znów się rozplakała.

Potrzebowała obecności Andrew, ale przecież sama się go pozbyła, dając mu do zrozumienia, że ją zawiódł, choć przecież wcale tak nie było. Wiedziała, że jest dobrym człowiekiem, że nigdy by jej nie okłamał ani nie oszukał. Po prostu dał się zwieść pozorom, popełnił zwykły ludzki błąd i przeżył taki sam szok jak ona.

Musi do niego zadzwonić.

Znalazła telefon i sprawdziła, czy nie ma wiadomości. Andrew zadzwoniłby, gdyby mu na niej zależało.

Powiedział jej w Paryżu, że ją kocha, ale dziś tylko oznajmił jej, że się z nią ożeni i chce brać udział w życiu dziecka. Więc dlaczego miałby do niej

dzwonić? Ona musi to zrobić i go przeprosić. Drżącą ręką wybrała numer i czekała, aż włączyła się poczta głosowa.

Zadzwoiła na numer domowy, z tym samym rezultatem. Może Andrew jest w łazience albo jeszcze w pracy. Połączyła się ze szpitalem. Usłyszała, że o czwartej wyszedł.

Niemożliwe, rzadko wychodził przed szóstą, a najczęściej dużo później. Nie odpowiada na jej telefony, bo bierze prysznic, wytłumaczyła sobie, starając się zachować zdrowy rozsądek.

Po jakimś czasie znów zadzwoniła na komórkę i telefon domowy, by wreszcie o drugiej w nocy pojechać do niego do domu. Nie zastała go. Zniknął też samochód.

Jasne. Pojechał do Ashenden, do Willa. Miała jego numer w komórce i już miała się z nim połączyć, gdy pod wpływem impulsu wrzuciła aparat do torebki i wróciła do siebie. Nad ranem płacz ukołysał ją do snu.

- Powinienem do niej zadzwonić.
- Andrew, jesteś zalany.
- Gdzie jest moja komórka?
- Nie wiem. Gdzie jej ostatnio używałeś?
- W szpitalu. Może do mnie dzwoniła, a ja nie pamiętam jej numeru.
- Mam go w swoim telefonie, ale jest trzecia nad ranem.
- Powinienem być przy niej.

Will rzucił mu telefon. Andrew zadzwonił do Libby trzykrotnie, lecz za każdym razem włączyła się poczta głosowa.

- Co mam robić?
- Idź do łóżka i odeśpij brandy. Rano cię obudzę i zawiozę do pracy.

Masz tam czystą koszulę?

Andrew zawsze trzymał w szpitalu zapasowe ubranie, bo nigdy nie było wiadomo, co może się wydarzyć.

Pomyślał o czekających na niego dzieciach cierpiących na choroby, które miały położyć kres ich życiu i których postępy można było tylko spowolnić.

– Sam pojedę.

– Nie, nie możesz prowadzić. Piłeś, a rano możesz mieć jeszcze ślady alkoholu we krwi.

– Ty też.

– Nie tyle co ty. Mam nadzieję, że nie operujesz?

– Nie. Przyjmuję w gabinecie. – Po chwili dodał: – Kocham ją, a ona kocha mnie. Dlaczego nie jesteśmy teraz razem i nie rozmawiamy?

– Dlatego, że jest trzecia w nocy, a Libby jest roztrzęsiona. Uspokoi się i wszystko przemyśli.

– Nie sądzę. Idę do łóżka. Obudź mnie o szóstej. Może wtedy świat będzie wyglądał bardziej różowo.

Złudne nadzieje.

Will wysadził go przed szpitalem o siódmej trzydzieści. Andrew poszedł prosto do swojego gabinetu. Komórka leżała na biurku.

Dwa nieodebrane połączenia od Libby. Sprawdził, o której dzwoniła, i zaklął ze złości, że jest taki głupi. Zapomniał wczoraj wziąć telefon, a potem pił i nie mógł do niej pojechać, załomotać do drzwi i zażądać rozmowy.

Trzęsącymi się rękami wybrał numer Libby i usłyszał sygnał poczty głosowej...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nieodebrane rozmowy.

Trzy od Willa, żadnej od Andrew.

Nie chciała rozmawiać z Willem. Czy on coś wie? Rozmawiał z bratem?

Wzięła szybki prysznic, umalowała się, by ukryć skutki nieprzespanej noc i pojechała do pracy. Sprawdzi, czy nie ma Andrew w gabinecie, zostawi mu liścik.

Pobiegła na pediatrię. W momencie, gdy miała zapukać do drzwi, te się otworzyły i w progu stanął Andrew. Wyglądał okropnie. Miał podkrążone oczy, zaciśnięte ponuro usta, policzki zapadnięte ze zmęczenia.

Zrobiło się jej słabo, ale uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Andrew, musimy porozmawiać.

Cofnął się, by mogła wejść, i zamknął drzwi.

– Przepraszam – powiedzieli jednocześnie, a potem Andrew porwał ją w ramiona i przytulił.

– Próbowałam do ciebie dzwonić, ale telefon nie odpowiadał, a w domu cię nie było – szepnęła.

– Will zabrał mnie do siebie, a komórkę zostawiłem na biurku. Dzwoniłem do ciebie z jego aparatu.

Teraz wszystko jasne, pomyślała. Jednak chciał z nią rozmawiać.

– Zachowałam się okropnie.

– Zasłużyłem na to. Jestem idiotą. Miałaś rację, powinienem był zrobić badania. Nic dziwnego, że mnie znienawidziłaś.

– To nieprawda. – Spojrzała w jego pełne cierpienia oczy. – Po prostu nie wiem, czy w tych okolicznościach chcę za ciebie wyjść. Jesteś dobrym

człowiekiem. Wiem, że byłeś przekonany, że nie możesz mieć dzieci, ale boję się i nie wiem, co powinnam teraz zrobić.

Chwycił ją mocno za ramiona.

– Ja też nie, ale wiem jedno: musimy być razem. Kocham cię, a ty kochasz mnie, a to dziecko jest nasze, bez względu na konsekwencje. Zostań moją żoną.

Libby potrząsnęła głową.

– Nie mogę. Nie teraz. To nie byłaby solidna podstawa do małżeństwa.

– Bzdura. Kochamy się. Od samego początku. Pokochałem cię w chwili, kiedy oznajmiłaś, że mój brat tańczy lepiej ode mnie.

Zdusiła w sobie śmiech.

– Może tak jest naprawdę?

– Nie. Chciałaś być miła, jak zwykle. Nie powinienem był cię tamtej nocy wykorzystać.

– Wcale mnie nie wykorzystałeś. Pragnęłam cię od dawna, ale mnie nie zauważałeś aż do chwili, kiedy zaprosiłeś mnie na weekend. To ja ciebie wykorzystałam. I to nie twoja wina, że zaszłam w ciążę. Od roku wiedziałam o zagrożeniu DMD. Powinnam była zrobić wszystko, żeby nie mieć dziecka.

– Dalej nie rozumiem, dlaczego nie możesz za mnie wyjść. Jeżeli rodzice się kochają, a ich dziecko może potrzebować więcej troski i miłości, to czy to nie jest najlepsza podstawa do małżeństwa?

– Nie chciałeś się zenić.

– Zawsze chciałem się ustatkować, ale nie mogłem wikłać kobiety w bezdzietny związek. Gdyby nie moja bezpłodność, już w Paryżu poprosiłbym cię o rękę.

– A ja bym ci odmówiła, przynajmniej do czasu, aż zrobię badania.

– Kocham cię. Gdybyś postanowiła nie mieć dzieci, pogodziłbym się z tym.

– To już bez znaczenia. Twoja bezpłodność przestała być problemem. Teraz chodzi o moje nosicielstwo. Muszę poznać prawdę, zanim ci odpowiem.

– Będziemy mieć przynajmniej jedno dziecko, obojętne jakie będą wyniki testu. Kochamy się i pokochamy nasze dziecko, a im większe będą jego potrzeby, tym ważniejsze, żebyśmy byli razem. Bez ciebie sobie nie poradzę, jesteś mi potrzebna. Nie chcę spędzać kilku godzin z moim niepełnosprawnym synem, jeśli taki się urodzi, a potem wracać do siebie i zostawiać cię z problemami. A jeżeli dziecko urodzi się zdrowe, jeżeli nie jesteś nosicielką, to nie ma powodu, żebyśmy nie byli razem. Przecież bardzo się kochamy.

Widziała w jego oczach tylko miłość, zamęt, ból, i żadnych wątpliwości.

– Nie ma powodu, żebyśmy nie byli razem, i ja też bez ciebie sobie nie poradzę.

– A więc wyjdiesz za mnie? Rozumiem, że potrzebujesz trochę czasu do namysłu.

Libby zawahała się. Nie tego się spodziewała, nie o tym marzyła. Gdyby jej się oświadczył w Paryżu, albo w sobotę, kiedy byli w Berkshire, może by się zastanowiła. Ale teraz?

– Wcale nie muszę się nad niczym zastanawiać. Kocham cię. Chciałabym tylko...

– A więc zgadzasz się?

– Tak, Andrew, zgadzam się – powiedziała i wybuchnęła płaczem.

Przygarnął ją do serca, żałując, że sprawy nie ułożyły się inaczej. Nie mógł jej niczego obiecać poza tym, że będzie ją kochał końca życia.

– No dobrze, dobrze. Zmoczysz mi koszulę, a nie mam już zapasowej.

Roześmiała się i puściła go.

– Zadzwoń do Willa. Na pewno się martwi.

– Racja. Mam dzisiaj bardzo dużo pracy. Poradzisz sobie?

– Tak. Porozmawiamy wieczorem?

– Jasne. Zostawiłem samochód w Ashenden. Wczoraj wypilem za dużo brandy. Zawieziesz mnie? Będziemy mieli okazję powiedzieć rodzicom. Chcę, żebyśmy szybko wzięli ślub. Dowiem się, jakie są formalności, dobrze?

Skinęła głową i pocałowała go w policzek.

– Dobrze. Do zobaczenia.

Amy poczuła ulgę na widok przyjaciółki.

– Libby! Tak się martwiłam. Już miałam do ciebie dzwonić. Wyglądałaś okropnie. Dobrze się czujesz?

– Tak – odparła Libby z uśmiechem.

– Stało się coś? Powiesz mi, kiedy będziesz gotowa. Ale jeżeli zechcesz pogadać albo wypłakać się na czyimś ramieniu, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Oczy Libby wypełniły się łzami.

– Napijemy się później kawy? Mam ci tyle do powiedzenia, że nie wiem, od czego zacząć.

– Wobec tego kawa nie wystarczy, zjemy lunch – zaproponowała Amy. – Stawiam.

Amy wysłuchiwała jej spokojnie.

– Który to miesiąc? – zapytała, kiedy Libby na chwilę zamilkła.

– Nie wiem. Chyba czwarty tydzień.

– Zaszłaś w ciążę podczas weekendu urodzinowego!

– Nagle znaleźliśmy się razem, świetnie się bawiliśmy, no i stało się. Od tego czasu się nie rozstajemy.

– Zauważyłam, że jakoś inaczej wyglądasz. A ty zdecydowałaś się zrobić test. Dlaczego właśnie teraz?

– Zakochaliśmy się w sobie, a nie można zaczynać związku od takiej niepewności.

– Ale teraz zamierzasz wyjść za Andrew, prawda? I nie z powodu dziecka?

– Nie. Kocham go. Jest cudownym człowiekiem, sprawia, że umiem się śmiać i jestem z nim szczęśliwa. Ale bardzo się boję o dziecko.

– Teraz jest tyle nowych terapii, a poza tym nawet mając DMD, można prowadzić godne i aktywne życie. Choroba jest nieuleczalna, ale może w przyszłości znajdzie się jakaś metoda na zatrzymanie zaniku mięśni, a z takimi rodzicami – pielęgniarzką pediatryczną i chirurgiem ortopedą – czy można mieć lepszą opiekę? Będiesz wspaniałą matką, a Andrew świetnym ojcem, niezależnie od tego, co czeka wasze dziecko. A jeżeli nie jesteś nosicielką, niepotrzebnie się zamartwiasz.

Jednak przez cały dzień myśli Libby krążyły wokół tego problemu. Kiedy wpół do szóstej spotkała się z Andrew, zrobiło się jej słabo ze zmęczenia.

– Naprawdę chcesz dziś wieczorem porozmawiać z rodzicami?

– Nie zajmie nam to dużo czasu. Wezmę samochód i wrócimy do mnie.

– Muszę najpierw nakarmić Kitty. Wstąpili do jej domu w drodze do Ashenden. Kiedy dotarli do posiadłości, na podwórzu przed stajniami zobaczyli Willa.

– Cześć. Co słychać? – spytał.

Andrew roześmiał się i objął Libby ramieniem.

– W porządku. Poprosiłem Libby o rękę, a ona się zgodziła zostać moją żoną.

Twarz Willa rozpogodziła się. Podeszedł do nich i uściskał ich oboje serdecznie.

– Bardzo się cieszę. Idźcie powiedzieć o tym rodzicom, oszaleją z radości.

– Nic im nie mówiłeś?

– Nie chciałem odbierać wam tej przyjemności. Przekażcie im dobre wieści, a ja poszukam Sally i za chwilę przyjdziemy, żeby wypić z wami toast.

– Ja nie piję – oznajmił Andrew i słysząc jeszcze śmiech Willa, ruszył wraz z Libby do domu.

– Andrew, Libby! Jak miło was widzieć! Dlaczego nie zadzwoniliście, że przyjdziecie? Ugotowałam coś specjalnego.

– Zjemy coś później. Mamy wam coś do powiedzenia. Możemy usiąść?

Przed wzrokiem matki nie dawało się nic ukryć.

– Przejdziemy do salonu czy wystarczy na to kuchnia?

– Myślę, że kuchnia też się nadaje – odparł Andrew z uśmiechem. – Mamo, nastaw czajnik i usiądź.

Kiedy usadowili się wokół stołu, Andrew przekazał rodzicom delikatnie najpierw dobrą, a potem złą wiadomość. Przez twarz matki przebiegł cień, ale szybko wstała, podeszła do Libby i ją objęła.

– Kochanie – powiedziała ze współczuciem i czułością – przykro mi, ale jesteśmy z tobą, jakkolwiek to się skończy, a gdybyśmy mogli w jakiś sposób wam pomóc, nie wahajcie się powiedzieć. Obiecuj mi, że to zrobicie.

– Obiecuję. – Libby ujęła serdeczność i ciepło tej kobiety. – Przepraszam, że to wyszło tak niekonwencjonalnie.

Jane machnęła ręką i uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Andrew też urodził się przedwcześnie. Nie jesteś pierwsza ani ostatnia. A nasze małżeństwo nie mogło być lepsze, silniejsze i bardziej kochające. Kiedy ślub?

– Jak najszybciej – odparł Andrew. – Jeszcze nie wiemy, jakiego pragniemy ślubu, prawda?

Rzucił Libby pytające spojrzenie, a ona kiwnęła głową.

– Prawda – potwierdziła. – Nie wiem, czego chce Andrew, ale ja chciałabym mieć cichy ślub w kościele, jeżeli to możliwe. Moja mama i jej mąż mieszkają w Irlandii, a siostra z mężem i córeczką w Cumbrii. Oprócz nich, Amy i kilku innych osób, z którymi pracuję, nie mam nikogo.

Jane znalazła notatnik i długopis.

– Nas czworo, Libby z mamą i ojczymem, siostra z mężem i córeczką, Sally, Amy, Chris i Louise Turner... Pamiętasz go z przyjęcia, to nasz lekarz rodzinny.

– Tak. Bardzo go polubiłam. Czy jego żona nie jest pastorem?

– Aha. Z pewnością nam pomoże. Kto jeszcze?

– Kuzynka Charlotte – rzucił Andrew, a w jego zmęczonych oczach pojawiły się drwiące iskierki. – To ile mamy osób?

– Czternaście.

– Aha, i moi sąsiedzi. Są bardzo mili i dużo mi pomogli. I jeszcze kuzyn Edward – dodała Libby, spoglądając na Andrew. – Poznałam go na pogrzebie. Ale nie wiem, czy będzie się czuł wystarczająco dobrze, żeby przyjechać.

– I tak go zaprosimy – odparł Andrew cicho.

– Siedemnaście. Z pewnością znajdzie się jeszcze ktoś, ale postaramy się nie przekroczyć dwudziestki – obiecała Jane. – Zostawcie to mnie. Dowiem się, kiedy kościół jest wolny. Czy musi to być sobota?

– Każdy dzień jest dobry – odparł Andrew.

– Zadzwoń do Louise i zapytam o formalności – zakomunikował Tony, wstając. – Andrew? Możemy porozmawiać?

Jane podniosła wzrok znad listy i uśmiechnęła się do Libby.

– Tak się cieszę, że wybrał ciebie. Już się bałam, czy on kiedykolwiek się ustatkuje. Nie miałam pojęcia, że nie mógł mieć dzieci. Zawsze był bardzo rodzinny, lojalny i obowiązkowy. Narzeka na kłopoty z posiadłością, ale w rzeczywistości kocha to miejsce i jestem pewna, że trafi ona w dobre ręce, kiedy nas już zabraknie. – Spojrzała Libby głęboko w oczy. – Zdajesz sobie sprawę, że kiedyś zostaniesz lady Ashenden?

Libby otworzyła szeroko usta.

– Nigdy o tym nie myślałam – odparła w popłochu. – Nie umiałabym...

– Czego nie umiałabyś? Kochać mojego syna i wychowywać dzieci w tym pełnym przeciągów domu? To cudowne miejsce, wielki, pełen atrakcji plac zabaw. A zresztą, jeszcze długo nie zamierzamy się wycofywać, więc uspokój się i używaj życia, dopóki nie wywiozą nas stąd w trumnach.

– Kogo mają wywieźć? – spytał Tony, wracając z Andrew.

– Na razie nikogo. Co powiedziała Louise?

– Możemy wziąć ślub w naszej kaplicy, pod warunkiem, że będzie obecny urzędnik stanu cywilnego, bo nie prowadzimy własnych ksiąg. Piątek, za dwa tygodnie?

Do tego czasu, pomyślała Libby, nie mogąc opanować bicia serca, otrzymam już wynik. I nawet jeżeli to niczego nie zmieni, Andrew dowie się, czego może oczekiwać. Nagle, ponieważ wspomniała wcześniej Edwarda i jego raptowne zniknięcie z jej życia, nabrało to dla niej znaczenia.

– Zgoda.

– Libby, może masz jakieś propozycje, ale... cieszyłabym się, gdybym mogła zająć się kwiatami.

Kwiatami? Nawet o nich nie pomyślała. Dotarło wreszcie do niej, że wychodzi za mąż za człowieka, którego kocha całym sercem i którego rodzina przyjęła ją z otwartymi ramionami.

– Dziękuję, będzie mi miło – odparła, a jej oczy wypełniły się łzami. Objęła Jane serdecznie.

W tej samej chwili do kuchni weszli Will z Sally.

– Widzę, że nie zostałeś wydziedziczony, braciszku? – zapytał, wzbudzając ogólną radość.

Andrew opasał ramieniem talię Libby i przyciągnął ją do siebie. Zrozumiała, że cokolwiek się stanie, cokolwiek przyniesie im przeznaczenie, poradzą sobie, bo mają siebie...

W końcu zdołali się wyrwać od rodziny.

– Jestem wykończona – westchnęła Libby, gdy weszli do domu Andrew.
– Nie gotuj. Wystarczy mi grzanka.

– Dobrze, ale najpierw chcę ci coś powiedzieć. Wiem, że to trochę szalone i nie na miejscu, ale...

Zamilkł i ujął jej dłoń, a potem uklęknął przed nią i spojrzał w jej rozbawione, zmęczone oczy.

– Chcę, żebyś zapomniała o wszystkim i miała w pamięci tylko nas. Bo tu chodzi o ciebie i mnie. Pokochałem cię od chwili, kiedy tańczyłaś z Willem, i stałem się o niego zazdrosny. To spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Kocham cię i chcę, żebyśmy się razem zestarzelili. Chcę cię zobaczyć ze zmarszczkami i siwymi włosami, jak uśmiejasz się do mnie przy śniadaniu i odwzajemniasz moją miłość. Chcę spędzić z tobą resztę życia w zdrowiu i w chorobie, w biedzie i w bogactwie, na wozie i pod wozem. Jesteś moją drugą połówką i chociaż mówiłem, że nigdy się nie ożenię, nie wyobrażam sobie, że mógłbym cię stracić. Czasem gderam, i z pewnością na starość jeszcze mi się pogorszy, ale przysięgam, że zrobię wszystko, żeby dać tobie i naszym dzieciom szczęście. Czy sprawisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Oczy Libby zaszły mgłą. Uklękła i ukryła się w jego ramionach.

– Andrew, oczywiście, że wyjdę za ciebie! Niczego nie pragnę więcej, niż być z tobą zawsze.

Przytulił ją mocno, a potem uwolnił. Włożył rękę do kieszeni, wyjął pierścionek i włożył go jej na palec. Trzy brylanty, obok siebie, w prostej oprawie.

– Należał do mojej prababki. Nie wiem, czy pasuje...

Pięknie wyglądał na jej palcu. Libby rozplakała się ponownie.

– Andrew, jest cudowny! – wyszeptała.

– Kiedyś będziesz musiała go oddać – rzekł z żartobliwym uśmiechem. – Kiedy twój syn będzie się żenił.

Uświadomiła sobie, że jeżeli będą mieli syna, to może nie dożyć wieku odpowiedniego do małżeństwa. Łzy Libby zmieszały się ze łzami Andrew.

– Nie mogę zapiąć tej sukienki. Nie do wiary jak mi urósł biust!

– Pokaż. Gotowe. Wyglądasz przepięknie. – Amy postąpiła krok do tyłu i uśmiechnęła się szeroko. – Fantastycznie.

Oczy matki Libby zaszkliły się. Objęła córkę ostrożnie, by nie pognieść sukni.

– Kochanie, wyglądasz cudownie! Andrew to szczęściarz.

O Boże, pomyślała Libby, mam nadzieję, że to prawda.

W dalszym ciągu nie było wiadomości z laboratorium. Mogła zadzwonić do Huwa Parry'ego, ale nie chciała tego robić godzinę przed ślubem. Co prawda oczekiwanie na wynik trwa już wieki, ale trudno, jeszcze jakiś czas potrwają w niepewności.

– Czy to twoja komórka? Przyniosę ją.

Serce biło jej w piersi jak szalone, kiedy brała telefon z rąk Amy. Pobieгла na górę, wpatrzona w wyświetlony numer. Huw Parry.

– Kto dzwoni?

– Bóg jeden wie. – Andrew wyjął komórkę z kieszeni. – Libby. – Podniósł klapkę. – Kochanie, co się dzieje? Libby! Na Boga, powiedz coś!

– Dostałam wyniki – wykrztusiła, a potem znów zaczęła płakać.

Andrew rozłączył się i wlepił wzrok w Willa.

– Badania. Jadę do niej.

– Sam nie pojedziesz. Zawiozę cię.

Po raz pierwszy w życiu Andrew cieszył się, że Will nie zna strachu i że na drodze ruch jest niewielki, a policji nie ma wcale. Zanim pod domem Libby samochód się zatrzymał, Andrew wyskoczył i zaczął walić w drzwi.

– Libby! Wpuść mnie!

Drzwi otworzyły się, a Libby padła mu w ramiona.

– Och, Andrew! – szlochała w gors jego koszuli.

– Co? – zawołał, wrywając się z jej objęć.

Trzymał ją na odległość wyciągniętej ręki i przyglądał się jej rozpaczliwie, próbując wyczytać coś z jej oczu, a ona śmiała się i płakała tak głośno, że gdy zaczęła mówić, nie mógł jej zrozumieć.

– Nie jestem nosicielką – wykrztusiła w końcu, lecz Andrew wcześniej odgadł prawdę, słysząc jej śmiech i widząc rozjaśnione twarze otaczających Libby kobiet. Ogromny ciężar bólu, który dławił go od tygodni, nagle go opuścił. Ogarnęła go radość tak wielka, że o mało go nie przytłoczyła.

– Och, kochanie – powiedział, przetykając łzy, a potem porwał ją w ramiona, przycisnął do serca i zapłakał.

Will poklepał go po plecach.

– Spóźnimy się – powiedział.

– Do zobaczenia w kościele – zawołał pan młody. – Hm, chyba musisz poprawić makijaż.

– A ty zmienić koszulę – odparowała Libby.

Potem Amy wciągnęła ją do środka i zatrzasnęła drzwi.

Wzięli ślub w samo południe, w małej kaplicy w Ashenden. Ceremonia była krótka, radosna, z udziałem najbliższej rodziny i przyjaciół, a rok później wrócili tam, by ochrzcić syna. Dali mu na imię Edward, by upamiętnić kuzyna Libby, który trzy tygodnie wcześniej przegrał walkę z DMD, i William, po wuju.

Rodzicami chrzestnymi zostali Amy, Will i Chris Turner. Podczas mszy Sally kołysała i uciszała córeczkę Lucie, której narodziny tak wstrząsnęły Willem, że nabrał w końcu zdrowego rozsądku, sprzedał konia i przestał bezsensownie ryzykować życie.

Dzień był piękny. Po ceremonii ślubnej wszyscy udali się na piknik w pawilonie, suto zakrapiany szampanem. Tyle mieli powodów do świętowania, że serce Libby przepełnione było radością, kiedy z dzieckiem śpiącym spokojnie w ramionach ojca wracali do domu. Domu, który kiedyś miał się stać ich domem.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał Andrew z uśmiechem, który Libby radośnie odwzajemniła.

– Jestem – szepnęła. – Bardzo, bardzo szczęśliwa.